http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

FRANCISZEK WĘŻYK.

Monografia biograficzno-krytyczna.

Skreślił

Dr. Zygmunt Zapała.

KRAKÓW.
Drukiem A. Koziańskiego.
1898.

KSIĘGARNIA
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
W KRAKOWIE.

http://rcin.org.pl

FRANCISZEK WĘŻYK.

MONOGRAFIA BIOGRAFICZNO-KRYTYCZNA.

Skreślił

Dr Zygmunt Zapała.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW.
DRUKIEM A. KOZIAŃSKIEGO.
1898.

http://rcin.org.pl

Biblioteka Uniwersytecka im. J. J. Michalskiego
Ze zbiorów

67 48

http://rcin.org.pl

Jaśnie Wielmożnemu

Hr. Stanisławowi Tarnowskiemu

Profesorowi literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim

pierwszą swą pracę

określoną w czasie studyów uniwersyteckich

z uczuciem przywiązania i wdzięczności

autor.

http://rcin.org.pl

Przedmowa.

Rozprawkę niniejszą opracowałem, jako uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, na konkurs ogłoszony przez Świetną C. K. Akademię Umiejętności w Krakowie dnia 31. lipca 1887. W inną później gałęź nauki się rzuciwszy, nie miałem zamiaru pracy, na której pierwszych sił moich próbowałem, nigdy drukiem ogłaszać. Obecnie jednak wśród studyów nad »Dziejami filozofii w Polsce«, zajęty epoką, w której żył Wężyk, przeglądnąłem dawną o nim monografię i postanowiłem ją wydać, w nadziei, że przez uwzględnienie niepublikowanych dotychczas korespondencyj i utworów pozostających w rękopiśmiennej tece po autorze Bezkrólewia — przyczyni się ona choć w części może do rozświetlenia pojęć o Wężyku i zyszcze tej sympatycznej postaci Senatora-Kwestarza należne stanowisko w historyi naszej literatury.

Prawdziwą czuję przyjemność, że mogę przez tę pierwszą pracę moją o prezesie dawnego Towarzystwa Naukowego złożyć hołd Prezesowi dzisiejszej Akademii, a zarazem Profesorowi literatury i języka polskiego

http://rcin.org.pl

w Uniwersytecie Jagiellońskim, JW^mu D^rowi Stanisławowi Hr. Tarnowskiemu, który zarówno żywem słowem wykładów Swoich, jak też chętnem udzielaniem rad i wskazówek w Seminaryum literackiem, był mi zachętą i otuchą w czasie nauk uniwersyteckich.

W Krakowie dnia 13. marca 1898.

http://rcin.org.pl

WSTĘP.

»Uspokój się Cieniu! Jeżeli współczesność bywa częstokroć obojętną na śpiew z duszy płynący, na mądre i głębokie słowo, zostaje jeszcze bezinteresowny i spokojny sąd potomnych. On zasłudze rzetelnej i prawdziwemu talentowi przywraca należne miejsce i cześć«.

Temi słowy zakończył Lucyan Siemieński[1]) swoje wspomnienia o Franciszku Wężyku. Jeśli kogo, to z pewnością autora, którego monografię kreślić zamierzam, dotyczą one. A jak niesłusznie jest:

. . . . . »cierniem w życia ciągu;
»Laurem po zgonie wieńczyć na posągu« [2])

tak tem większym obowiązkiem piszącego sumiennie zbadać i ocenić, jak zasługuje, tę postać, co długo na rozdrożu między zamierającym klasycyzmem, a rodzącym się romantyzmem stojąc, wiernie na swojem stanowisku wytrwała i przez cały ciąg praco-

[1]) Lucyan Siemieński: Portrety literackie 1868. III. 164.

[2]) Pośmiertne poezye Wężyka Franciszka. 1878. Wydał Stanisław Tomkowicz. Tom III., str. 62: F. W. (tj. Fr. Wężyk) do K. K. (tj. do Kajetana Koźmiana). Cf.: Naruszewicza Głos Umarłych.

http://rcin.org.pl

witego żywota strzegła, by łodzi »młodych« »w nieznane przestwory« płynących nie pochłonęły rozhukane fale wzburzonego morza, na które się »niebacznie — bez żagli i wiosła« [1]) puścili.

---

[1]) List wierszem pisany do Kajetana Koźmiana w edycyi Stanisława Tomkowicza Pośmiertnych poezyj Wężyka tom III-ci 261.

http://rcin.org.pl

1785—1806.

Franciszek Wężyk urodził się w Witulinie [1]) z ojca Kazimierza, posła województwa sandomierskiego [2]) i matki Maryi z Bogusławskich dnia 7. października 1785 r. Lata dziecinne upłynęły mu w czasach, w których szlachetne usiłowania sejmu czteroletniego (1788—1792) spełzły na niczem, a konfederacya targowicka przyspieszyła drugi rozbiór Polski. Jako młody chłopiec miał sposobność w domu rodzicielskim widzieć postacie szczerze swój kraj miłujące, jak biskupa łuckiego Feliksa Turskiego, historyka Naruszewicza, Chreptowicza i innych. W rozmowach z nimi kształcił się przyszły poeta i pojmował smutne położenie naszej ojczyzny [3]). Jedynaścioro rodzeństwa uprzyje-

[1]) W województwie podlaskiem, ziemi mielnickiej.

[2]) W r. 1786 został wybrany posłem na Sejm, z ziemi mielnickiej.

[3]) „W jego (tj. ojca) domu słyszałem nieraz rozprawy o nieszczęśliwem położeniu Ojczyzny i widywałem ludzi, którzy na wypadki krajowe wpływali“ — pisze Wężyk w swej Autobiografii. „Pamiętną na resztę życia została mi znakomita postać Karola Radziwiłła, zwanego: Panie Kochanku. On, jako sąsiad rodziców, dość

http://rcin.org.pl

mniało mu te chwile, które się niezatartem piętnem w duszy jego zarysowały, które jeszcze przed końcem swego życia, siwizną srebrzącego mu głowę, tak serdecznie wspominał. W zasadach głębokiej wiary, w czci dla rodziców i miłości ku bliźnim pod okiem pobożnej matki wychowanemu sześć lat upłynęło.

W roku 1792 oddali go rodzice do szkoły w Białej Radziwiłłowskiej. Tam trzy lata [1]) przebywszy, uczył się dalej w Łukowie pod kierunkiem zacnego staruszka, księdza Pijara Eismonta [2]). Wśród tego coraz niespokojniejsze czasy nastawały. Kościuszko, naczelnym wodzem obrany, wywołuje powstanie w całym kraju: — dochodziły o niem wieści i do Witulina.

---

często przybywał z Białej z licznem domowników i służących gronem" (v. St. Tomkowicz: Pośmiertne poezye Wężyka. Tom II. 297). Rozwodzi się następnie autor swej biografii w kilku miejscach nad zacnością i patryotyzmem Radziwiłła Panie Kochanku, co do którego pozwalam sobie odrębny mój sąd zaznaczyć. Być może, iż książę z Białej chciał dobrze służyć krajowi, lecz czy to, że złe środki ku temu wybierał, czy też, że bez zastanowienia działał, niczem, jak chyba samem złem, żeby tylko konfederacyą radomską przypomnieć, się przysłużył.

[1]) 1792—1795.

[2]) 1795—1796. Wspomina o nim w wierszu: *„do ks. A(dama) J(akubowskiego)"* z roku 1853. (v. St. Tomkowicz: o. c. III. 146).

„Ksiądz Eismont, mąż starej szkoły,
Uczył mnie, jak bać się Boga,
Jak przez walki i mozoły
Bieży ciężka życia droga" etc.

Wiersz ten napisał Wężyk na podziękowanie X. Jakubowskiemu, Rektorowi XX. Pijarów w Krakowie i członkowi Towarzystwa Naukowego, za ofiarowane mu, świeżo wydane pismo w r. 1853.

http://rcin.org.pl

Z powodu tych niepewnych czasów, do domu zawezwany, powrócił chłopiec i pod okiem bogobojnej matki się chował. Lecz burza nie ustawała: owszem widnokrąg polityczny powlókł się jeszcze krwawszą łuną:

»Pomnę dzień — pisze Wężyk w 67 lat później — gdy wiadomość o tym wypadku [1]) doszła do naszej wiejskiej zaciszy. Zacna, gospodarna i bogobojna matka zebrała natychmiast wszystkie dwanaścioro dzieci do domowej kaplicy [2]). Tam padłszy na kolana przed Zbawiciela obrazem, polecała wraz z nami świętą sprawę ojczyzny opiece Tego, który włada ludów losami« [3]).

Wojna tymczasem srożyła się z coraz to większą wściekłością. »Codziennie patrzyłem na włości w płomieniach« [4]). Witulin cudem tylko ocalał, bo zasłaniały go błota i wielkie lasy przed chciwą stopą najeźdzcy. Ostatni rozbiór Polski zakończył okres dziejów upadku tej ziemi. Podlasie dostało się pod panowanie austryackie.

Austrya nowe szkoły na Podlasiu tworzyła, a dawne reorganizowała. Wężyk znowu do gimnazyum w Białej oddany. Wkrótce niezadowoleni z nowego systemu nauki, nieumiejętnie i niedostatecznie prowadzonej, wysłali go rodzice po roku nauki w bialskiem

---

[1]) O powstaniu w Warszawie.

[2]) Drugie tyle z jednego małżeństwa było już w grobie.

[3]) V. początkowe kartki wspomnianej wyżej autobiografii (St. Tomkowicz: o. c. II. 299).

[4]) Ibidem.

http://rcin.org.pl

gimnazyum[1]), wraz z bratem jego Ignacym do Warszawy na pensyonat Karola Möllera[2]), który niedługo potem[3]) zwinął zakład, nie chcąc pozostać obojętnym »zjadaczem chleba«, gdy ojczyzna żądała ratunku. W Francyi gromadziły się właśnie wówczas legie polskie: — tam też wyemigrował zacny nauczyciel Wężyka.

Studentowi, który według woli ojca miał otrzymać uniwersyteckie wykształcenie, nie pozostawało nic innego, jak tylko oddać się prywatnej nauce i przystąpić do egzaminu dojrzałości, aby uzyskać możność zapisania się na listę zwyczajnych uczniów uniwersyteckich. Po dwuletniem[4]) prywatnem przygotowywaniu się złożył rzeczywiście w c. k. gimnazyum bialskiem maturę[5]), poczem wpisał się w poczet uczniów krakowskiego Uniwersytetu na wydział prawniczy, idąc w tem za wolą ojca, który chcąc mieć pomoc z syna w interesach majątkowych, pragnął go widzieć jurystą. Nie opuszcza mimo to wykładów literatury i starożytności greckich[6]), jakoteż literatur: polskiej i łacińskiej[7]).

---

[1]) 1798.

[2]) Möller był kolegą Kościuszki, Niemcewicza i wielu innych współuczniów „korpusu kadetów".

[3]) W r. 1799.

[4]) 1799—1801.

[5]) „Cum nota eminentiae" — jak domowe dokumenta wykazują.

[6]) Wykładał je znakomity wówczas Jacek Przybylski.

[7]) Wykładał je sławny X. Marcin Fiałkowski, profesor, emeryt wówczas.

http://rcin.org.pl

Tu zapoznał się z kolegą swym Ostrowskim[1]) i Józefem Siegertem[2]) uczonym i bardzo wykształconym młodzieńcem, którego poznanie miało znacznie wpłynąć na kierunek dalszego kształcenia się Wężyka. Zamiłowany w humanistycznych studyach Siegert nakłaniał swego przyjaciela, aby rzucił się na pole filologii klasycznej. On skłaniał się ku temu. Jeszcze większe okazywał upodobanie ku łacinie i grece, gdy nawiązał stosunki z Czackim, Ossolińskim[3]) i Niemcewiczem, ludziach, wykształconych na wzorach dawnego klasycyzmu[4]). Odstraszało go też nieuctwo

[1]) Ostrowski wyemigrował później do Paryża. Francuzi nazywali go jedną z „illustracyj polskich". „Widziałem portret jego — pisze Kajetan Koźmian w liście do Wężyka (r. 1845) — w centuryi wielkich ludzi, wybitych w Paryżu obok Kniaziewicza i Kościuszki: równają go z Lafayettem". Nie bardzo jednak cenił go Wężyk, skoro w tymże samym roku po śmierci Ostrowskiego te słowa pisze do Kajetana Koźmiana: „Na Ostrowskim jest przykład widoczny, jak małym kosztem można zostać wielkim człowiekiem. Lecz gdy mowy pogrzebowe przebrzmieją, skończy się na tem, co ktoś w dobrym przypadku napisał: — zadzwonili, zakadzili, zabeczeli, zapomnieli".

[2]) Był to syn lekarza z Liska (w Galicyi). Cenił sobie wysoko i mile wspominał Wężyk tę znajomość z Siegertem. On, jak pisze w Autobiografii, „w 22 roku życia swego prawie wszystkie aż do hebrajskiego przyswoił sobie języki", a poznany przez Józefa Ossolińskiego, został po oddaleniu się Lindego wezwany do zarządu biblioteki im. Ossolińskiego w Wiedniu. Wyjechawszy tam wzywał Wężyka, by i on przybył korzystać z bogatych zbiorów naukowych. Decydował się już na to przyjaciel, lecz śmierć zaskoczyła pracowitego młodziana w r. 1804, a wypadek ten odjął Wężykowi wszelką ochotę przeniesienia się do Wiednia na dalsze studya.

[3]) Józef.

[4]) Z Czackim „interes prawny otworzył mi pole do następnych stosunków literackich", Ossoliński „zawadzał często o da-

http://rcin.org.pl

profesorów prawnego wydziału od studyów prawniczych[1]). Wydział filozoficzny posiadał takie powagi, jak: Śniadeckiego[2]), matematyka Czecha, anatoma Szastera, Szeita, którzy jednak wszyscy niebawem usunęli się z Kazimierzowskiej Szkoły. Obok nich niepospolitym umysłem odznaczał się Jacek Przybylski[3]). Jan Śniadecki[4]) objąwszy urząd dziekana, »zjawiał się czasem na prelekcyach i samą obecnością wszystko ożywiał«[5]). Erudycya Przybylskiego przyświecała całej szkole i pociągała ku sobie młodzieńca, czującego wielkie zamiłowanie do nauk klasycznych. »Pod nim — pisze sam — słuchałem starożytności i greckiego języka, on mię do wykładu Sofoklesa zachęcał«[6]). Stąd pozostała jako pierwsza młodości praca, przetłomaczona tragedya pod napisem »król Edyp«.

---

wną polską stolicę, gdzie się drukowały jego: „Wiadomości historyczno-krytyczne o życiu i pismach znakomitych z nauk Polaków", a Niemcewicz przybywszy z Ameryki do Krakowa, ściągnął na siebie uwagę młodzieży".

P. St. Tomkowicz. Pośm. poez. Węż. Tom II. 305.

[1]) Wężyk trafił na czas, w którym prócz księdza Bogdanowicza, zdolnego nauczyciela prawa kanonicznego, ani jednego profesora w znaczeniu tego wyrazu nie było. Dosyć wspomnieć Niemetza, profesora prawa natury i narodów, lub Rangsteina, przysłanego na katedrę umiejętności politycznych i statystycznych, aby mieć wyobrażenie o tych żywych typach austryackiej biurokracyi.

[2]) Jana.

[3]) Wspomniany wyżej profesor języka i literatury greckiej.

[4]) Był wówczas już 17 rok profesorem.

[5]) Tomkowicz St. Pośm. poez. Węż. 1878. II. 303.

[6]) Ibid. (Str. 303).

http://rcin.org.pl

Edyp Sofoklesa przetłomaczony w roku 1804, a w 52 lat później poprawiony daje piękne pracy Wężyka świadectwo. Pominąwszy bowiem to, że z pomiędzy dwóch innych, jakie posiadamy, przekładów: Walickiego i Węclewskiego, pierwszy zupełnie nie, a drugi pod względem jasności tłomaczenia i poetyczności nie może iść w porównanie z przekładem Wężyka, sama już »znajomość poezyi greckiej i szczęśliwy instynkt w wyborze[1]) odróżniają go korzystnie od innych »współczesnych«[2]). Tłomaczenie jędrne, płynne, jakkolwiek trochę »zmiękczone stylem«[3]), trochę za nadto »wypolerowane«[4]) jasno explikuje nie mało ciemnych dla naszego języka zwrotów greczyzny i krótkich, niejako urywanych ustawicznie, a trudnych do oddania w naszym języku słów poszczególnych, stanowiących całe odpowiedzi i myśli Edypa, Jokasty i Kreona. A mimo tej całej jasności, płynności i gładkości w interpretacyi nie odstępuje autor od pierwowzoru i z wyjątkiem chorów, które nietylko są trudniejsze do tłomaczenia, ale wogóle do oddania ich ducha w innym języku, wiernym pozostaje aż do końca myśli wielkiego oryginału.

---

[1]) Od 16. wieku bowiem aż do początku 19. zajmowano się prawie wyłącznie Eurypidesem, a Sofoklesa pomijano u nas, jak gdyby go nie było wcale.

[2]) Stanisław hr. Tarnowski. Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydziału filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie. 1875. Tom. III.

[3]) Ibid.

[4]) Ibid.

http://rcin.org.pl

W drugiej gałęzi klasycznych języków, a mianowicie w mowie dawnych Rzymian równie znakomitego przedstawiciela obrał sobie do tłomaczenia. Wergilego *Enejda* spolszczona była nowym dowodem pilności młodego ucznia Jagiellońskiej Wszechnicy. Po Andrzeju Kochanowskim, który »niższy dowcipem od nieśmiertelnego Jana zostawił nam słaby odwzór tylu nieporównanyh piękności«[1]), po Jacku Przybylskim[2]), który mniej, po Dmóchowskim, który więcej szczęśliwie wyszedł z walki z pięknościami Enejdy[3]), po urywkowem tłomaczeniu Molskiego[4]), on czwarty zabrał się w tym samym przedmiocie do pracy[5]) i przetłomaczył Enejdę najpóźniej, lecz najlepiej, jak wszyscy znawcy utrzymują[6]). Bo też to praca była lat nie dwu, nie trzech, ale kilkunastu. Zaczął ją na uniwersyteckiej ławie; lata od 1815 — 1825 szczegól-

---

[1]) Andrzej Kochanowski, młodszy brat Jana, wydał: „Vergili Aeneida. To jest o Aeneaszu Trojańskim Ksiąg Dwanaście“ Kraków 1590.

[2]) Jacek Przybylski: „Virgilego Marona Eneida, czyli wiersz bohaterski ku czci Enejasza z Troji“. (2 tomy, r. 1811).

[3]) Franciszek Ksawery Dmochowski: „Enejda Wirgiliusza“, wydana w rok po śmierci tłómacza. (Warszawa 1809).

[4]) Niektóre ustępy Enejdy tłomaczył Marcin Molski (V.: Pisma Marcina Molskiego, wydane razem w 23 lat po jego śmierci w Warszawie 1856—1865, 38).

[5]) Zobacz Przedmowę do: Wergilego Marona Enejda, w tłómaczeniu Wężyka u St. Tomkowicza: Poezye Fr. Węż. Tom I. Str. 8.

[6]) Stanisł. Tarnowski: „O niewydanych poezyach Wężyka“ (w Rozp. i Sprawozd. Wyd. filol. Ak. Um. w Krakowie. 1875. Tom III).

http://rcin.org.pl

nie jej wykończeniu poświęcił. W roku 1826 Enejda była już do druku przysposobiona, jak sądzić można z pozwolenia cenzury na rękopisie zanotowanego. A mimo to w tece pozostawiona i do końca życia nie wydana, ciągle była poprawianą, aż w końcu przybrała formę dzisiejszego arcydzieła.

Tłomaczenie to jest ze wszystkich, jakie dotąd się ukazały, najwierniejsze. Lapidarność i surową powagę oryginału oddaje w zupełności; może tylko tu i owdzie zanadto jest gładkie; wskutek tego wychodzą blado szczególniej te miejsca, w których przedstawia Wergili całą potęgą swego geniuszu wir walki lub wrzawę wojenną. I tak najsilniej odmalowana i jednem słowem najpiękniejsza księga Enejdy, druga, przedstawiająca schwytanie Simona, zuchwalstwo i śmierć Laokoona, wciągnienie konia drewnianego, spalenie i zagładę Troi u tłomacza wyszła najsłabiej. Najlepiej udały mu się miejsca, w których autor Georgik kreśli ludzkie namiętności, a więc księga trzecia, zajmująca się miłością Dydony ku Eneaszowi i szósta, wprowadzająca Eneasza do podziemia. Tu i owdzie zostawia nieco do życzenia frazeologia. Wprawdzie twierdzą niektórzy krytycy[1]), iż z umysłu użył Wężyk form archaistycznych, wyrażeń i zwrotów z dawnej polszczyzny zaczerpniętych, aby tłomaczenie zyskało na powadze i zbliżyło się przez to do ducha twardej rzymskiej mowy, jednak żadną miarą nie

[1]) Zobacz: Ateneum 1888; październik.

http://rcin.org.pl

mogę się zgodzić na zapatrywanie, aby słowa, jak: »brzeżemy«[1]) »pierwospy«[2]) »z musu«[3]) »słony pot«[4]) ozdabiały język lub były dobrymi zwrotami w naszej mowie. Również razi spolszczanie imion, które już i w naszym języku utarły się, a nawet oryginalną swoją pisownię zatrzymują. Tak np. pisze zamiast Eneasz — Enej[5]), zamiast Danaowie — Danajce[6]), zamiast Tyber — Tybr[7]), za frygijski — frygski[8]), za Bityas — Bytis[9]), za Naxos — Nax[10]), za Androgeus Androgiej[11]), zamiast Tyryjczyk — Tyryjec[12]) itd. To są jednak małe usterki, które nie przeszkadzają zupełnie, by tłomaczenie cel swój osiągnęło tj. zbliżyło się jak najbardziej do oryginału i myśl jego wiernie oddało.

Wśród tłomaczeń Edypa i Enejdy zajmował się młody pisarz współczesnymi francuskimi dramaturgami. »Urodziłem się — pisze sam w swej Spowiedzi z pisarskiego żywota[13]) — z wielkim zapałem do sztuki

---

[1]) To jest: „mijamy".
[2]) T. j.: „sen pierwszy", około północy.
[3]) T. j.: „koniecznie".
[4]) T. j.: „przestrach".
[5]) Str. 25, wiersz 11 z dołu etc.
[6]) Str. 51, wiersz 3 z dołu etc.
[7]) Str. 61, wiersz 7 z dołu etc.
[8]) Str. 55, wiersz 9 z dołu etc.
[9]) Str. 50, wiersz 4 z góry ect.
[10]) Str. 67, wiersz 13 z góry etc.
[11]) Str. 49, wiersz 11 z dołu etc.
[12]) Str. 24, wiersz 3 z góry etc.
[13]) Pamiętniki Franciszka Wężyka, drukiem nieogłoszone. Dużo z nich wiadomości podał St. Tomkiewicz w: „Pisma Franciszka

http://rcin.org.pl

dramatycznej. Dla niej pochłaniałem ksiąg wiele i przeczuwałem nie mało nocy bezsennych«. Za wzorem francuskich pisarzy stworzył też Wężyk w pierwszych czasach swych uniwersyteckich studyów dramat *z potrojańskich wydarzeń*[1]), który mu z czasem »do ogrzania pieca posłużył«[2]). Znajomość zabrana z dramatykami u Niemców wydała także niedojrzały owoc. Zwrócił się zatem do Alfierego[3]), który po Szyllerze[4]) stworzył dramat p. t. »Don Karlos« i ... upadł z nim[5]). Idąc za swym nowym mistrzem wybrał tłomacz Wergilego, słaby twór do naśladownictwa i wkrótce[6]) napisał w 5 aktach wierszem tragedyę p. n. *Don Karlos*.

Do dziś dnia drukiem nieogłoszony[7]) ma ten dramat za przedmiot, podobnie jak Schillerowy lub Alfierowy, nieszczęśliwą miłość jego ku Elżbiecie i wynikające stąd dla niego cierpienia: samotność,

---

Wężyka. Kraków. 1878.", a głównie w rozdziale p. t. „Żywot F. W. z użyciem głównie własnych zapisków poety skreślony." (Nr. 287—429. Tom II).

[1]) Najprawdopodobniej przypadł on na rok 1801.

[2]) Notatki z pamiętników nieogłaszanych.

[3]) Hr. Vittoria Alfieri, dramaturg, ur. 17. stycznia 1749 w Asti. Wydał 21 tragedyj, 6 komedyj i jedną t. z. tramelogedyą. Najlepsze z nich: Wirginia, Agamemnon, Timoleon, Orest, Antygona, Marya Stuart. Słabszym jest Don Karlos. Umarł 8. października 1803.

[4]) Joh. Christoph Friedrich v. Schiller wydał po długich przygotowawczych studyach, w r. 1787 Don Karlosa.

[5]) Według notatek z Pamiętnika.

[6]) W r. 1805.

[7]) Znajduje się w prywatnym zbiorze rękopisów po ś. p. Franciszku, u pana Wilhelma Wężyka. Don Karlos niewydany drukiem, był jednak prawdopodobnie grany, gdyż na rękopisie zano-

http://rcin.org.pl

spiski, więzienie i śmierć od Hermandady[1]) przeznaczoną. Filip II.[2]) prowadził wojnę z Francyą — zakończył ją pokój, którego jednym, między innymi, warunkiem, było, by Don Karlos zaślubił młodą i piękną francuską księżniczkę Elżbietę. Na dworze króla hiszpańskiego następuje obopólne poznanie, a dwoje młodych, poznawszy się, serdecznie się pokochało. Ale za radą ministra Granvelli[3]), któremu stary już

---

towal Bogusławski: „dana do cenzury dnia 11. kwietnia 1808 r." — a przy osobach wypisał nazwiska aktorów. Ponieważ znakomici artyści występowali wówczas na scenie, przytoczę imiona tych, którym się główne role dostały. I tak Filipa II. grał Zieliński, Elżbietę de Valois Ledóchowska, Don Karlosa Szymanowski, Rodryga de la Posa — Kudlicz, a Radcę Stanu — Żółkowski. Tragedya aprobatę otrzymała, gdyż czytamy na jej końcu słowa cenzora Adamczewskiego: „Może być graną — z wyjątkiem dwóch ostatnich wierszy pierwszego aktu, oraz jedynastego i dwunastego w piątym akcie. Adamczewski mp."

[1]) Nazwa: „Hermandad" oznaczała pierwotnie związek miast Kastylii i Aragonii, zawarty w celu obrony przeciw rabusiom-rycerzom. W Aragonii powstała pierwsza Hermandada około 1250, w Kastylii 1282 roku. Królowie tych krajów popierali te usiłowania, pragnąc z pomocą miast przełamać potęgę wazalów. W r. 1295 przystąpiły do tego związku i miasta Leonu. W Kastylii w r. 1486, a w Aragonii 1488 formalnie zorganizowana stała się „święta" — bo ten tytuł przyjęła — Hermandada, najwyższym sądem na wszystkich zakłócających spokój kraju. Około r. 1550 była najwyższym organem sądu, milicyi i żandarmeryi i zostawała pod zarządem króla hiszpańskiego.

[2]) 1556—1598. Z jego wstąpieniem na tron rozpoczął się upadek Hiszpanii.

[3]) Granvella, Antonie Perrenot, długoletni minister Karola V. i Filipa II. Urodzony 1517 r. W r. 1560 był prymasem biskupów niderlandzkich, w 1561 kardynałem. Był zwolennikiem rządów absolutnych i tę ideę zaszczepiał w umysł obydwu królów. Został wice-królem Neapolu, a na stanowisku pierwszego ministra

http://rcin.org.pl

i niedołężny król ufał więcej, jak wszystkim, a któremu zależało na tem ze względów politycznych, aby ojca z synem poważnić, postanawia sam Filip pojąć Elżbietę w małżeństwo. Granvella zdołał wkrótce wyperswadować dworowi francuskiemu, że interesa obu państw wymagają tej ofiary ze strony księżniczki. Małżeństwo pod naciskiem wkrótce zawarto. Elżbieta pragnie pogodzić się z swym losem i wybić sobie z głowy i serca dawną do królewicza miłość; on zrozpaczony chce w samotności ukoić swą boleść. Unika przedewszystkiem ojca.

»Okrutny, gdybyś wiedział, jakem stracił wiele!
Jak drogo płacić muszę ubiegłe rozkosze!
Jakie walki znosiłem i jakie ponoszę!
O! gdybyś nie był ojcem i gdyby nie wszędy...[1]).

Nie chcąc w przystępie szału plamić ręki swojej ojcobójstwem, pragnie wyjechać do Flandryi, do czego go nakłania Elżbieta, której zbolałe serce nie pozwala także patrzeć na katusze dawnego narzeczonego. Dworzanie tymczasem straszą króla, że syn, mszcząc się za mniemaną krzywdę swoją, pragnie wyjechać z Madrytu jak najprędzej, by ogłosić się obrońcą ludu w Hollandyi, gdzie w krwi strumieniach gasił swe pragnienie srogi Alba[2]). Rui Gomez de Sylva otrzy-

utrzymał się do r. 1583. Działał we Francyi na korzyść Guizów i Ligi.

[1]) Scena II. aktu II-go.

[2]) Alba, Ferd. Alvarez z Toledo, ur. 1508, umarł 1582. Srogi wódz z czasów Filipa II. wysłany na stłumienie powstania w Niderlandach.

http://rcin.org.pl

muje polecenie strzeżenia syna królewskiego. Przybyły świeżo z listami od Alby przyjaciel Don Karlosa Rodryg[1]) daje dworskiej intrydze wyborną sposobność do zwrócenia uwagi Filipa na wrzekome negocyacye i spiski, w jakie syn wdał się na szkodę ojca. Ten wbiega do komnaty królewicza właśnie w chwili, gdy dwaj przyjaciele siedzą i przypominają sobie dawne chwile z młodzieńczych lat. Na widok króla wstaje Rodryg i oddaje listy od Alby z niepomyślnemi wieściami, a Don Karlos ponuro patrząc uchodzi przed ojca wejrzeniem... prosto w zastawione sidła. W tej samej bowiem chwili odbywa Elżbieta przechadzkę po parku z damą dworską Donną Mondeskar, którą Granvella pouczył już przedtem, jak ma ułatwić królowej sposobność zbliżenia się z jej wielbicielem. Pod jakimś pozorem opuszcza ona królowę; Don Karlos rzeczywiście się zbliża, a zaczajeni w krzakach i zaroślach dworzanie łowią chciwem okiem każde słowo rozmowy, czulej wypowiedziane, lub groźnie ku ojcu zwrócone. I Granvella i Rui Gomez donoszą królowi potworne wieści, opowiadają o niebyłych czynach, podając je za szczerą prawdę:

. . . . . »Chcesz-li więcej jeszcze?
Trzebaż ci wreszcie wyrzec? o zbrodnio! o Boże!
Że syn Twój kazirodctwem zhańbił ojca łoże« [2]).

---

[1]) Rodryg de la Posa, który w Don Karlosie Schiller'a występuje na pierwszy plan.

[2]) Scena II. aktu IV.

http://rcin.org.pl

Przerażają go obawą, że syn, bojąc się kary, opuszcza potajemnie Madryt i że królowa mu wyjazd ułatwia[1]). Zwołano wobec tego sąd[2]), który Rodryga, jako ułatwiającego sprzysiężenie i Don Karlosa na śmierć skazał. Król wyrok śmierci podpisał. Wkrótce wydaje się cała intryga. Przy ściętym znaleziono list do Elżbiety, którego już jej nie mógł doręczyć. W nim oznajmia, że będzie prosił ojca o pozwolenie wyjazdu do Flandryi jeszcze raz, gdyż w tych stosunkach, jakie są, dłużej na dworze żyć nie może. Poznaje król, że i Elżbieta mu jest wierną, że o ile mogła, łagodziła gwałtowne usposobienie Don Karlosa. Żałuje swego złego czynu, a ból ten potęguje śmierć Elżbiety, która na wieść o straceniu królewicza, się otruła.

Wyżej przytoczona treść stawia przed oczy całą akcyę tragedyi. Sposób, w jaki ją Wężyk przedstawił, wykazuje dobitnie wiele historycznych błędów, którym autor dał się opanować. Również razi brak jednolitego przedstawienia charakteru tych samych osób. Dzieje się to wskutek tego, iż początek tragedyi wzięty jest z Szyllera, koniec z Alfierego. Osoby występujące

---

[1]) . . . . . „Najstraszniejsze wieści!
Najdotkliwszą dla ojca przynoszę nowinę:
Don Karlos ma opuścić Madryt za godzinę".
(Scena II. aktu IV.).

[2]) „Większy jest przedmiot rzeczy, niż nasza potęga,
A w tem, co pod nasz wyrok wola twoja kładzie,
Jednej tylko stanowić wolno Hermandadzie".
(Scena I. aktu V.).

http://rcin.org.pl

na początku mają silną wolę, energię, namiętności Szyllerowych postaci, przy końcu czucie ich zmrożone jest zimnemi regułami konwencyonalności Alfierowego dramatu. Przez tę domieszkę tracą dużo na swej wartości. Naśladownictwo jednego i drugiego poety zarazem, każe się nam domyślać, iż młody autor, sił swych dopiero próbujący, nie zrozumiał jeszcze dostatecznie tendencyj i zasad ich obydwu, nie powziął tego przekonania, że to dwa elementy, jak jak ogień i woda pomięszane, mogą się nawzajem zniszczyć, że nie ma jeszcze stałego postanowienia, czy hołdować owemu pseudo-klasycyzmowi, który niedługo miał schylić kornie głowę przed nowym kierunkiem, czy też naprawdę rzucić się w objęcia Szekspira, co radził później w swej rozprawie o sztuce dramatycznej. Jak u Szyllera na gruncie historycznej nowelli Saint-Real'a [1]) zrazu jako familijna tragedya pomyślany, później pod wpływem Lessingowego Natana [2]) jako tragedya z bohaterem za narodu wolność walczącym, przerobiony, usunął ten dramat z pierwszego planu Don Karlosa, a sympatyę poety przelał na markiza Pozę [3]), któremu i Wężyk pewne miejsce u siebie rezerwuje, tak przeciwnie Alfierego bohater mniej wybitnym jest przedstawicielem tego kierunku uszlachetniania i podnoszenia ludu, który w innych tragedyach

[1]) V. Elster: „Zur Entstehungsgeschichte des Don Carlos". Halle 1888.
[2]) O. c.
[3]) V. Schiller: „Briefe über Don Carlos" 1788.

http://rcin.org.pl

włoskiego dramaturga przebija[1]). Przyswoił sobie za to w całości jego złe strony Wężyk, a szczególniej sztukę zanudzania długimi monologami. Wzmógł je nadto błędem historycznym ścięcia Don Karlosa i srogością Granvelli, który wówczas pierwszym i zaufanym ministrem Filipa będąc, nie zjednał sobie tak złego wyobrażenia, jakie Wężyk o nim sobie wyrobił. Jednem słowem, dziwić się trzeba, że tragedya ta, mająca mało życia i karykaturalnie fałszująca historyę już tem jednem ścięciem hiszpańskiego infanta — mogła być graną na scenie! Lecz wówczas u nas lepszych nie było, a ona mogła bawić swą naiwną miłostką Don Karlosa ku Elżbiecie, srogością ojca, charakterami, jakich wymagano wówczas.

Wśród takich czteroletnich zajęć zasmuciła niespodzianie »prawnika z biedy«, literata »z konieczności« przykra wiadomość. W roku 1806 umarła mu matka. Porzucił więc Uniwersytet i wrócił do domu na wezwanie ojca, który w starszym już będąc wieku, chciał być wyręczonym przez syna w interesach familijnych.

---

[1]) Znana jest dążność Alfierego uszlachetniania za pomocą sceny, ludu, który miał pod jej wpływem „wywalczyć sobie wolność, spotężnieć i wyszlachetnieć". V. Autobiografia Alfierego: „Vita di Vittorio Alfieri". London 1804. Tłómaczona na język niemiecki przez A. Hain'a. Lipsk 1812, 2 tomy.

Ze zbiorów Muzeum im. Czartoryskich
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

1806—1831.

Wojna pruska z Napoleonem w tym czasie prowadzona, przekroczenie przez niego granicy polskiej, odezwy Dąbrowskiego i Wybickiego zwróciły uwagę wszystkich na stolicę Polski: Warszawę. Kto mógł, do niej przybywał. 85 tysięcy piechoty, 25.000 konnicy wystawił wkrótce biedny i wyniszczony kraj, by walczyć za świętą sprawę ojczyzny przy pomocy Napoleona. Utworzono rząd narodowy, t. z. komisyę rządzącą, którą składali: Stanisław Małachowski, jako przewodniczący, Stanisław Potocki, Gutakowski, Bieliński, Wybicki i Walenty Sobolewski, członkowie. Wężyk też przybył do Warszawy, a niezdolnym będąc dla słabego zdrowia do służby wojskowej, obrał sobie zawód służby cywilnej — i wstąpił do Sądu apellacyjnego departamentu warszawskiego, jako asesor, złożywszy egzamina przed Antonim Wyczechowskim[1]). Zwycięska bitwa Napoleona pod Eylau[1]) wlała nowego ducha w serca Polaków i tchnęła nowe życie

[1]) 8 lutego 1807.

http://rcin.org.pl

w Warszawę, przez wojska sprzymierzonej Francyi zajętą.

»Już przed mieczem ludów pana
Pada Berlin na kolana« [1] —

śpiewa Wężyk w *Odzie do Polaków* z okoliczności nowo podjętej w roku 1806 wojny [2]. Im bliżej na Wschód posuwał się ten »bicz tyranów« [3], tem więcej wierzono w oswobodzenie Polski.

»Już uroczystym ogniem w zapale
Gore Warszawa!« [4].

Zdawało się, że nadchodzi wielkie narodowe święto: godzina pomsty nad tyranami. I nasz poeta nie inaczej myślał:

»Polacy! sławcie wielkość Opiekuna świata,
Już się wszystkie nad wasze ziściły nadzieje,
Już orzeł biały pod obłoki wzlata
I postrach sieje!« [5].

Tymczasem Napoleon inne w głębi swej duszy snuł zamiary; a siły nasze były za słabe, by naraz dźwignąć kraj z upadku, do którego go wieki pchnęły. Więc mimo, że

---

[1]) Fr. Wężyk: Oda do Polaków, z okoliczności na nowo w r. 1806 i 1807 podjętej walki (v. St. Tomkowicz: o. c. III. 13).
[2]) St. Tomkowicz: o. c. III. 10—16.
[3]) Tak nazywa Wężyk Napoleona.
[4]) St. Tomkowicz: o. c. III. 13.
[5]) St. Tomkowicz: o. c. III. 15.

http://rcin.org.pl

»podnosi rodak z więzów wydobyty
miecz zardzewiały i przodków zaszczyty» [1],

mimo, że

»we święty zapał w starcach i młodzieży
i rota po rocie do boju bieży« [2],

mimo to nie ziściły się nadzieje narodu naszego. Oda Wężyka z r. 1806, podobnie jak i *Wiersz do wojska polskiego* [3], którymi zachęcał poeta rodaków do boju o niepodległość, odznaczają się szlachetną podniosłością ducha. Miały zapewne niemałe wówczas powodzenie, skoro w lat 45 później z poważnych ust taką odbiera autor za nie pochwałę:

»Teraz zniewolony [4] ..... odwołuję, bym objawił dowód szczególniejszej czci, jaką od pierwszych lat mej młodości przejęty byłem dla Męża, pełnego w Ojczyźnie obywatelskich i literackich zasług, którego pieśń: »Powstańcie niezłomni męże!« [5] przed laty około 50 roznieciła w młodzieńczem sercu mojem, miłości Ojczyzny żarliwe uznanie, a z której ustępy mimowolnie na myśl nasuwając się, wyciskają mi tęskną łzę żalu za ubiegłą przeszłością brze-

---

[1]) Oda do Polaków z r. 1806 (v. o. c. III. 11).

[2]) Ibid.

[3]) Wiersz ten umieszczony w St. Tomkowicza: „Poezye Wężyka“ w tomie III. na str. 239, bez daty, należało umieścić, jak wykazują notatki ś. p. Franciszka Wężyka — pod rokiem 1806.

[4]) Dalej następuje ustęp, tyczący prywatnej sprawy — który oznaczyłem kropkami.

[5]) Tak się zaczyna Wiersz do Wojska polskiego.

http://rcin.org.pl

mienną w tyle uroczych nadziei, które zawistny los rozwiał z potęgą wielkiego Człowieka« itd.[1]).

Te i kilka innych ulotnych wierszyków, jak *Moje życzenia*[2]) i *Młynarz bez troski*[3]) zaleciły go i dały poznać szerszej publiczności. Przez nie stanął u progu poetycznego zawodu 22-letni młodzieniec, a czując, że już liry całe życie z ręki nie wypuści, wita poezyę osobną odezwą.

»O! ty, która z boskiego powstajesz natchnienia,
Wrzących uczuć i myśli pierworodna córo!
Tobie dziś poezyo! moje zabrzmią pienia«[4]).

Obiecuje jej służyć całe życie wiernie, obiecuje pieśni wielkie: a pierwszą z nich p. n.: *Msza Święta*[5]) składa na ofiarę Bogu. Nie jest to msza cała, jak ją ksiądz przy ołtarzu odprawia, lecz tylko tłomaczenie polskie wierszem, modlitw za obecnych, zanoszonych przez kapłana do Stwórcy. I tak przetłomaczony jest »Dawidowy psalm 42«, »Gloria in excelsis Deo«, z przed-

---

[1]) Niepublikowany list prof. Muczkowskiego do Franciszka Wężyka z dnia 21. grudnia 1857.

[2]) Tłomaczone z angielskiego w roku 1807. Jestto udatny wiersz na wzór Horacyuszowskiego: „Beatus ille, qui etc.“

[3]) Tłomaczony w r. 1807 z francuskiego p. t.: „Le menieur sans souci“, którego autorem był Andrieux (1759—1833). Opiewa chwilę z życia „dobrego króla i filozofa-chrześcijanina lichego“ Fryderyka Wielkiego, w której ten król nieszanujący nikogo, umiał ocenić godność młynarza, nie troszczącego się o króla, „skoro są sędziowie“.

[4]) St. Tomkowicz: o. c. III. 27—32.

[5]) „Msza Święta. Judica me Deus“ 1808. (St. Tomkowicz: o. c. III. 23—26).

http://rcin.org.pl

Ewangielii: »Munda Cor meum«, »Credo«, »Sanctus« i »Agnus Dei«. Śpiewy te, przez księdza Woronicza przejrzane, do dziś dnia są używane w kościele, a niektóre z nich przechowały się i wbiły w pamięć tak silnie, jak: »Boże coś Polskę«, lub: »Z dymem pożarów«.

Pomijam inne z roku 1808 drobne, lub bardzo drobne i nieznaczące poezye, jak *Nad grobem dzieciny*[1]), *Praca*[2]), *Godność kobiet*[3]), tłomaczoną z Szyllera, jako mniej światła na pracę i zdolności poety rzucające.

Na zajęciach w Sądzie i pisaniu poezyj zeszedł poecie rok 1808. W r. 1809 wojna pomiędzy Austryą a Francyą dała sposobność dwunastotysiącznemu wojsku księcia Józefa Poniatowskiego rozpocząć pomyślną walkę z arcyksięciem Ferdynandem. Wkrótce część Polski, pod Austryi zostającą berłem, przyłączono do księstwa Warszawskiego. Wojsko po świetnej wyprawie wracało. Warszawa pragnęła uczcić, jak najgodniej, powracających obrońców. Co żyło, zjeżdżało do stolicy, by w uroczystym obchodzie wziąć udział. Do uczty dla wracających dzielnych towarzyszy księcia Poniatowskiego w salach redutowych przysposobionej miało wpłynąć także sceniczne widowisko. Ludwik

---

[1]) V. St. Tomkowicz: o. c. III. 33.

[2]) Wiersz ten, umieszczony u Tomkowicza: o. c. III. na stronie 23 — powinien znaleść swoje miejsce na str. 34. Był bowiem pisany w r. 1808.

[3]) U Tomkowicza: o. c. III. 230—232; powinien być drukowany zaraz po „Pracy".

http://rcin.org.pl

Osiński zobowiązał się napisać stosowny poemat dla sceny. Dzień 21. grudnia był nieodwołalnym do tego terminem. Lecz, czy to nie mając czasu, czy też z braku odpowiedniego wątku dla napisania dramatu wedle okoliczności, chciał się zrzucić z tego obowiązku. Dnia 15. grudnia zjawia się u Wężyka i prosi, by go zastąpił. Podjął się młody poeta, by wybawić laureata z kłopotu, rad, że może się przysłużyć krajowi w chwili tak radosnej. *Rzym Oswobodzony*[1]) — scena historyczna w 3 aktach wierszem pisana, powstała w 3 dniach pod piórem młodego pisarza[2]).

Nie będę powtarzał za Wężykiem znanej powszechnie rzeczy o napadzie Gallów na Rzym — bo te czasy opowiada nam Rzym Oswobodzony; ograniczę się tylko do zwrócenia uwagi, że znowu przekręcił autor i to podanie, podobnie, jak w Don Karlosie. Historya twierdzi, że senatorowie rzymscy byli najdzielniejszymi obrońcami swego miasta i na forum wszyscy śmierć ponieśli. Autor Rzymu Oswobodzonego ujmuje dużo tej dzielności senatorskiej, wprowadzając między nich swary, nieporozumienia, wyłączania się. Przypuszczam, że w tym wypadku uczynił to umyślnie, aby przedstawić wady polskiego senatu,

[4]) „Rzym Oswobodzony, czyli Powrót Wojowników“ wystawiono pierwszy raz w teatrze warszawskim dnia 21. grudnia 1809; drukowano go w r. 1811 w Warszawie.

[5]) Sam pisze w niepublikowanym urywku swych Pamiętników: „Proszony nie dufałem swym siłom, lecz widząc najznakomitszego poetę Warszawy w niepoślednim kłopocie — podjąłem się nakoniec. Scena musiała być napisaną, wyuczoną i odegraną w tak krótkim czasie“.

http://rcin.org.pl

te ciągłe kłótnie i swary, które Polską nawet wówczas miotały. To byłaby jedyna i wcale nie wielka usterka Rzymu, zresztą tak język, jak i całość przedstawienia nie pozostawiają nic do życzenia. Cel, jaki miał autor, aby stawić przed oczy współczesnych dawne Rzymian męstwo i tym przykładem wlać otuchę w serca rodaków, pokrzepionych nadzieją lepszej przyszłości po szczęśliwie przeprowadzonej kampanii został zupełnie osiągnięty. Ten Appius domagający się wybrania dyktatora, ten Servilius poważny, nakazujący Rzymianom godnie swą wojenną sławę dochować i »zwyciężyć lub zginąć«, czyż oni nie przedstawiają partyi uczciwych ludzi w naszym kraju, chcącej rządzić rozumnie, zjednoczyć siły kraju całego pod władzę dyktatora.

»Moja rada, ojcowie, wybrać dyktatora!
Niech on władzę najwyższą odbierze w podziale,
Niech przed nim drżą i zdrajcy i nieprzyjaciele«.

W dzielnym Kamillusie każdy zobaczy księcia Józefa Poniatowskiego. W końcu nie zawaha się oddać hołdu czci obrońcom za ojczyznę poległym i wielbi ich pamięć, jak rzymskich »ojców ojczyzny«:

»Trzystu mężnych poległo za całość Ojczyzny!
Tyleż chlubne w świadectwie przyniesie wam blizny.
Z niezachwianego męstwa i cnót znamienity
Legł wódz pułku ósmego ranami okryty,
A pierwszy krwią swą znacząc tej ziemi obronę,
Sercom waszym polecił dzieci swe i żonę.
Pokój jego popiołom, pamięci uczczenie!«

http://rcin.org.pl

Jak bardzo przywodzą na pamięć te słowa Fabiusa, to, co w lat kilkanaście później nakreślił Słowacki dla uczczenia pamięci kapitana artyleryi Orlikowskiego, ginącego pod Daszowem śmiercią również bohaterskiej odwagi, jak wódz pułku ósmego, Godebski. Odważam się nawet wprost przypuścić, iż Rzym Oswobodzony wywołał te myśli, które znajdujemy w »Emirze Rzewuskim« Słowackiego prawie temi samemi słowami oddane.

Na zakończenie całego obrazu ukazuje się w dalekich obłokach Sława, apoteoza Napoleona.

Wielkie wrażenie wywrzeć musiała ta scena Wężyka — przywodząca na pamięć boje przed 16 miesiącami stoczone; świadczy o tem najlepiej ta okoliczność, że autor po pierwszem przedstawieniu zaczął poprawiać i gładzić poszczególne miejsca, by godnie z dziełem swojem drukowanem wystąpić. Odważa się nawet powiedzieć, że »jedynie zachowanie tej dla serca każdego Polaka nader przyjemnej pamiątki skłoniło go do wydania niniejszego pisma«[1]).

---

[1]) Oto, co pisze Gazeta krakowska z roku 1809. Nr. 105: „Dnia 21. grudnia dany był teatr bezpłatnie za biletami zapraszającymi tak wojskowych, jak i obywateli. O godzinie 8. wieczorem grano sztukę nową przez F. W., wcale pięknym wierszem napisaną, p. t.: „Rzym“ etc. „Sztuka ta powszechne zjednała oklaski autorowi, którego nazwiska domagała się publiczność po skończonem widowisku.... W czasie kantaty damy z lóż rzucały wieńce na parter, gdzie znajdowali się wojskowi i w tymże czasie spuszczono z góry na parter wiersz do pułków II. i VIII. Księstwa Warszawskiego od obywateli miasta Warszawy“ etc. etc.

http://rcin.org.pl

A nam, gdy po latach przeszło 80 czytamy tę scenę, słusznie na myśl rzuca się pytanie: Dlaczego autor w dzień tak uroczysty, jaki stanowiło przyjęcie wojska Poniatowskiego, na widowisko sceniczne wybrał temat z zamierzchłej przeszłości rzymskich dziejów? — dlaczego, gdy szczęśliwa okoliczność dała mu do działania sposobność w chwili, gdy czczono Raszyńskie zwycięstwo, Góry zdobycie, obronę Torunia i Pragi, odbicie Sandomierza i Zamościa, pomyślne walki w Jarosławiu, Częstochowie, Wieniawce, Krakowie, powstanie nadwartańskiej okolicy i powrót wojsk narodowych po fortunnej kampanii, powiększającej Księstwo Warszawskie Lubelskiem i Krakowskiem, dlaczego w tej chwili nie wziął za przedmiot tych czasów właśnie, które tak upajająco oddziaływały na umysły wszystkich Polaków? — dlaczego wystawił »Rzym Oswobodzony«, a nie »Oswobodzoną Polskę?« Po cóż sięgać myślą w tak zamierzchłe czasy i z pod warstw pyłu i zapomnienia odgrzebywać przykłady cnót dawno zginionych bohaterów, gdy »wspanialsze bitwy Raszyńskiej i zamośćskiej przewagi« przed oczyma świeże i pociągające stanęły? Odpowiedź na to da nam duch owego czasu. Wprawdzie były te walki cudem waleczności, ale kodeks karności literackiej, który za czasów autora pisarzy w swoje karby obejmował, był niemniej straszny, jak wielka potęga odważnych pogromców z Poniatowskim na czele. »Chyba geniusz byłby zdolny stawić czoło tym wyobrażeniom estetycznym, podług których wypadały wszystkie sądy,

http://rcin.org.pl

a być potępionym za grzech przeciw dobremu smakowi, wychodziłoby na jedno, co na wiek wieków pożegnać się z sławą« dobrego pisarza[1]). Młody autor chciał zajaśnieć, jako nowa gwiazda na horyzoncie poetów, obok tego właśnie Osińskiego, który mu pozwolił siebie zastąpić. By się tam dostać, trzeba było iść tą drogą, po której się inni wdarli, trzeba było trzymać się kodeksu, obowiązującego wszystkich. A że właśnie oznaką dobrego gustu było wybierać tematy z czasów dawnej Hellady lub Rzymu, więc nic dziwnego, że Wężyk z pod tych praw się nie uchylał.

Na czas trwającej kampanii opuścił Wężyk Warszawę, a zwolniony od obowiązków sędziego[2]), przeniósł się do Krakowa, gdzie, jak sam powiada, milej schodziły mu chwile. Pobyt Niemcewicza, Kopczyńskiego, Andrzeja Horodyskiego, Osińskiego i Staszica, którego zawsze uwielbiał i na późniejszych posiedzeniach krakowskiego Towarzystwa Naukowego za wzór stawiał, uprzyjemniał mu czas, tu spędzany. Poznał też tu nieśmiertelnej pamięci generała Dąbrowskiego i w jego towarzystwie zwiedzał okolice Krakowa. Do tej wycieczki przyłączyli się Horodyski i Szaniawski, obaj jego przyjaciele. Ojców, Pieskowa Skała i cała

---

[1]) Lucyan Siemieński: Portrety literackie. Tom III. 133, ed. 1868.

[2]) Przekonywając się, że większą do poezyi, niż do służby w sądzie czuje ochotę, a nadto uważając zamianowanie swoje sędzią przy trybunale I. instancyi za rodzaj degredacyi podał się 10. sierpnia 1809. r. do dymisyi, wnosząc prośbę do Fryderyka Augusta. Uwolnionym został dnia 5. września 1809 roku.

http://rcin.org.pl

malownicza okolica nad Prądnikiem czarujące na nich wywarła wrażenie. Pamiątką dla nas z tej wycieczki pozostały *Okolice Krakowa*, które w tym roku[1]) zaczęte, a w 1813. dokończone i uzupełnione zostały wrażeniami z powtórnej w te miejsca wycieczki[2]).

Była to wielka w owym czasie nowość, śpiewać cuda swojej ziemi, była to wielka pewność siebie, wystąpić tak zuchwale przeciw wymaganiom ówczesnego literackiego świata, nakazującego w wzorach greckich i rzymskich szukać natchnienia. Lecz:

»wyższy cel ducha mego obdarza natchnieniem: —
Ojców ziemię, ojczystem chcę uwielbiać pieniem,
Śpiewać będę kraj błogi, którego wnętrzności
Pierwszych ojców ojczyzny przechowują kości« [3]).

Krzeszowickie wody, wielickie kopalnie, Kraków, a w nim Wawel nawiedza poeta, a stąd zatoczywszy okiem do koła, spostrzega Skałkę, Zwierzyniec, Przegorzały i Bielany z klasztorem OO. Kamedułów. Z Bielan przeprawia się do Tyńca, stąd Lanckorona strudzonego pielgrzyma przyjmuje. Lecz czas wracać do grodu Krakusa napowrót Wisłą, spocząwszy pod górą świętej Bronisławy. Czarna Wieś, Łobzów, Czerna, Nowa Góra, Olkusz, Prądnik, Pieskowa Skała dają stojącemu na miejscu, gdzie dzisiaj kopiec Kościuszki,

[1]) 1809.

[2]) „Okolice“ ukazały się w pierwotnej redakcyi, urywkowo ogłoszone w Pamiętniku przez Osińskiego wydawanym. Cały poemat wyszedł drukiem dopiero w r. 1820 w Krakowie.

[3]) V. początkowe wiersze Okolic Krakowa.

http://rcin.org.pl

cudny i rzewny wspomieniami widok. Na Kościuszki mogile skończył poeta, z niej zacząwszy okolice Krakowa opisywać. Bo też znikądindziej piękniej nie przedstawiają się one, nigdzie cenniejszego nie dają wrażenia, jak z tego pamiątkowego miejsca.

Za poemat ten, jako nowość w swoim rodzaju, wielka należy się Wężykowi pochwała. Wprawdzie sam on widzi liczne w Okolicach usterki i nie uważa poematu tego za coś doskonałego — owszem przyznaje się, że

»wielkie rysy nikłymi dotknąłem kolory«,

lecz mają one bezwarunkowo wielką wartość z tego względu, że dały wskazówkę innym, gdzie szukać prawdziwego natchnienia, które do czasów twórcy Okolic jedynie Trembecki znaleść umiał[1]). Nie można przytem zapominać, że pisarz Zofijówki uwielbiał sztukę, nie naturę, dla wpływowego człowieka, by zyskać jego względy, że przeciwnie Wężykowi natchnienie naturę za cel jego rymów wskazało. A jakkolwiek wykazują niektórzy krytycy wiele wad w tym poemacie i mają wiele racyi, jeśli się weźmie pod uwagę tak język, jak też urywkowy sposób przedstawiania rzeczy, jakkolwiek wskazują inni, iż miał dobry wzór do naśladownictwa w Niemcewiczu, który na nutę

[1]) Wspomniał też na niego autor Okolic i oddaje mu hołd słowy:

„(Wielki zawód przedemną). Ty, którego pienia
Brzmią dźwiękiem geniuszu wyższego natchnienia —
Ty mię wesprzyj Trembecki!“

http://rcin.org.pl

narodową swoje śpiewy[1]) nucił, jakkolwiek była już przed Okolicami Sybilla Woronicza[2]) — to jednak[3]) zważywszy, że Zofijówka nie jest poematem narodowym, a Sybilla niepopularna dla swej monotonności, zgodzimy się na to, że dużo zasługi położył Wężyk na niwie poezyi naszej, choćby tylko dlatego, że:

»to oddał w słabych swych rymów osnowie,
Na co się nikt w ojczystej nie odważył mowie« [4]),

że wyżej stoi niż Trembecki, lub Woronicz.

Na rok 1809. przypada prócz Okolic Krakowa, *Wiersz na śmierć Tadeusza Dembowskiego*[5]) i *Oda*[6]). Oda ta dnia 18. grudnia napisana tchnie stylem Dawidowym i zaczyna się, podobnie, jak Psalm Dawida o niewoli babilońskiej słowy:

»Gotujmy laury i hymny weselne
Wznośmy do niebios tryumfalne łuki!« [7])

---

[1]) 1816.

[2]) „Świątynia Sybilli, poema historyczne w 4 pieśniach".

[3]) Za wielkie pochwały oddaje Wężykowi: Pszczółka krakowska z r. 1820. Tom II. str. 236, pisząc: „Żaden (!) jeszcze nasz poeta nic piękniejszego nie przedsięwziął, nic piękniej nie dokonał".

[4]) Ibid.

[5]) Ówczesnego ministra skarbu.

[6]) Oda, na powrót wojska polskiego do stolicy dnia 18. grudnia 1809.

[7]) V. St. Tomkowicz: Poezye Franciszka Wężyka. Tom III., str. 34 — 37. Prócz ody przypadają na ten rok mniejsze wiersze, jak: *Ideały* z Szyllera, *Strumyk i rzeka*, *Stateczność w cnocie*, oda na wzór Horacyuszowskiego: „Exegi monumentum etc". *Do muzyki*, oda, jedna z gorszych, (v. St. Tomkowicz: o. c. III. 38).

http://rcin.org.pl

Wśród tego pracował poeta nad tragedyą większych rozmiarów, osnutą na tle dziejów ojczystych; »*Gliński* już gotów!« ogłosiły gazety warszawskie. Na korzyść aktorki Józefy Ledóchowskiej sztuka grana być miała, jednak w dniu naznaczonym »grać zabroniono« [1]). Były to bowiem czasy króla saskiego Fryderyka Augusta, księcia warszawskiego. Tragedya z historycznym wątkiem i alluzyami znaczącemi nie mogła podobać się rządowi. Nie tracił jednak nadziei Franciszek Wężyk. Napisał wiersz do księcia [2]) Strapiona aktorka [3]), która dochodem z swojego benefisu miała zaspokoić wierzycieli, od dawna czekających, sama wręczyła księciu wiersz, jakby od siebie pisany, z prośbą, by on »panujący, co rozkrzewia światło i naukę«, a »trudny panowania zawód czerpał z doświadczenia szkoły» [4]), ulitował się jej nędzy i zakaz cofnął. I rzeczywiście uzyskała to. W r. 1810 przedstawiono Glińskiego na scenie warszawskiej, a ciekawy lud ujrzał postać Trepki, Heleny i Glińskiego, zbrodniarza.

Gliński obejmuje 5 aktów, wierszem pisanych. Pierwszy składa się z ośmiu scen, drugi i trzeci mają

---

[1]) V. St. Tomkowicz, o. c. III. str. 44 — 45 p. t. „Do Fryderyka Augusta".

[2]) Jak niżej.

[3]) Józefa Ledóchowska, której matka Truskolaska niefortunnie odegrała w 2 lata później rolę Bony w „Barbarze Radziwiłłównie" i przez to pogrzebała na scenie tę dobrą tragedyę Wężyka.

[4]) *Do Fryderyka Augusta, króla saskiego* etc. z przyczyny zakazu grania tragedyi pod tytułem „Gliński w r. 1809". V. Pisma Franciszka Wężyka wyd. St. Tomkowicz. Tom. III. str. 44.

http://rcin.org.pl

ich po pięć, czwarty ośm, a piąty znowu pięć. W akcie pierwszym zaznajamia nas poeta z wszystkiemi głównemi osobami, prócz Andrzeja i cara Bazylego, z których pierwszy występuje na widownię w akcie drugim, a drugi w trzecim. Treść historycznie, przynajmniej co się tyczy samego powodu śmierci Glińskiego, wiernie przedstawiona. Wśród ciemnej nocy zbrodniarz ten trapiony wyrzutami sumienia wchodzi w największem pomięszaniu na scenę. Słyszy w swej chorobliwej imaginacyi przerażające jęki rodaków, konających wskutek jego zdrady, widzi widma rodziny Zabrzezińskich, w krwi broczącej. Głos sumienia dręczy go i nie daje spokoju. Jęki zdrajcy budzą ze snu córkę jego Helenę, która w przyległej sypialni spoczywała. Pociesza go ona, jak może, i uspakaja. Wśród ich rozmowy służący Wiernek dał znać, że z polskiego obozu towarzysz, dawniej przyjaciel Glińskiego i narzeczony Heleny żąda posłuchania. Przedarł się przez obóz moskiewski i straże przed Smoleńskiem stojące, by z Glińskim się widzieć i skłonić go do powrotu na łono ojczystego kraju. Gdy jednak perswazye jego nie pomogły, rzuca się na zdrajcę z sztyletem w ręku. Męstwem swem obudził podziw w sędziwym starcu[1]). Ułożono plan ucieczki, która się jednak nie udała. Gliński wpadł

[1]) „O! Trepko, zwyciężyłeś!
O dzieci kochane!
Zanurzony w przestępstwach nie czułem dopóty
Aby można z stałością tyle łączyć cnoty.

http://rcin.org.pl

w podejrzenie, Trepkę schwytano. Bazyli skazuje ostatniego na śmierć z ręki kata, przedtem go kazawszy wziąć na tortury. Ale nie taką śmiercią giną bohaterzy. Stojącemu żołnierzowi wyrwał miecz, a trzy razy wbiwszy go w pierś własną, z słowem: »Polska« na ustach, ginie. W tej samej chwili pozbył się życia swego i Gliński podobnym sposobem.

Tragedya skończona. Entuzyazm, z jakim publiczność warszawska powitała tragedyę, przechodził wszystko, nawet oczekiwanie samego autora. Łatwo sobie wytłomaczyć, że sztuka ta, wielu zalet, lecz też i wad niepozbawiona, podobała się więcej, jak na to zasłużyła, jeśli się zważy, że była to także w swoim rodzaju nowość, z tematu dziejów ojczystych wzięta, a podana w chwili, kiedy wśród walk i bojów, niszczących Księstwo, wszyscy byli tak patryotycznie usposobieni, że utwor taki, jak Gliński, choćby w sztuce niższy, mógł już rachować na powodzenie. A w Glińskim, bądź co bądź dużo jest czucia, dużo patryotycznego ciepła. Nawet dzisiejszego kosmopolitę, żyjącego w końcu wieku gorączki i pogoni za szczęściem i złotem, zainteresować musi los odważnego Trepki, zbudować nawrócenie sędziwego zdrajcy, litość wzbudzić przywiązanie córki. Interes sceniczny, serce działających osób, i z niego płynąca

---

Moc twego umysłu i niezgięta dusza
Zachwyca mię, wywyższa i do cnót przymusza.
To, co cię względne niebo na mój los natchnęło,
Spiesz Trepko do Zygmunta, opisz twoje dzieło
Powiedz, że chętnie dumę dla cnoty poświęcę!"

http://rcin.org.pl

nauka moralna, te trzy ważne momenta powodzenia tragedyi są zupełnie przez autora owładnięte. Żywy prąd akcyi wielce jej wartość podnosi, ale przedewszystkiem Trepce winien Wężyk zawdzięczać powodzenie dramatu. Bo reszta osób nie szczególnie oddana.

Co to za niezdecydowany charakter u tej Heleny? Ojcą kocha bardzo — to prawda; lecz i Ojczyznę kocha. Za ojca poświęca się, a Ojczyzny straciéby nie chciała. Trzeba było coś stanowczego postanowić: Ojczyzny za cenę ojca, lub ojca za cenę Ojczyzny się wyrzec, trzeba było kraj rodzinny przenieść nad ojca zbrodniarza, bo ojciec — jak sam Wężyk w późniejszych swych wierszach do Deotymy mówi[1]) — to tylko »z krwi i kości czasowych«, a matka-Ojczyzna to matka »ducha wiecznie trwałego«, matka ojców naszych. Wszak w kilka lat później w rozprawie swej o Sztuce dramatycznej[2]) twierdzi: »jakąkolwiek osobę w dramacie przedsięweźmie poeta, powinien na to pilną zwrócić uwagę, ażeby jej charakter pewien stopień wyniosłości osiągnął. Dramatyczne poema nie przypuszcza w tym względzie mierności. Ani cnót małych, ani też zbrodni! Jeśli kto pierwsze malować zapragnie, chcę widzieć Horacyusza, Brutusa; jeśli zaś drugie, niech mi wystawią Kleopatry,

---

[1]) *Do Deotymy.* Spotkanie w Karlsbad. Praga dnia 26. sierpnia 1854.

[2]) *O poezyi dramatycznej,* rozprawa czytana roku 1811 na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie.

http://rcin.org.pl

Filipy!«[1]). Tak też i my zamiast Heleny radzibyśmy widzieć ową, bohaterskiej pamięci Samuelową Chrzanowską, która z sztyletem w ręku, męża słabego zmusiła do słynnej w dziejach Polski obrony przeciw Turkom[2]).

Chłodna, nienaturalna rozmowa Heleny z Trepką[3]) — Heleny, która z nim spędziła »niewinności lata«, która go bardzo kochała, która w chwili, gdy po długiej rozłące najniespodziewaniej zobaczyła go, nie ma dla niego ani jednego słowa serdecznego przywitania, ale za to długo zachwyca się dzikim obrazem wojny i ciągnie długie apostrofy do »pól ojczystych, drogich przodków chatek, źródeł niewyczerpanych rozkoszy« — ta rozmowa nie należy bynajmniej do lepszych stron tragedyi.

Niezdecydowanej córki równie chwiejny ojciec. W kraju najeźdzca, po za krajem zdrajca pędzi dni swoje, po krótkich chwilach sławy, w nędzy i rozpaczy. Na drogę poprawy przez Trepkę naprowadzony, waha się jeszcze, czy do Polski wrócić ze skruszonem sercem, czy też na dalszej drodze zbrodni za zbrodnią, koroną i szkarłatem króla polskiego siebie przyozdobić.

Jeden Trepka, charakter zacny, dobrze obmyślany i przeprowadzony. Ten młodzian, mający taką

---

[1]) Rozdział siódmy punktu drugiego: „O charakterach i obyczajach osób do dramatu użytych“ w wyżej przytoczonej rozprawie.

[2]) Mąż jej był dowódcą załogi polskiej w Trembowli i chciał się poddać wobec przeważających sił tureckich w r. 1672. Sobieski przybył z odsieczą i dopomógł do odpędzenia Turków.

[3]) W akcie drugim.

http://rcin.org.pl

przyszłość i powodzenie przed sobą, jakiego mu wszyscy rówieśnicy zazdrościli, poświęca swoją przyszłość i życie na oczywistą zgubę, by zwrócić wyrodka na drogę poprawy. Śmiałość, odwaga, stałość i rozum towarzyszą mu na każdym kroku. Prawy, silny nie plami się ten ideał Polaka, żadną podłością, podstępem, zdradą. Schwytany i za zwykłego szpiega uważany tęż samą bohaterską odwagę zachowuje. Na śmierć gotów, nie boleje nad swoją dolą, lecz kraju, a dusza jego ze słowem: »Polska« ulatuje do Walhalli sławy i nagród.

Prócz Wężyka opracował ten przedmiot scenicznie Cybulski, lecz pod każdym względem niższym jest od Wężyka, którego Gliński pozostanie mimo wielu błędów jedną z najmilszych dla nas pamiątek po śp. Senatorze[1]).

Mimo powodzenia, jakie miała tragedya, nie myślał jej autor nigdy ogłaszać. Lecz prócz tego, że

---

[1]) Oto, co w 45 lat później pisze do sędziwego wówczas autora Szajnocha w niewydanym liście z dnia 11. marca 1855: „Dzieła Twoje, Szanowny Panie, były pierwszym umysłowym, zwłaszcza poetycznym pokarmem młodości mojej. Po rozkoszy lat chłopięcych, Twój Gliński najmocniej uderzył moją wyobraźnię młodzieńczą; kiedy salonowa Barbara, Twego współzawodnika (Felińskiego) nie mogła trafić do serca i imaginacyi dziecinnej, Twój dramat niezwyczajnością losów swoich, pociągnął mnie niewymownie ku sobie — odsłonił mi pierwszy tę zaczarowaną krainę dziejów, po której błąkam się dotąd. Jak wczoraj pamiętam więzienie Twego bohatera, Helenę i Trepkę i przypominam sobie miejsce, gdzie ukradkiem rozczytywałem się w Twojej książce; kocham nawet wspomnienie jej okładek“.

http://rcin.org.pl

Jan Nehanda Trepka[1]) potomek sławnego bohatera z pod Smoleńska osobnym listem w tym celu się do niego udał, wpłynął wiele na niego Andrzej Horodyski[2]). Z jego to rady i sądu wynikły opracowania dalsze, tak, że dzieło samo, prawie wbrew życzeń autora, przeniosło się na scenę, a stąd poszło do druku[3]).

Glińskiemu zawdzięcza autor, że mając zaledwie lat dwadzieścia pięć przyjęty został do grona mężów, składających Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie. Na posiedzeniu z dnia 6. stycznia 1811. roku policzono go w poczet członków przybranych Towarzystwa[4]). Nowy towarzysz pragnął się czemś instytucyi przysłużyć, a że na posiedzeniach odczytywali inni swoje utwory i prace, więc i on poświęcił na ten cel *Barbarę Radziwiłłównę*[5]), która sławę autora Glińskiego i Rzymu Oswobodzonego ugruntować miała.

---

[1]) List ten niepulikowany jest z dnia $21/_{12}$ 1818. Prosi w nim Trepka Wężyka, by Glińskiego ogłosił drukiem: „Chcę moim dzieciom i familii zostawić ślady patryotyzmu przodków naszych, a chlubę Pana, jako Autora tak pięknego dzieła“ etc.

[2]) Oczytany literat, pełen estetycznych pomysłów.

[3]) Kraków 1821.

[4]) Prezesem był wówczas Staszic, a członkami między innymi: Woronicz, Śniadecki, Niemcewicz, Kopczyński, Linde, Osiński. Ludzie ci pracowici byli niemałym bodźcem dla pracy młodego autora.

[5]) Drukowana o wiele później, bo w r. 1822, ukazała się na scenie roku 1811. Miała być przedstawioną jeszcze w roku 1806, lecz Osiński, ówczesny kierownik sceny, czteroletni kontrakt z dyrekcyą teatru zawarłszy, nie mógł jej dać na deski

http://rcin.org.pl

W rok po Glińskim przedstawiona wywołała taki sam, jak i poprzednik jej entuzyazm. Dobrze pomyślana, bardzo dobrze przeprowadzona, odznacza się w całym swym ciągu pięknym wierszem, wspaniałemi myślami, patryotyzmem, a charakter Barbary skreślony wznioślej, niż u Felińskiego, lub Odyńca [1]).

Treść jej powszechnie znaną przedstawił Wężyk w 5 aktach wierszem [2]) w ten sposób, że ograniczył całą akcyą do odbywania jej na Zamku krakowskim. Pomijając wszystkie poprzednie miłostki z wileńskich czasów, nie wprowadzając w grę Kiezgałły [3]) i Stanisława Dowojny [4]), starosty mereckiego, a później wojewody płockiego, zapominając o zabawach dworskich jeszcze za życia Elżbiety wydawanych, uchwycił autor ową wspaniałą chwilę, kiedy to Zygmunt August przedstawia panom radnym Barbarę, jako swoją żonę już, nie kochankę i stanowczością swoją zmusza ich do uznania jej za prawowitą panię. W 3 aktach [5]) działa Bona. Ona stara się po śmierci Zygmunta I. wszel-

---

teatralne ze względu, że już Felińskiemu przyrzekł jego Barbarę przedstawić, nim Wężyka była gotową. (Niepublikowany list Osińskiego z dnia 3. stycznia 1817).

[1]) Nie mówię o Magnuszewskim, lub pani Choiseul-Gouffier z Tyzenhauzów, której Barbe Radziwiłł, roman historique (Paris 1820). nad wyraz jest słaby.

[2]) Wydana została wraz z dodatkiem drugiej rozprawy: „o poezyi dramatycznej". Pierwsza wyszła równo z Glińskim, umieszczona na czele dramatu.

[3]) Szwagier Mikołaja Radziwiłła Czarnego.

[4]) Bratanek Mikołaja Radziwiłła Czarnego.

[5]) Pierwszych.

http://rcin.org.pl

kimi sposobami nakłonić syna, by odsunął od siebie swoją żonę. Schlebiając synowi w oczy, po za jego plecami używa do swej zakulisowej roboty, wpływowych osób, jak Górkę, Boratyńskiego, Kmitę, łechtając szczególniej w tym ostatnim wybujałą fantazyę pańską, która odważyła się zmarłemu królowi pod Lwowem tyle przykrości wyrządzić, która i teraz czekała chwili rychło ród Jagielloński wymrze, by sobie pole do nowych popisów otworzyć[1]). Naprzeciw Kmity stoi stronnictwo inne, a na jego czele Jan Tarnowski i Maciejowski, najwięcej zasłużeni dla Polski mężowie. I oni może myślą, że król nie najlepiej uczynił, pojmując żonę bez wiedzy senatu, lecz z drugiej strony myślą o przyszłości państwa. Walka między stronnictwami chwieje się. Ostatecznie Tarnowski nakłania swoją powagą Boratyńskiego do odstąpienia od dalszych knowań, a Kmita dopadnięty na gorącym uczynku przez samego króla w chwili, gdy papier podaje Barbarze, nakazujący jej zrzec się korony, a nawet grożący przymusem, prosi króla o przebaczenie. Otrzymuje je: resztę niechętnych. Maciejowski na stronę króla przeciąga. Lecz Bona już pierwej całą sprawę inaczej pokierować postanowiła. Nadworny jej lekarz, Włoch jak i ona, wypełnia

[1]) „Vita Petri Kmitae“, wydane w dobromilskiej edycyi roczników Orzechowskiego, z roku 1611. doskonale maluje nam te stosunki. Nawet z tego dziełka, które ma za zadanie apoteozować Kmitę, przebija wszędzie jego „pańska buta“ i nieokiełznana „fantazya“ stawiająca dumę ponad wszystko, co dobre i uczciwe, prywatę ponad dobro państwa.

http://rcin.org.pl

życzenia swej pani, pragnącej za jakąkolwiek cenę pozbyć się Radziwiłłównej. W chwili omdlenia podaje Barbarze kielich z trucizną, wolno działającą. Ona mimowolnie ją wypija. Tymczasem koronacya się odbyła. Sejm otwarto, książę pruski hołd złożył, a Barbara obok Zygmunta na tronie zasiadła. Wśród przemówienia do senatu, w którem dziękuje za dowód życzliwości, zasłabła. Opuszcza salę przy pomocy Tarnowskiego i Kmity i na ręku lekarza kona. Na tem kończy się akt piąty i ostatni.

Jeżeli się porówna tragedyę Wężyka z tragedyą Felińskiego lub Odyńca tej samej nazwy, przyzna się jej palmę pierwszeństwa. Wprawdzie aż do roku 1808. przyznawano Felińskiego Barbarze wyższość; pierwszy jednak Siemieński[1]) wyrzekł: »Ale sztuka ta, mająca zalety akcyi i przewyższająca niemi Barbarę Felińskiego, upadła przez nieszczęśliwe rozdanie ról[2])«. Po nim Stanisław Tomkowicz[3]) bronił tego samego zdania. Wstrzymał się wprawdzie od oceny Barbary Wężyka, bo jako bliski krewny, stawiając się na stanowisku krytyka, nie uniknąłby zarzutu stronniczości, ale spostrzeżeniem, że patryotyzm Barbary góruje nad przywiązaniem Augusta w całej roli bezwzględnie, stawił ją już wyżej nad Felińskiego Barbarę. Bo jeśli u Felińskiego zaleca się Radziwiłłówna miłością ku

[1]) Portrety literackie. Tom III. 142.

[2]) Truskolaska (matka Ledóchowskiej) przyczyniła się głównie do upadku odegrawszy bardzo źle rolę Bony.

[3]) St. Tomkowicz: Barbara w poezyi, historyi i rzeczywistości.

http://rcin.org.pl

Augustowi i dlatego tak dobrze przyjętą została przez publiczność, to o ile wyżej stawić trzeba wspaniały charakter Wężyka Barbary, która w równym stopniu, jak i tamta króla kochając, nad króla silniej ojczyznę miłuje i gotowa zrzec się korony dla dobra kraju, kona z temi pięknemi słowy na ustach:

»Odstąpcie mnie, błagam, a spieszcie do króla,
Niech Polsce całą miłość poświęcić się stara
A jeśli go nieszczęsna obchodzi Barbara
Niech ma wzgląd na los przykry ojców moich ziemi,
Niech złączy Litwę z Polską węzły wieczystymi!«

Z tego jednak, że Wężyka Barbara lepszą jest od innych wspomnianych nie wynika bynajmniej, by była skończonem arcydziełem. Nagły skok omdlałej, w scenie 1. aktu 4., królowej, z gorączki do pewności siebie, energii i odwagi, jakiej człowiek słaby nie posiada, za ostre skreślenie rysu Bony, która jak wynika z osnowy tragedyi, chce śmierci swej poddanki dla tego, by wogóle widokiem śmierci się cieszyć, ten nienaturalny ton mowy Augusta[1]), gdy Kmicie za łatwo przebacza, a nawet przyjaźni od niego żąda, ten nagły wyjazd Bony ze skarbami w chwili, która historycznej pewnej dacie się sprzeciwia — to wszystko uprawnia nas do przypuszczenia, że prawdziwa historyczna Barbara inaczejby wyglądała. I rzeczywiście, kto czytał tylko poezyę, ten zna poetyczną Radziwiłłównę tylko, »dowolnie przeinaczony, cząst-

[1]) Barb. Radz. Wężyka w 1822, str. 65.

http://rcin.org.pl

kowy, fantastyczny przerys« jej i Augusta »dziejów«[1]). Lecz z drugiej strony, kto uchylił zasłonę, zakrywającą tajniki historyi, ten przyzna, że z wszystkich, którzy ten temat poetycznie opracowywali, najwięcej zbliżył się do prawdy dziejowej Wężyk przez wierne odtworzenie charakteru osób, grupujących się w tragedyi; kto nadto zważy, że większa część źródeł, rozjaśniających życie drugiej żony Zygmunta Augusta wyszła na jaw w czasach późniejszej daty[2]), niż ta,

[1]) Dzieła Karola Szajnochy. Szkice histor. 1876, t. I., str. 142.

[2]) W 15 lat później, licząc od chwili wydania Barbary, a w 30 od chwili, gdy autora utwór w tece skończony spoczywał tj. w r. 1837. zaczęto wydawać źródła, które mogły rys nieszczęśliwej królowej polskiej z pomroki dziejowej wydobyć. Aż do tego czasu głównym materyałem do wydawania świadectwa o królowej są jedynie mało mówiące kroniki. I tak: Annales Orzechowskiego, wydane wkrótce po śmierci Barbary, bo w 1554. roku, Fidelis Subditus i De obscuro regis matrimonio, czyli: de obscuro connubio Serenissimi etc. ad Equites Polonos Oratio, obydwa paszkwile przezeń przeciw Barbarze pisane niewiele rozświecają charakter samej Barbary. Annales Sarnickiego (ed. 1597). i Kronika Starowolskiego (1582: ks. XXII., c. III.) podają nam tylko skąpe wiadomości. Niemniej Krzysztof Warszewicki (ed. 1603.) i Górnickiego: „Dzieje w Koronie Polskiej“ (ed. 1637.) zbywają krótkiemi słowy 44 lat jednej z najważniejszych epok dziejów naszych. Jedyne, wyżej wspomniane: Vita Petri Kmithae obszerniej mówią o tej sprawie, lecz za to zbyt tendencyjnie, by mogły być źródłem wiarogodnem.

Historya Litwy Kojałowicza (wyd. 1669). i tegoż: Fasti Radivillani, równie jak Hypomnema Reginarum Poloniae Kochanowskiego (1672.), historya Albertrandego, Wagi i Miklaszewskiego, dzieje Królestwa Bandtkiego (1810.), nie wyjaśniają bynajmniej dokładnie sprawy. Dopiero Niemcewicz w sprawach historycznych więcej się Barbarą interesuje (1816.), pisząc w tym właśnie czasie komentarze prozą do Śpiewów i znając niektóre dokumenty i listy z tych czasów, które potem wydał w Zbiorze pamiętników o sta-

http://rcin.org.pl

którą nosi tragedya naszego poety, ten odda tem większe uznanie pracowitości jego i staranności w badaniu wydarzeń, towarzyszących koronacyi i rychłej śmierci Barbary. Trudno brać utwór Wężyka na wagę dzisiejszych materyałów dziejowych i poczytywać mu za niesumienność, gdy tego lub owego stosunku, malującego się w później wydanych Balińskiego, Przeździeckiego badaniach lub szkicu Szajnochy nie uwzględnił. Spółcześni mu historycy z końca 18. lub początku 19. wieku nie wiele umieją też nam powiedzieć o Barbarze.

Wiedział o tych trudnościach sam Wężyk, gdy się zabierał do pisania Barbary. W liście prywatnym [1]) do Józefa Kremera tak w tej sprawie pisze:

---

rożytnej Polsce (1822). Nawet Lelewel w kilku opracowaniach Wagi, wydawanych w latach 1816, 1818, 1824. jest tak samo pobieżny.

Epokę w literaturze i historyi polskiej, zajmującej się panowaniem Zygmunta Augusta, stanowią wydane w r. 1837. „Pamiętniki o królowej Barbarze“ Michała Balińskiego. Jest tam i jasność i trzeźwość poglądów i sumienne zużytkowanie wydobytych na jaw, nowych materyałów. W 5 lat później Lachowicz w swych Pamiętnikach do dziejów Polski (1842) a w 30 z górą Al. Przeździecki (1868), Szujski tomem Pisarzów dziejów polskich (1872) uzupełnili te materyały.

„*Kobiety Polskie*“ rzuciły niejakie światło na Barbarę, ale niekorzystne. „Czytał-żeś: *Kobiety Polskie w trzech epokach* — pisze Kajetan Koźmian w liście do Wężyka ($20/_1$ 1846) — w których Zembocka, Radziwiłłówna i Grabowska są wystawione najobrzydliwszem i bezwstydnem piórem, jak trzy tłuki z Nalewek?“

(Zobacz do tego: „Przegląd Polski 1874—1875, tom IV. str. 90—100 i sumienną rozprawę St. Tomkowicza: „Barbara Radziwiłłówna w poezyi, historyi i rzeczywistości“).

[1]) Niepublikowane.

http://rcin.org.pl

»Że przedmiot Barbary Radziwiłłównej jest nader tragicznym, gotów będę udowodnić — nawet według zasad przyjętych od dawnych retorów. Jeżeli ani ja, ani Feliński nie spełniliśmy założenia naszego, to nie nasza wina, ale wina przedmiotu[1]). Feliński wysnuł w tym poemacie cały wątek ozdobnego stylu i wierszowania rzadkiej piękności — ja idąc za moją myślą, którą określiłem, nie mogłem z nim walczyć stylem, bo co innego zajmowało moją uwagę«.

---

[1]) W tych dniach wpadła mi do ręki książka p. t. „Nasza literatura dramatyczna. Szkice nakreślone przez Piotra Chmielowskiego Tom I. Petersburg 1898". Nie mogę się powstrzymać, by nie wyrazić zdziwienia mojego, jakie mnie ogarnęło, gdy wyczytałem w tej najnowszej rozprawie, że Barbara Felińskiego jest najlepszą ze wszystkich tragedyj pseudoklasycznych, jakkolwiek „sam już przedmiot jej tak mały, że w innym narodzie żaden poeta nie byłby z niego dzieła dramatycznego utworzył", (str. 194), jakkolwiek „śmierć Barbary jest oburzającą" i — „bez celu" — a „nie masz przecie w naturze ludzkiej człowieka, aby zbrodnię bez celu popełnił" — jak autor za Brodzińskim (Pisma, tom V. 78—79) powtarza. Wprawdzie godzi się na to Chmielowski, że „śmierć Barbary psuje" wogóle „wrażenie sceniczne, gdy Barbara już otruta, prawie cały akt 5. zajmuje" wprawdzie przyznaje znowu za Brodzińskim (ibid.), iż okoliczność „że król jej cierpień nie dostrzega" stawia „w przykrem położeniu i grających i widzów" — jednak mimo to „po latach tylu" przyjmuje to „zdanie ówczesnej krytyki", że Barbara Felińskiego jest „rzeczywiście dziełem najcenniejszem w zakresie dramaturgii pseudoklasycznej" — dlatego, ponieważ ma „piękne wiersze i rozumne zdania", które „do dziś nie utraciły wartości swojej". (Str. 195). Jeżeli rozumne sentencye mają być oznaką wartości dzieł dramatycznych, to w takim razie Magnuszewski, naszpikowany najróżnorodniejszemi gnomami powinien zyskać sobie u autora Naszej literatury dramatycznej miejsce najznakomitszego tragedyopisarza. Znalazłby tam nadto pan Chmielowski i wiele okropności scenicznych.

http://rcin.org.pl

To »co innego« zajmujące jego uwagę była chęć wiernego odtworzenia tych czasów; tem właśnie wyższy jest nad Felińskiego [1]). »Niechaj nas sądzą przysięgli bez stronnictw — a każdy pewnie uchyli czoła przed ich wyrokiem« — kończy w jednym z listów [2]). »Śmiało się oddaję powszechności pod krytykę, skoro z rozważnego czytania i odczytywania przekonać się mogłem, że nic nie mam wspólnego z Felińskim« [3]) — pisze w innym.

Rzeczywiście mógł śmiało poddać się bezstronnemu wyrokowi potomnych, bo sprawa jego górą była. Nawet warszawskie Towarzystwo przyjaciół nauk, w którego skład wchodził krewny Felińskiego Czacki i siostrzan tegoż Jan Tarnowski [4]), oddało racyę Wężykowi,

---

Aby do dziełka tego już nie powracać, zwracam teraz uwagę na to, że nie rozumiem zgoła, dlaczego autor w ustępie p. t. „Stan dramatu i komedyi od r. 1831—1863“ (str. 397—411) nie wspomniał ani słowem jednem o Bezkrólewiu I. i II. Wężyka, utworach, których nie godziło się pominąć. Autor tak lubi ustawicznie powtarzać treści jednego dramatu za drugim i sądy drugich na ślepo, często niesłuszne, przyjmuje, że streszczenie Bezkrólewia, w którem najwyżej wzniósł się Wężyk, a które mu sławę dobrego dramaturga zrobiło — dodałoby tylko kompilacyi autora bez żadnego głębszego, historycznego poglądu skreślonej, trochę wartości.

[1]) Również w liście do Kajetana Koźmiana z dnia 20. stycznia 1846. wspomina o tem i sam czuje się wyższym.

[2]) W wspomnianym wyżej liście do Józefa Kremera.

[3]) Na końcu rozprawy II-ej o poezyi dramatycznej, która poprzedza Barbarę Radziwiłłównę w edycyi z roku 1822.

[4]) W liście pod [1]) przytoczonym pisze: „Pan Jan Tarnowski, jako siostrzan Czackiego, przyznał mu (Felińskiemu) palmę pierwszeństwa“.

http://rcin.org.pl

sądząc, że twór ten »jest płodem, godnym tak zdolnego autora«. Widząc zaś chęci jego przysłużenia się jakąś większą pracą, poleciło mu napisać rozprawę pod tytułem: *O poezyi dramatycznej*. Podjął się tego zadania.

»Trudne do wykonania przedsiębiorę dzieło« — pisze na pierwszej zaraz stronie[1]) — »ani z samym ogromem rzeczy walczyć mi przyjdzie«. Słusznie mówił: — zakorzenione przesądy ówczesne o dramatycznej poezyi, niezdecydowane formy tejże, niepewność co do najpierwszych zasad utworów w tym rodzaju poezyi pisanych, wszystko to składało się na to, by stan rzeczy pozostał taki, jaki był dotąd, by uświęcone powagi, które w tej gałęzi poezyi już pracowały, pozostały i nadal nietknięte. Nowatorowi, któryby się odważył targnąć na uznane powagą czasu prawidła — usunąć grunt z pod nóg zawczasu, było zadaniem światłych, lecz w klasycyzmu pętach usidlonych mężów. Jednak młodemu pisarzowi »nie zbędzie na odwadze; wolny od kajdan przesądu, pisząc dla narodu wolnego, będzie się starał walczyć z temi niewolniczemi ustawami, które krępują dowcip, w obłąkanie wprawiają rozsądek i tłumią w sercach człowieczych przyrodzonych uczuć popędy»[2]). Jeśli wielkości

[1]) Franciszek Wężyk: „O poezyi dramatycznej“ w wydaniu St. Tomkowicza, str. 1. Część tej rozprawy, pierwszą i drugą drukował Wężyk jako wstępy do Barbary i Glińskiego. Całej rozprawy osobno nigdy autor nie wydał za życia. Dokonał tego dopiero p. St. Tomkowicz.

[2]) Ibid.

http://rcin.org.pl

zamiaru nie podołają siły, w samych błędach »użyteczne zostaną dla innych przestrogi«[1]).

Krótkim wstępem poprzedza autor właściwą rzecz, utyskując na liche płody dramatyczne, nad które nic »mierniejszego w czasie obecnym«[2]), na brak prawdziwego natchnienia, samodzielności w tworzeniu, a wreszcie wyższego umysłu, któryby sam bez obcej pomocy zdołał się wznieść ponad dotychczasowe poglądy. Nie podoba mu się także naśladownictwo cudzoziemców i mnóstwo tłomaczeń z różnych języków. Robi się wskutek tego chaos pojęć. Ten chce śpiewać »z Włochami«, ów »z Francuzami wzdychać«[3]), ten pragnie okropności angielskich, tamten niemieckich rozmaitości. Wężyk zaś żąda dramatu zrodzonego na polskiej ziemi z narodowemi tendencyami, w którymby odnowiły się sławne czasy Polski od morza do morza, a znakomite czyny przodków stanęły w żywej pamięci przed oczyma rodaków, żąda twórcy, któryby zdolen był opiewać »wielkie prawdy«, zmierzające do obudzenia dzielności narodowego ducha. Na to prócz zgłębionej znajomości dziejów i obyczajów narodu trzeba znać prawidła sztuki. Zamierza je autor podać, a jak zapewnia, czerpać je będzie »z przyrodzenia rzeczy, z doświadczenia i kilkoletniej rozwagi«[4]), uwzględniając dawnych i nowszych pisarzy.

---

[1]) Ibid.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.
[4]) Koniec wstępu.

http://rcin.org.pl

A naprzód rzecz całą na dwie części podzieli: w pierwszej powie nam o poezyi dramatycznej w ogólności i o jej prawidłach, w drugiej o najwłaściwszych przedmiotach do utworzenia, o »przyzwoitościach« w tworzeniu dramatu i uzasadni prawidła, w części pierwszej skreślone. Część pierwsza składa się z rozdziałów ośmiu, część druga z dwóch.

Wywiódłszy pochodzenie wyrazu drama[1]) i podzieliwszy dramatyczną poezyę[2]) na 2 główne działy, tj. tragedyę i komedyę[3]), szuka początku dramatycznej poezyi[4]). Zgłębiając starożytnego świata epokę, dochodzi do rezultatu, że Grecy pierwsi tworzyć poczęli dramata, nie uważa jednak Thespisa, jak to dzieje dramatu podają, za twórcę tej poezyi, co potwierdza cytatami z Platona[5]) i Casaubonusa[6]). Mimo to prawdziwego początku tej poezyi wynaleść nie chce,

---

[1]) Rozdział I. Szuka źródła nazwy w greckiem: δράω (działam), a działanie naznacza za przedmiot dramatycznej poezyi.

[2]) W rozdziale drugim.

[3]) Pomija zupełnie: dramat. Jako coś pośredniego między tragedyą a komedyą nazywa go „hermafrodytą".

[4]) W rozdziale trzecim.

[5]) Minos.

[6]) „De satirica Graecorum poësi et Romanorum satira" (Paryż 1605; opatrzył dodatkiem Rambach, Halle 1774). Casaubon, także Casaubonus zwany, ur. się 18. lutego 1559 r., uczył jako profesor greckiego języka w Montpellier (1596—1598), Paryżu (1598—1602), w Londynie (1602—1614). W r. 1614 umarł. Zasłynął krytyką i exegezą dzieł: Diogenesa z Laërte, Arystotelesa, Teofrasta, Suetoniusa, Persiusa, Polybiusa, Teokryta, Strabona, Dionysiusa halikarnazyjskiego i Ateneusa.

V. Patisson: Casaubon. London 1875.

J. Wolf: Casauboniana. Hamburg 1710.

http://rcin.org.pl

zaznaczając tylko, że komedya z biegiem czasu powstała z satyry. Znowu w greckich wyrazach znalazłszy pochodzenie nazwy: komedyi[1]) i tragedyi[2]), ukazuje na jaw prawidła utworu dramatycznego[3]). Z nich dwa przedewszystkiem poleca wziąć pod uwagę pisarzom dramatycznym: pierwsze, aby wszelkie działania i mowy »w każdym stosunku i wydarzeniu« były proste i naturalne, tj. tak zgodne z naturą osób i rzeczy, które się wystawia, jakby z niemi składały jednakim tchem ożywioną i nierozdzielną jedność: każdy bowiem rodzaj poezyi »to sobie właściwe prawidło zachowuje«, ażeby wszelkie obrazy, wszelkie naśladowania ludzkich czynności czerpane były z tego świętego źródła, jakiem jest odwieczna natura. Drugie prawidło jest to, aby każdą osobę działającą i mówiącą nacechować oddzielnem piętnem, każdej oddzielny sposób wynurzania swych uczuć naznaczyć: — bo niepodobieństwem jest znaleść »choćby dwóch ludzi zupełnie do siebie« w działaniu i mowie »podobnych«. Aby pisarz dramatyczny dobrze mógł obydwa wyżej wspomniane prawa zastosować, dwa ma przedtem wypełnić warunki: pierwszy, by się zagłębił w poznanie

[1]) Nazwę komedyi tłomaczy Wężyk za innymi, jakoby powstała z wyrazu: κώμη (wieś) i ἀείδω = ἀείδω (śpiewam) dlatego, że śpiewacy, grywając na fletach i z wsi do wsi chodząc, swoje utwory jowialne, lub też żartobliwe pieśni gminne śpiewali.

[2]) Tragdya powstała z τράγος (kozioł) i ᾠδή (pieśń). W święta Bachusowe zabijano temu bogowi kozła wśród śpiewu pieśni. Biedne koźlątko dawało kark pod topór za zbrodnię, jakiej się dopuściło, uszkadzając bożkowi poświęcone winnice.

[3]) W rozdziale czwartym.

http://rcin.org.pl

wszystkich tajników serca i natury ludzkiej, odkopał źródło wzruszeń i namiętności, a drugi, aby każdej ludzkiej indywidualności zaznaczyć odpowiednie miejsce, ruch, harmonię, każdą z nich do osób i czasu zastosować. Zgłębiając w dalszej części[1]) naturę przedmiotu dramatycznego, rozważa, na co szczególniejszy wzgląd zwrócić należy, aby porządne dzieło stworzyć i dochodzi do czterech głównych punktów. Z nich pierwszym jest założenie celu w dziele, w drugim konieczna potrzeba ścisłego rozporządzania wszystkiemi częściami dramatu, trzecim wystawienie charakteru i zwyczajów działającej osoby w należnych jej kolorach, a czwartym właściwość stylu u osób występujących. Co się tyczy celu dzieł dramatycznych, określa[2]) go razem z Horacym słowy: »Aut prodesse volunt, aut delectare poëtae« i dochodzi do przekonania, że w greckich tragedyach i komedyach istniał cel polityczny, religijny zaś wyłącznie tylko w tragedyach[3]). Ze swej strony pragnie, by nie zapominano o trzecim także celu: moralnym. Dramat w politycznym celu tworzony należy »wprost« do tego narodu wyłącznie, z którego dziejów treść jego czerpaną była, a »przez reakcyę« wówczas, jeżeli treść jego, chociażby i obce zdarzenia opiewała, ma zgodność i podobieństwo z wydarzeniami krajowemi, jeżeli mniema-

[1]) Rozdziału czwartego.
[2]) W rozdziale piątym.
[3]) Udowadnia swe twierdzenia przykładem króla Edypa, w którym trzy cele znajduje: polityczny, religijny i moralny.

http://rcin.org.pl

nia i dzieła ludu obcego, w dramacie opiewane, znajdują się w powinowactwie z dziełami i mniemaniami naszemi. Cel polityczny tragedya zawsze mieć winna, komedyi rzadko on przystoi. Cel religijny, jako najwyższy zakres dramatycznej doskonałości, wydać winien w całem świetle wielką jakąś i nieodzowną religijną prawdę, bo na tem jego godność i wielkość jest oparta. Istnienie wreszcie moralnego celu tłomaczy potrzebą udowodnienia ważności jakiejkolwiek moralnej prawdy, która się »u kresu działania w zupełnym blasku objawić powinna«. Przechodząc [1]) do układu [2]) dzieł dramatycznych, dzieli rzecz na cztery paragrafy. W pierwszym mówi o osnowie dzieł dramatycznych, w drugim o czasie i miejscu, w trzecim o działających osobach, a w czwartym o mechaniźmie dramatycznym. Osnowa winna być ważną, prostą i jedną. Ważną jest, gdy się nie wprowadza zdarzeń politycznych, prostą, jeżeli rzecz, o którą idzie, jasno wyłuszczono, a jedną, co jest najważniejszą podstawą dramatycznej piękności, jeżeli wszystkich osób mowy i czyny zwrócone są ku jednemu celowi. To się nazywa jednością dramatu. Wskutek niej epizody są wykluczone, lub się im tylko szczupłe miejsce zaznacza. Mówiąc o czasie i miejscu, w którem się dramata odbywać mają, nie dozwala iść w ślady francuskich krytyków, chociaż ci silnie za jednością dzia-

[1]) W rozdziale szóstym.

[2]) Przez „układ“ rozumie autor: „porządne i naturalne rozłożenie wszystkich części dramatu“.

http://rcin.org.pl

łania, czasu i miejsca obstając, wyczerpali, jak mówią, te przepisy od Greków. Nie chce się żadną miarą zdecydować na przyjęcie zdań tych krytyków, którzy czas trwania dramatycznej sztuki określają do 24 godzin i dziwi się, skąd oni ten termin wzięli: bo u Greków, których za wzór stawiają, tego nie znaleźli. Mechanizm dramatu[1]) uważa za rzecz niezwykle ważną, ponieważ po nim poznać można »zgłębioną znajomość sztuki i zdrowy rozsądek« pisarza. Bo każdy dramat musi mieć akty. Celem aktu jest, by osoby znalazły konieczną potrzebę ustąpienia w jednym akcie z widowni, a w drugim znowu na scenę koniecznością powołane, wystąpiły. Aby to osiągnąć, trzeba akt kończyć jakiemś ważnem zdarzeniem. Liczba aktów jest dowolna; u Greków, jeżeli akcyę między jednym, a drugim chórem przyjmiemy za akt, było ich po 5, 6, 7 i więcej. Tak też i u autora. Dzieło dramatyczne z mechanizmu swego podobne jest do domu, w którym przy mniejszej lub większej liczbie pokoi może być jednak symetrya zachowana. A jak w budowie większa lub mniejsza ilość sal jest dozwolona, tak piękności i symetrycznej całości dramatycznego

---

[1]) Przez mechanizm dramatu rozumie autor podział na akty i sceny.

[2]) Opuszczam z umysłu dalsze autora rozumowania „o expozycyi, węźle, intrydze, jej skutkach, a wreszcie o rozwiązaniu dramatycznej akcyi, które ani jasno są skreślone, ani samodzielnie napisane. Czerpał w tych rzeczach Wężyk głównie z Schulz'a: „Allgemeine Theorie der schönen Künste".

http://rcin.org.pl

utworu nie przeszkadza, jeśli się więcej, jak 5 aktów w nim znajduje. Owszem harmonia dramatu zyskałaby na świetności, gdyby więcej osób występowało w połączonej pięknie całości. Dramat z początku płynąłby jak strumień cichy, coraz więcej pobocznych potoków przybierając, aż w końcu zamieniłby się w wielką rzekę i jak ona z szumem i łoskotem do morza, tak on z tryumfem zwycięstwa wpłynąłby do serca słuchaczów[1]). Zajmując się dalej[2]) rzeczą o charakterach i obyczajach osób, woli widzieć w Szekspirze raczej, niż Rasynie wzór do ich odtwarzania. Przeprowadzając szczegółowo dowody, popierające to zapatrywanie[3]), dochodzi do wniosku, że »ani cnót, ani zbrodni małych nie powinno się cierpieć«[4]). Szczególnie tragedyopisarz ma wielkie pole pod tym względem do popisu. Jemu rzeczywiście potrzeba jakiejś rzeczy niepospolitej, doniosłego wypadku dziejowego, wielkiej cnoty lub zbrodni, słowem czynu znakomitego, w ważnym zamiarze przedsięwziętego, a wykonanego przez osobę, bądź sławną już skądinąd, bądź

---

[1]) Patrz: notkę [2]) na str. 61.

[2]) W rozdziale siódmym.

[3]) A mianowicie, przez krytyczny rozbiór Otello Shakespear'a i Mitrydatesa Racine'a.

[4]) Na tem kończy rozdział 7-my. W rozdziale 8-ym, który do rzeczy właściwej nie należy, mówi o stylu, figurach poetyckich i o wierszu. Stylu żąda wzniosłego, poważnego; powinien być bowiem „język tragedyi językiem istot wyższych, a nie Davinsów, Frontynów". Figur poetyckich niechaj nie będzie za dużo. Wiersz ma być gładki, potoczysty.

http://rcin.org.pl

też dopiero wskutek czynu tego sławę zyskującą [1]). Śmierć, strach, litość niekoniecznie potrzebne, jakkolwiek niektórzy tego żądają [2]).

Na tem kończy autor przepisy o sztuce dramatycznej, a dodaje osobny rozdział [3]) o pisarzach dramatycznych. Przechodząc po kolei, ale bardzo pobieżnie i bez krytyki, postaci wybitniejszych greckich, rzymskich itd. aż do nowszych włoskich dramaturgów, daje nam jedynie krótki zarys historyi literatury dramatu, a nie bierze, co powinien był zrobić, pod rozwagę ich arcydzieł i niemi udowodnić swoje prawidła [4]).

---

[1]) Co innego komedyopisarz. Dla niego najodpowiedniejsze pole do działania nastręczają „śmieszności i wady umysłu, pocieszne okoliczności z domowego pożycia", jednak tylko takie, „z których jakąkolwiek naukę wycisnąć można" i „które nie wzbudzają litości".

[2]) Rzecz o wyborze przedmiotów do dramatu zawiera się w rozdziale dziewiątym.

[3]) Dziesiąty.

[4]) Myśli Wężyka o dziejach dramatu dadzą się streścić w tych słowach: Z pośród starożytnych greccy, z pośród nowszych francuscy pierwsze miejsce zajmują. Z greckich szczególniej na pamięć zasługują imiona: Thespisa, Eschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa, Arystofanesa, Menandra. Eschyl pierwszy „wywiódł z nicości moc dyalogu", nadał osobom działającym odpowiedni charakter, podniósł styl; „ogień boski" jest cechą jego utworów. Sofokles przysłużył się tragedyi swą prostotą, słodyczą i prawdziwie zręcznem użyciem chóru. Eurypidesa zaletą są wyborne obrazy uczuć miłosnych i miękkiej tkliwości. Z komików Arystofanes pierwszy pozostawił najznakomitsze wzory pierwiastkowej komedyi, Menander umiał nieobyczajną i niekształtną muzę komiczną w skromniejsze przybrać szaty.

U Rzymian odznaczyli się Plautus, Terencyus i Seneka. Pierwszy i trzeci naśladowca Greków; drugi tłomacz 108 komedyj Menandra, jest więcej samodzielnym.

http://rcin.org.pl

Skończywszy rozprawę, oddał ją Wężyk do oceny Towarzystwu przyjaciół nauk. Deputacya z grona tego Towarzystwa w r. 1814. do przeczytania i zbadania wybrana[1]), »uczyniła główne postrzeżenia« i złożyła w kilkunastu punktach. Nie przytaczam ich, ponieważ są drukowane na końcu rozprawy Wężyka w wydaniu p. St. Tomkowicza. Wychodzą one na to, że »ta praca« nie mogła być przyjętą »do wydawnictw Towarzystwa«, o czem zresztą komisya przy samym końcu swych uwag wspomniała[2]).

Z żyjących narodów Anglicy tylko Szekspirem poszczycić się mogą, lecz on jeden wystarcza do ugruntowania sławy tego narodu w obydwu dramatycznych rodzajach.

Francuzi przewyższyli wszystkie narody w tym kierunku. Dość wspomnieć Molier'a i Regnard'a, komedyo-, a Kornela, Rasyna i Woltera, tragedyo-pisarzów. Pierwszemu za wzór służyli: Terencyus i Plautus, a wady wieku dały pole do rozwinięcia talentu; drugi go naśladował, a zaleca się szczególnie lekkością stylu swojego; w dziełach trzeciego zaś, Seneki i Lukiana ucznia, wszędzie przebijają: niepospolity geniusz, myśli wysokie, wspaniałe obrazy, a charaktery dobre i złe równie silnie są malowane; Rasyn wziął początki nauki od Eurypidesa — jemu winien język francuski, który „stał się w jego uściech najtkliwszych uczuć językiem", swoje wydoskonalenie; Woltera najwyższa zasługa w tem leży, iż „zwyciężył poniżające mniemanie, jakoby się nie godziło w rzeczach tragicznych rodaków na scenę wywodzić". Jednak przebija u niego słabość charakterów i niedoskonałość obrazów.

Niemcy mogą się tylko Göthe'm i Schiller'em poszczycić.

Włochy mają Goldoniego i Alfieri'ego.

W Hiszpanii objęli ster w kierowaniu dramatem Lopez de Vega i Calderon.

[1]) Składała się z Osińskiego, Niemcewicza, Koźmiana, Jana Tarnowskiego.

[2]) Pisząc: „Rozprawa Szanownego Kolegi nie może być, w tym stanie, umieszczoną" etc.

http://rcin.org.pl

Z przykrością zniósł i wysłuchał młody autor tę twardą i niezupełnie słuszną krytykę, jakiej w obronie klasycyzmu, już zamierającego na jego poglądach dokonano. »Poczytano mnie — pisze w 32 lat później w liście (bez daty) do Kajetana Koźmiana, z r. 1846 — za barbarzyńca i tylko uprzejmość kolegów oszczędziła mi tego imienia. Lecz było ono w zdaniu najpoważniejszych ówczesnych pisarzy«.... »Gdym wracał do domu, nasłuchawszy zdań tyle mojemu przeciwnych, młody natenczas i dość z natury nieśmiały, powiedziałem sobie: »ja głupi«. I to mię zwracało z drogi, po której nieraz miałem ochotę iść dalej. Cóż wywołało sąd opatrzny o największym może poecie?[1]). Wstyd jest, ale pomiędzy sobą powinniśmy mówić otwarcie. Oto zupełna nieznajomość literatur obcych narodów. A przecież i one miały znakomitych, a może znakomitszych od naszych pisarzy. Pan Ludwik[2]) wystąpił na katedrę literatury ogólnej, znając jedynie rzymskich i cokolwiek francuskich pisarzy; nic nie wiedział o Niemcach, Anglikach, Hiszpanach, a że ich nie znał, więc gardził, a przecież p. Ludwik długo stał na świeczniku warszawskim i ma w Piotrowicach[3]) poświęcone dla siebie drzewo. Taką to drogą i dawniej przechodzono do nieśmiertelności«.

Niepochlebny wyrok Towarzystwa, to ciekawy rys ówczesnych stosunków literackich. Potępiono autora,

---

[1]) O Szekspirze.
[2]) Ludwik Osiński.
[3]) Majątek Kajetana Koźmiana.

http://rcin.org.pl

dlatego, że był nowatorem na punkcie zapatrywań o dramatycznej poezyi. W chwili, gdy nadchodził już czas najzaciętszej walki, jaką klasycy z młodszą generacyą poetów, skłaniających się ku romantyzmowi, toczyli, wystąpienie młodego autora i oświadczenie się za Szekspirem, na niekorzyść Rasyna — było wielką odwagą. Zamiast zebrać w jedno powagą klasyków francuskich uświęcone przepisy, poszedł zuchwale przeciw takowym i ośmielił się wbrew »dobremu smakowi zachęcać młodzież do wzorów Szekspira... targnąć się na nietykalną Ataliję Rasyna«. A przecież Atalija była wówczas na ustach wszystkich, a jak w kilkanaście lat później podawała sobie młodzież słowa z Konrada Wallenroda, jako hasła miłości ojczyzny — tak Atalia wtenczas była wszystkiem dla klasyków. Jeszcze w latach 1823—1830. zastanawiano się wciąż nad nią, a gdy liche tłomaczenia utworów francuskich, lub ich złe naśladowania nie wystarczały do zwycięstwa w walce z romantykami, chciano przez samo jej cytowanie, wszystko, co nowe, raz na zawsze stłumić[1]). To też »Deputacya, nie chcąc wchodzić z autorem w obszerne rozprawy«, zanotowała tylko na wolnym brzegu rozprawki: »Dział sądzi, żeby autor nie brał Atalii za cel przygany«.

Jakkolwiek za surowy i stronniczy był sąd Deputacyi w tej sprawie, a autor, gdyby już nic więcej w życiu nie napisał, zyskałby sobie tą jedną pracą

[1]) Morawski do Andrzeja Koźmiana (list). V.: Siemieński Lucyan: Portrety III. 346.

http://rcin.org.pl

w literaturze naszej imię zasłużonego człowieka — to jednak daleki jestem od tego, aby przyznawać mu, że osięgnął już cel swego zadania w zupełności. A naprzód chybił w samym przykładzie Atalii, o którą najbardziej rozchodziło się komisyi. Dziwię się, że nie zaczepiono Wężyka w samem jego założeniu. Zbijając bowiem twierdzenie, że przedmioty z nowszych dziejów czerpane nie zdołają osięgnąć celu religijnego, stawia jako przykład na to ową tragedyę Rasyna. Przykład ten w samej już zasadzie jest nietrafny, bo właśnie treść i tło do Atalii z nowszych dziejów czerpane nie jest. Z drugiej strony znowu stawiając za wzór Szekspira, wyrabia o nim niesłuszną opinię, jakoby w samych tylko okropnościach i przerażających scenach się lubował, jakoby tylko same Kleopatry, Filipy brał za temat do swoich dramatów. Zapomina o tem, że ten sam Szekspir lubi stawiać na scenie obok władców potężnych i wojowników niepospolitych, zwykłych także śmiertelników, jak leśniczych, myśliwych, szynkarzy, szewców itp. podrzędne kreatury. Złą też jest wypływająca z poprzedniego zapatrywania zasada autora, na mocy której domaga się na scenę tylko znakomitych osobistości, tylko wielkich czynów. Nietylko doniosłe fakta dziejowe, nietylko wielkie dzieła wodzów, książąt, nietylko sprawy całą ludzkość obchodzące, ale też i wydarzenia z codziennego życia skromnych, zwykłych, biednych ludzi mogą być dobrym, często bardzo wzruszającym i moralnym i religijnym i patryotycznym tematem. W sprawie

http://rcin.org.pl

jedności akcyi, miejsca i czasu nie jest konsekwentnym. Pozwala wprawdzie, by między jednym aktem a drugim znaczna część dnia, lub nawet cały dzień upłynął, nie godzi się jednak, by w jednym akcie, a nawet jednej sztuce scenę z Rzymu do Paryża, z Londynu do Rzymu, lub nawet bliższych miejscowości przenosić: — gdy przecież dzień czasu zupełnie wystarcza, by osoby działające o kilka lub kilkanaście mil dalej znaleść się mogły — szczególniej przy dzisiejszych środkach komunikacyi.

W swoich utworach dramatycznych trzyma się ściśle Wężyk tych zasad przez siebie podanych. Już w Glińskim nie zachowywa jedności miejsca: jedność czasu jest tam wprawdzie, ale zupełnie wytłomaczona, bo na całą tę tragiczną chwilę w życiu zdrajcy, parę godzin czasu wystarczało. W Barbarze wprowadza nas z sal królewskich do sali sejmowej. W Rzymie Oswobodzonym nie ma wcale jedności miejsca. W Bolesławie Śmiałym akcya ciągnie się dni kilka, a osoby działające przenoszą się nietylko z domu do ogrodu, do więzienia, kaplicy, lecz i w odleglejsze miejsca: z Zamku krakowskiego do kościoła na Skałce. Podobnież w Ostatnich chwilach Kazimierza W. i obydwu Bezkrólewiach [1]).

[1]) Z niemałem zdumieniem wyczytałem u Piotra Chmielowskiego (o. c. I. 184) następujące słowa: „Napisał on (tj. Wężyk) w r. 1811. rozprawę o literaturze (sic!) dramatycznej.... proponując pewne, bardzo zresztą skromne zmiany, że akcya tyle może trwać dni, ile tragedya ma aktów i tyleż razy zmieniać miejsce swoje. Towarzystwo nauk odrzuciło jego rozprawę, a Wężyk w sztu-

http://rcin.org.pl

Mimo wielu niedostatków i niezrozumienia niektórych, powtarzanych za drugimi przepisów o dramatycznej sztuce — rozprawa Wężyka jest w całem tego słowa znaczeniu ważnym przyczynkiem do dziejów naszej literatury. Chociaż mąż »skądinąd tak znakomity«, jak Niemcewicz, należał do »nieprzychylnego wyroku«[1]), to przecież obok dokładnych badań Roschera, Freytaga i Kleina i to zwięzłe dziełko dzisiaj jeszcze z pożytkiem może być czytane. Dużo wody upłynie, nim je spotka los tylu innych w tej materyi rozpraw, by służyć na podpałkę w piecu. Ma nadto autor i tę zasługę, iż »ziomków swoich« pierwszy z uprzedzenia wywieść chciał i zaczął ich »obznajamiać z klasycznemi pięknościami« nieklasycznego, a wielkiego poety i że do tego zawodu przystąpił z silnym umysłem i wytrawnym smakiem[2]).

Zmajoryzowany autor Glińskiego usunął się chwilowo od prac Towarzystwa i umilkł — przeniosłszy

---

kach swoich nie śmiał przeprowadzić własnych reform". Na dowód przytacza zupełnie fałszywie Glińskiego, Barbarę, Bolesława Śmiałego. Kto czytał te tragedye, ten wie, że Wężyk w nich zaczął przeprowadzać swe reformy; kto zaś zna Bezkrólewie II., ten wie, że w niem osiągnął szczyt swych dażeń. Wszak tam scena przenosi się z domostwa Jordana na Prądniku pod Krakowem — aż do sali konwokacyi i na pole elekcyi pod Warszawę! Czas akcyi trwa w tym dramacie od śmierci Zygmunta Augusta (1572) aż do wyboru Henryka Walezyusza (1574).

[1]) Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wyd. filol. Akad. Um. w Krakowie 1875. III. 225. (St. Tarnowskiego: O niewydanych poezyach Wężyka).

[2]) List K(ajetana) K(ożmiana) do F.(ranciszka) W.(ężyka) z dnia 21. stycznia 1846.

http://rcin.org.pl

się na stały pobyt do Witulina[1]). Obywatele powiatu bialskiego wybrali go w roku 1810. posłem na Sejm warszawski. Z boleścią patrzył na zapasy i partye parlamentarne[2]) w ustawicznej zostające kłótni, wówczas, gdy potrzeba było uchwalić podatki na stworzenie armii. Za przybyciem Napoleona[3]) utworzyła się, jakby ironią losu powołana do życia przez księcia feldmarszałka Adama Czartoryskiego konfederacya, która sama niedołężna, przypomnieć miała drugim dawne czasy Barskiej konfederacyi. Z dwunastu członków, zaledwie trzech tj. Antoni Ostrowski, X. Karol Skórkowski i Franciszek Wężyk do czegoś dążyli, coś zdziałać chcieli. Celem i pragnieniem ich było, rzeczywiście zobowiązać Napoleona do szczerego zajęcia się sprawą Polski, a następnie wstąpić w ślady Baru, zadziwić świat jeszcze raz męstwem i położyć koniec wrogom kraju. Środkiem do urzeczywistnienia tego zamiaru miało być pospolite ruszenie całego narodu. Lecz dobra myśl nie znalazła posłuchu u dziewięciu pozostałych towarzyszy. Trzej nie mogli iść »naprzeciw fali wszystko niszczącej« i usunęli się. Wkrótce potem[4]) dowiedział się świat o strasznej klęsce »zachodniego mocarza«, a Rosya zaczęła or-

---

[1]) Wśród spokojnego w Witulinie życia wstąpił w r. 1816. w związki małżeńskie z panną Felicyą Mieroszewską, córką Józefa i Konstancyi. Trzema synami: Józefem, Władysławem, Wilhelmem i trzema córkami pobłogosławił Bóg ten długoletni związek.

[2]) 1810—1813.

[3]) 1812.

[4]) 1814.

http://rcin.org.pl

ganizować po swojemu Księstwo Warszawskie, nim postać Królestwa otrzymało.

W czasie zajęć publicznych opracował Wężyk prócz wielu drobnych poezyj[1]) komedyę pod tytułem: *Nowiniarz*[2]). Napisany między latami 1811—1815. dotąd w tece rękopiśmiennej w zbiorze pamiątek po ojcu u pana Wilhelma Wężyka zostaje. Treść jej następująca: Kleant, stary tatulo zajmuje się bajeczkami i plotkami z całego miasta mu znoszonemi, powstaniami w Azyi, w Afryce i Ameryce i wszelkiego rodzaju nowinami. Stąd otrzymuje tytuł »nowiniarza«. Ma on na wydaniu sympatyczną i przystojną córkę Elżbietę. O jej rękę stara się dwóch młodych ludzi: pułkownik Staropolski, z którego ojcem łączyła Kleanta z ław szkolnych przyjaźń, człowiek zacny i szanowany i Erast, zbankrutowany dorobkowicz, z powodu znoszenia plotek i opowieści o niebywałych ruchach wojsk i urojonych powstaniach w krajach nie egzystujących, bardzo przez Kleanta lubiany i przeznaczony w myśli na zięcia. Urok

---

[1]) Jak: a) *Na dzień doroczny urodzin Napoleona* (15. sierpnia 1812).
b) *Syn Marnotrawny* 1812.
c) *Głowa bronzowa* 1812.
d) *Wiersz do księcia Józefa Poniatowskiego* (19. marca 1813).
e) *Okolicznościowy wiersz do K. K.* 1814.
f) *Na kawalkadę w Krakowie* 1814.
g) *Wiersz do Franciszka Paszkowskiego*, generała (10. kwietnia 1815).

[2]) W 5 aktach wierszem.

http://rcin.org.pl

osoby Erasta powiększały w oczach starego papy fikcyjne majątki łgarza, o których zawsze służący jego Frontyn długo i szeroko Kleantowej służbie opowiadał. Staropolski chłodno przez gospodarza przyjmowany, miał zamiar zaprzestać bywania w domu jego, gdy w tem szczęśliwym trafem przyjeżdża ze wsi jego ojciec, stary szlachcic, co Warszawy ze 30 lat nie widział. Nowe rozporządzenia i urzędy, cło, myto i tym podobne zarządzenia w tak zły go humor wprawiły, że przeklął całą Warszawę z wojskiem, policyą i akcyzą. Po wielu dopytywaniach i błądzeniach znalazł się sam nie wiedząc jak, przed domem starego przyjaciela w chwili, gdy wychodził stamtąd syn jego. Wracają obydwaj, lecz nie mogą się dodzwonić, bo służący, który przed chwilą zamknął za wychodzącym drzwi, został powołany razem z córką, panną służącą i domownikami do gabinetu pana na konferencyę, który tłomaczy im przyczynę powstania u Zulów i przekonywa się, że jakiś człowiek, konno po mieście się uwijający z pewnością przyjechał prosić o pomoc. Staropolski stary zniecierpliwiony, tubalnym głosem i grubą laską, którą bije w drzwi, oznajmia swoje przybycie. Wpuszczony dziwi się chłodnemu przyjęciu przez Kleanta, zajętego dyplomacyą. Dowiedziawszy się nadto, że Elżbieta komu innemu przeznaczona, wpada w gniew i po szlachecku chce pojedynkiem tę sprawę załatwić. Wejście komisarza policyjnego, który grozi Kleantowi, iż wrazie dalszego niepokojenia miasta wieściami o wojnach

http://rcin.org.pl

i powstaniach, o których nawet dwory nic nie wiedzą, będzie mu wzbroniony pobyt w Warszawie, otwiera mu oczy na postępowanie Erasta. Zabrania mu wstępu do siebie; córce pozwala wyjść za pułkownika. Ślub kończy całą komedyę.

Pierwsza to była próba Wężyka w tym rodzaju poezyi dramatycznej. Przyznaję, że pomysł oryginalny, z stosunków miejscowych wzięty, gdyż starego nowiniarza-dziwaka, zmarłego przed kilkunastu laty, znała cała Warszawa, przyznaję, że nienaśladowany od początku do końca, ale mimo to komedya niekomiczna wcale, nieciekawa, nieinteresująca nie przyniosłaby ogłoszona drukiem sławy autorowi. Posiada zamało intrygi, i jest nudna w całej swej rozciągłości. Motywu moralnego, jak tego chciał Wężyk, nie ma prawie wcale, bo śmieszność nowiniarza nie jest dostatecznym powodem do takich zawikłań, któreby jedną z działających osób zawstydzić, lub przykrą nauką życia na dobrą drogę nawrócić mogły. W tym wypadku Erast nie wiele traci; towarzystwo ojca, dla którego zabawiania musi komponować plotki i nadzieję posiadania Elżbietki, której nie kocha.

Nowiniarza przeznaczeniem pierwotnem było ujrzeć deski teatralne, złożył go nawet autor razem z Bolesławem Śmiałym[1]) w ręce Osińskiego, lecz później, rozważywszy, że to jeszcze bardzo lichy płód fantazyi, wycofał ją i złożył do teki.

---

[1]) Tragedya Wężyka napisana w roku 1814—1815, wydana 1822.

http://rcin.org.pl

Niezrażony tem niepowodzeniem wziął się do napisania drugiej, tym razem dobrej, lecz naśladowanej komedyi p. t. *Kabalista*. To też przyjęto ją na scenę i grano w teatrze narodowym warszawskim [1]). Treść tej opery komicznej podać, sądzę, że nie będzie od rzeczy, tem bardziej, że nie drukowana nie jest jeszcze znaną, a w każdym razie stanowi cenny przyczynek w naszej literaturze. Pan Czesław, zamożny mieszkaniec Warszawy, zmuszonym jest często za interesami wyjeżdżać z miasta. Nie może patrzeć bez smutku na tryb życia swej żony, która razem z Agatą, służebną, oddawszy się kabałom i niegodnym przyjaciołom, zapomina o swym domu i mężu. Majątek niszczeje, a pomimo to poeta, doktor, jurysta i Walery, jej amanci w domu Czesława, jak w Itace Odysseusowej całe dnie przebywają i do ruiny go przyprowadzają. Myślał długo nad tem, jak się ich pozbyć, a żonę na dobre tory naprowadzić. Nareszcie wpadł na pomysł. Zawiadomił żonę, że wypadło mu na dłużej wyjechać w interesach majątkowych do Amsterdamu ze swym służącym Jędrzejem, którego żoną była wspomniana już Agata. W rzeczy samej bawił ciągle w okolicy Warszawy, wynajął chatkę, sprowadził przeróżne narzędzia i ogłosił się kabalistą. Sławę jego roznosili płatni krzykacze. Sądził, że w ten sposób ściągnie i swoją ciekawą przyszłości żonę. Jędrzej nie mógł zrozumieć, z ja-

[1]) 1813.

http://rcin.org.pl

kiego powodu pan jego od niejakiego czasu tak się odmienił i martwił się tem bardzo, że nie można się wyspać tak dobrze, jak w domu, lecz wędrować trzeba gdzieś po wsiach, sypiać na strychu i w nocy do gwiazd narzędzia ustawiać.

»Wiesz Panie, że od dawna kocham Cię niezmiernie
Tyle lat w różnych losach służyłem Ci wiernie.
Odtąd, gdy szczególnego doświadczając względu
Na stopień lokajskiego wyszedłem urzędu
Cały miałeś Twój worek i Twoją piwnicę:
Za cóż kryjesz przedemną srogą tajemnicę?«

Otwartością tą zakłopotany Czesław wyjawia cały plan, nakazując milczenie przed ludźmi. W dniu, w którym mniemany kabalista miał zacząć swą czynność, ustroił się sam i swego służącego w szaty dziwaczne, różnobarwne i zasiedli obaj poważnie w ciemnej izbie. Narzędzia potrzebne, latarnia czarnoksięska mdłe światło rzucająca, stolik, na którym stała i drugi obok — były to wszystkie sprzęty tajemniczego pokoju. Niedługo czekali, a już pukanie dało się słyszeć. Gdy Jędrzej otworzył, poznali w osobach wchodzących, jeden i drugi swoje żony.

»A! to moja droga żona,
O dyablico! o szatanie!«

wyśpiewywał pod nosem stłumionym głosem pan Jędrzej, pragnąc gniew swój na »swojej pani«, wdającej się w »dyabelskie, kabalistyczne sztuczki« wywrzeć.

http://rcin.org.pl

»Za cóż mam chować milczenie?
Dałbym ja tobie kabałę!«

Spojrzenie pana mityguje go. Znowu jest poważnie milczącym, jak na pomocnika kabalisty przystało. Agacie i pani proszącej o wróżbę nakazuje Czesław zdjąć naprzód obuwie, zasiąść bokiem przy stoliku, złożyć na krzyż obie nogi, a głowy chustkami powiązać. Posłuszne kobiety tem więcej wierzą w zdolność mistrza, że takiego sposobu u żadnego jeszcze nie widziały. Stosunki domowe głównie zajmują uczonego astrologa. Opowiada, co się w domu dzieje. Wie, że mąż wyjechał, że

»Poeta, amant z Doktorem
Rozrządzają jego zbiorem«.

Teraz już uwierzyły w kuglarza.

»Jak zgadnie! prawda czysta,
O! cóż to za kabalista!«

wołają pełne podziwu i radości. Gwiazdy i duchy mówią mu, że pan Czesław wrócił i bawi w Warszawie. Przeczącą prawdziwości słów jego żonę gromi:

»Moja kabała nigdy nie kłamie,
Nie chciej uwłaczać jej sławie, —
Nie za granicą, nie w Amsterdamie,
Lecz mąż twój dziś jest w Warszawie«.

Wiadomość ta niepokoi obydwie, a szczególnie panią.

http://rcin.org.pl

»Co ja poczne nieszczęśliwa?
To pocisk gorszy od gromu!
Mąż mój przybył lub przybywa,
A tu nieład w całym domu«.

Pędzą co tchu do domu, a obiecują późno w noc wrócić.

»Jako! — jeszcze się z ust twych nowych rzeczy dowiem?
Wybornie! — Więc gdy męża przywitawszy czule,
Słodkimi karesami uśpię i utulę,
Gdy udaną miłością zaspokoję zrzędę,
O samej tu północy niechybnie przybędę«.

Z błogosławieństwem Jędrzeja: »Idźcie na złamanie karku!« spieszą. Kabalista wróżył nadal innym ludziom. Ku wieczorowi amanci pani Czesławowej przyszli poradzić się o swoje losy. Zirytowany Jędrzej wita ich grzecznie: »Po co was dyabeł jeszcze niesie?« Oni w niskich ukłonach błagają o szczęśliwą wróżbę. Gdy jednak nie mogli zdecydować się, kto pierwszy ma się dowiedzieć o sobie, zaproponował im kabalista, by każdy się udał do osobnego ciemnego pokoju. Tam ich pozamykał, zostawiwszy okna otwarte, by rozmawiać mogli. Około północy odebrał im i tę pociechę Jędrzej. Podchodząc pod okna rachował ich na sztuki, czy są wszyscy: »jeden, dwa, trzy, cztery« i zamknął na rozkaz pana okiennice. O samej północy nadchodzi żona Czesława z wymówkami, że kabała nieprawdziwa, bo »męża jak nie ma, tak nie ma«. Ale kabalista, zajęty czem innem, idzie

http://rcin.org.pl

pod okna swych więźniów i woła każdego po imieniu, by wychodził. Jędrzej drzwi otwiera. Gdy się wszyscy ugrupowali i ze zdziwienia okrzyk: »aaa! aaa!« wydali, zrzucił z siebie kabalista swój dziwaczny strój i przedstawił się zawstydzonej żonie. Odtąd pokój rodzinny w domu nastał. Upokorzona starała się wynagrodzić mężowi występne chwile gospodarnością i przywiązaniem, a amanci, jak zmyci, nigdy się już nie pokazali. Trudniejszą sprawę miała Agatka ze swym czułym małżonkiem, który bardzo na seryo brał całą rzecz:

»Panu wolno tak począć, lecz ja moją jędzę
Zbiję, jak leśne jabłko, obedrę, wypędzę«.

Za wstawieniem się Czesława przebaczył wreszcie. Ona ucieszona śpiewa razem z amantami na cześć kabały, kilkakroć powtarzającą się zwrotkę:

»O kabało! dobra, święta,
Wielbię twą cudowną sztukę.
Któż się dziś nie upamięta,
Wziąwszy tak piękną naukę«.

Na tem się kończy opera komiczna p. n. Kabalista. Zaliczam ją do gatunku niższej komiki, w której rozchodzi się przedewszystkiem o pobudzenie widzów do śmiechu. Scen takich rzeczywiście nagromadził Wężyk poddostatkiem, przeplatając je więcej lub mniej doborowemi śpiewkami. One wzięte są prawie żywcem z »Żółtej Szlafmycy« Zabłockiego, a cała krotochwila

http://rcin.org.pl

żywo ją przypomina. Tam Czesław, zamożny szlachcic, dostaje od Merkurego cudowną szlafmycę, tu też Czesławowi pomaga cudowna kabała. Jak tu śpiewają na cześć kabały, tak i tam rozlega się piosnka: »O! szlafmyco dobra, święta« etc. Jak tam tak i tu przyjaciel domu umizga się do żony, która jest niewierną mężowi. Jak tam, tak i tu dzieje się wszystko »trafem, przygodą« — i sam pomysł, by ogłosić się kabalistą i przybycie żony z służącą i zjawienie się amantów i... niepoznanie się wzajemne przez czas dłuższy. Ani jedno nie miało dobrej pary oczu, a przecie było osób 8.

Mimo to, że Kabalista nie jest komedyą w ścisłem słowa znaczeniu, mimo, że jest fantazyjną w wysokim stopniu, mimo, że pomysł do niej jest zaczerpnięty z Zabłockiego — uważam ją dla dobrego wiersza, naturalności rozmowy i celu moralnego za najwyższą z pośród komicznych sztuk Wężyka.

Prócz dwóch wspomnianych komedyj przypada na czas pobytu w Witulinie *Wanda*, tragedya[1]). Treść jej różni się znacznie od osnowy ludowej legendy. Słynna z urody córka Krakusa I., którą naród po śmierci Krakusa II. i po wypędzeniu Lecha, jej braci, na tron przez cześć dla ojca wyniósł, postanawia nigdy nie wyjść za mąż. Mimo to o rękę jej proszą przez posłów: Samomir, król Wielkiej Morawy i Rytygier, Germanów władca. Oprócz nich Skarbimir

[1]) W 5 aktach wierszem. wyd. drukiem 1826.

http://rcin.org.pl

i Władybój, jej poddani, którzy, a szczególnie ostatni, blizny w obronie kraju otrzymane stawiają na równi z potęgą dwóch wymienionych władców. Na polu szerokiem, na górze Lasoty, u stóp mogiły, Krakusowi usypanej, zbierają się zbliska i zdala Chrobaci, by wysłuchać woli Wandy w wyborze przyszłego męża. Jakież ich zdziwienie ogarnia, gdy po złożeniu berła i złocistego trójzęba przez posłów, tarczy przez Skarbimira, a miecza wyszczerbionego przez Władyboja, oświadcza Wanda, iż obiera sobie za małżonka kraj cały i z ludem jego łączy się dziewiczym, nierozdzielnym ślubem. Posłowie wojną grożą, Skarbimir i Władybój rozpaczają, arcykapłan stara się ją przekonać, że źle pojmuje swoje stanowisko, jako matka i opiekunka ludu, potrzebującego stałej dynastyi. Niewzruszona trwa w swem postanowieniu, a na wypadek wojny rozkazuje Władybojowi wezwać lud, który się tak licznie zebrał, do ewentualnego boju. Ale Rytygier tylko groził; próbuje sam stanąć przed Wandą, i błagać ją, by mu nie odmawiała ręki. Przedstawiwszy się Władybojowi, trzymającemu straż u granic Lechii, jako poseł księcia Germanów uzyskał rzeczywiście pozwolenie wejścia do Krakowa wraz z swoim ulubionym bardem Ullonem. Przypuszczony przed oblicze Wandy stara się jej wyperswadować, że śluby jej, bogom uczynione, nie mogą być przychylnie przyjęte, prosi, by porzuciła je i jego panu rękę oddała, który ją czcić, jak bóstwo będzie, piękniejszym krajem, wspa-

http://rcin.org.pl

nialszą koroną obdarzy. Słowa wymownego posła i piosnki lutnisty skutkują; poseł zaczyna się jej podobać. Wyobraża sobie Rytygiera w tej postaci. Poseł odkrywa wreszcie tajemnicę i daje dwie ewentualności: oddanie ręki lub prowadzenie wojny. Wierna ślubom dziewica wybiera drugą z nich. Rytygier z Ullonem odchodzą. Władybój i Skarbimir sprawiają hufce, Wanda, przebrana za rycerza, rwie się do boju, by w odmęcie walki zginąć. Spotyka Rytygiera, wyzywa go na pojedynek. Ten ją poznaje, wynurza powtórnie znowu swą miłość, wreszcie sam się zabija. Bitwa skończona, Germanowie ustępują, u Chrobatów wielka panuje radość. Jedna Wanda smutna. Zwoławszy lud nad brzeg Wisły, ostatnie słowa poświęca pamięci ojca i Rytygiera i rzuca się w nurty rzeki.

Tyle tragedya. Cóż rzec o tragedyi? — jednem słowem: słaba, bardzo słaba. Z pięciu aktów najlepszy jest pierwszy z ślubami Wandy, najgorszy czwarty, z śmiesznym Rytygierem.

To młody, bardzo młody i naiwny, zakochany po uszy młodzian. Studentem mu być, nie królem! Rozdrażniony odmową Wandy gromi, ciska się, bitwą grozi, piorunuje, — nagle mięknie, znowu szepcze słowa miłości i marnie ginie. Rozmowa obojga zakochanych w chwili pojedynku, to wzajemne oszczędzanie się, nad wyraz jest śmieszne. Przedstawia ta chwila króla niemieckiego, jak chłopaczka, bitwę, jak zabawkę chłopców w żołnierzy, a Wandę jak naiwnego pod-

http://rcin.org.pl

lotka, który nie wie, skąd się tam wziął i po co w tę całą aferę wmięszał[1]).

Nie lepsi: Władybój i Skarbimir. Szczególnie ten stary, wulkan miłości, Władybój! Dochodzi do wniosku w swej płytkiej głowie, że dla kraju najlepiej byłoby, gdyby Wanda obcego księcia zaślubiła, wszystko mu jedno, Rytygiera, czy Samona[2]), ale mimo to, on »choć stary stanie do współzawodnictwa« i

»Miasto zalet młodości, miecz w boju doznany,
I zniesione za ojca wskaże Wandzie rany«.

Jak on śmieszny już temi kilku słowami. Był dzielnym obrońcą ojczyzny, był dobrym ojca doradcą, więc dlatego on stary, chce zaślubić młodziuchną królewnę, by i »nadal nie opuszczać Ojczyzny w potrzebie«.

A Wanda? Wydaje się istotą o chorobliwej fantazyi, niewyrobioną, niezdecydowaną marzycielką. Chciałaby się poświęcić za lud, ale głównie za siebie. Poświęci się, ale niechaj jej usypią mogiłę, aby »pasterz« tam »czasem kaganek zaświecił« i aby »po niej igrały dzieci naszych dzieci«. Poświęceniem zaś nazywa to, iż nie wiedząc wcale o zamysłach Rytygiera, ani go jeszcze nie kochając, postanawia, nie wiem dlaczego, składać dziewicze śluby. Proste widzimisię. Arcykapłan łamie ręce, grozi gniewem bogów, którzy nie

[1]) Dwa wiersze tej rozmowy wśród boju na próbkę:
Wanda: „Nic-że ci Rytygierze twe serce nie mówi?“
Rytyg.: „Nieba! jaki blask szczęścia zmysły me uderza!“

[2]) „Z tym ślub w jeden lud sklei 3 części Słowianów,
Tamten zaś nas umocni potęgą Germanów“.

http://rcin.org.pl

pozwolą, »by dłużej na ziemi tej święty się ogień palił« — ona twierdzi, że »wyższa jest nad wszystkie ciosy, zmiany i zgryzoty«. A pokazało się, że nie. Lud wzięła za czystego kochanka, zakochała się naprawdę w Rytygierze. Dowiedziawszy się o jego samobójstwie nie może się uspokoić, aż znajduje spoczynek w chłodnej fali wiślanej. Jest nadto, co najgorzej, nietylko chwiejną, ale fałszywą. Inaczej wobec ludu, inaczej w myśli postępuje. Przysięga narodowi miłość, a tak mało nań zważa, że cierpień swoich jak najprędzej przez śmierć się pozbywa, nie pomyślawszy o kraju, który bez władzy zostawiła w chwili, gdy z groźnego niebezpieczeństwa dopiero co ochłonął. Inaczej topi się Wanda w podaniu ludowem, a inaczej u Wężyka. Inna rzecz, że się topi, inna znowu, że dla Rytygiera. Tam ona kraj ratuje od najazdu i

». . . . . leży w naszej ziemi,
Bo nie chciała Niemca«,

bo

»Zawsze lepiej mieć rodaka
Niśli cudzoziemca« —

tu po napadzie z żalu za Niemcem pozbawia się życia.

Jedynem pięknem miejscem w tej całej pięcioaktowej tragedyi jest opis ludów i krain. Źle zrobił autor, że nie posłuchał rady jednego ze swoich przyjaciół, by przeniósł je do sceny, w której opowiada o szyku wojska i jego pozycyi[1]). Uniknąłby powtarzania się dwurazowego.

[1]) Był to Horodyski, o którym wyżej wspomniałem przy Glińskim.

http://rcin.org.pl

Krótko mówiąc, Wandę uważam za jedną z najgorszych tragedyj Wężyka, za gorszą jeszcze, niż do dziś dnia niepublikowany Don Karlos. Legenda ta z zamierzchłej przeszłości dziejów, dająca tak wielkie pole fantazyi poety, nie była szczęśliwym tematem i dla innych autorów, usiłujących ją scenicznie przedstawić. Ani jeden z nich nie odpowiedział swemu zadaniu. Ten sam Edward Ignacy Dembowski, który bardzo lekceważy Wężyka[1]) za jego Wandę, nielepiej ją pojął i przedstawił. Toż samo trzeba powiedzieć o Ponińskiej[2]), Wernerze[3]), Łubieńskiej[4]). Tylko Deotyma wyszła zwycięsko z tej próby[5]).

Odpowiada mu na to w liście niepublikowanym: „Są tam (w Wandzie) insze i znaczniejsze (wady), ale na te trudne lekarstwa, tak, jak trudniejsza jeszcze doskonałość. O druk wcale mi nie chodzi. Może się bez tego obejść. Dogodzi się przez to i memu lenistwu i może rzeczy samej".

[1]) Pisze on między innemi: „Franciszek Wężyk jest autorem czczej i bez żadnej siły w wyrażeniu Wandy (1825. Kraków), oraz powieści Władysława Łokietka (1828. Warszawa) i Zygmunta z Szamotuł (1830.)".

V. Piśmiennictwo polskie 1845. str. 301. Wanda Dembowskiego wyszła 1810. r.

[2]) Helena z Górskich Ponińska (1791—1853): Vanda, ou la superstition. Roman historique 2 Vols. Paris 1834. w 8-ce, str. 273 i 288. Tłomaczył na język polski K. N. Grabowski.

[3]) Fryderyk Ludwik Werner (Zachar) 1768—1823: Wanda, tragedya w 5 aktach. Warszawa 1810. (Pomysł wzięty z niemieckiej tragedyi: „Wanda u. Rytygier").

[4]) Łubieńska, z domu Bielińska, żona ministra sprawiedliwości Ks. Warszawskiego. Zmarła 1810. Napisała tragedyę p. t: Wanda, dotąd niedrukowaną, lecz grywaną w teatrze warszawskim. Zanadto tkliwa i melancholijna jest ta Wanda.

[5]) Wanda jej (Warszawa 1887.) jest jednem z dalszych ogniw

http://rcin.org.pl

Lepiej świadczy o zdolności autora *Bolesław Śmiały*, tragedya w 5 aktach, napisana między 1814. a 1815. rokiem, a wydana w r. 1822. Ma ona za przedmiot przedstawić nam spór dumnego króla z krakowskim biskupem św. Stanisławem. Bolesław Śmiały, ciągle wojną zajęty, zyskuje wprawdzie przez kijowską wyprawę wielką sławę u swoich i postronnych [1]), lecz podczas jego nieobecności panuje w kraju zamęt i nieład, a poddani pożądają żon swych panów. Król wraca, zaprowadza ład, lecz sam szaleć zaczyna. Stara się z pomocą Śreniawity zgładzić najwierniejszego towarzysza w boju Mścisława, by posiąść żonę jego Krystynę. Chce dla niej porzucić prawowitą Wisławę. Mścisław przestrzeżony uszedł zasadzek. Uwięziony pod pozorem nieposłuszeństwa i zuchwalstwa, znajduje współczucie w całym ludzie, który go z więzów uwalnia — a pomoc w biskupie, który gromi odważnemi słowy srogiego tyrana. Król uznaje w pierwszej chwili swój błąd, lecz wkrótce dawna dzikość bierze w nim górę. Z tłuszczą podobnych Śreniawicie służalców napada na Skałce spełniającego właśnie ofiarę Ciała i Krwi Pańskiej biskupa i morduje go. Tu koniec jego niegodnych czynów. Jak wpierw mu Bóg za

---

„Polski w pieśni". Wydaną została bezpośrednio po „Rapsodach o Chrobrym królu" (Kraków 1881.).

[1]) „Ledwieś z berłem Chrobrego władzę objął prawą,
Wyrównałeś mu cnotą, przewyższyłeś sławą,
Jakeś był bogobojnym, walecznym i skromnym
Węgry razem z Czechami zaświadczą potomnym".
(Bol. Śmiały ed. 1822. str. 15).

http://rcin.org.pl

karę rozum odebrał, tak teraz opuszcza go dawna odwaga: tułaczem z własnego kraju poszedł na pokutę do obcej ziemi.

Bolesława grano w grudniu 1816. Rolę króla powierzono zdolnemu aktorowi Werowskiemu, Kudliczowi rolę biskupa, Ledóchowskiej Krystyny, Szymanowskiemu Mścisława, Żółkowskiej Wisławy, Zielińskiemu Śreniawity. Przyjęto tragedyę z zapałem, jednak dwa razy ją tylko dano, ponieważ X. Administrator dyecezyi warszawskiej, nie chcąc, by tak świętą pamiątkę, jaką dla nas jest św. Stanisław, profanowano wciąganiem na scenę, wyrobił w komisyi wyznań i oświecenia zakaz grania Bolesława.

Tragedya ta pod względem wiernego przedstawienia tła historycznego, doboru wiersza i piękna dramatycznego jedynie z II. Bezkrólewiem w porównanie iść może. Dużo jest od Glińskiego wyższą. Żywością akcyi prześciga Barbarę, ogniem i zapałem dorównywa Jadwidze.

Bolesław sam doskonale scharakteryzowany. Człowiek namiętny, dumny, gwałtowny, nawet Bogu urągać się odważa[1]). Kara jego równa występkom i słuszna.

Biskup Święty jest to osoba, jakiej drugiej nie znajdziemy w dramatach Wężyka. Niejeden z najlepszych tragedyopisarzy mógłby tej postaci autorowi »Rozprawy o dramatycznej sztuce« pozazdrościć. Szcze-

[1]) „Idź! płochemi pogróżki gardzi moja siła
I tą i tym nawet, który cię przysyła".

http://rcin.org.pl

gólnie z mowy świętego Patrona do króla bije potęga myśli i jędrność wyrażenia: ton jej często w najwyższy liryzm przechodzi, bucha z niej Wulkan »ognia niebieskiego«, z całą »siłą grozy długo tłumionej« — jak zauważyła Deotyma[1]).

Mścisław — charakter prawego Polaka, uczciwego rycerza, porzucającego żonę, dzieci i zagrodę na rozkaz władcy, a spieszącego pod chorągiew, by wylać krew w obronie Ojczyzny.

Krystyna i Wisława za to mają role ledwie, że nie podrzędne. To jest jedyną tego utworu wadą, że na plan bliższy nie dozwolił wystąpić autor kobiecym postaciom, a przynajmniej Krystynie, której osoba była pierwszym, całego nieszczęścia króla-mnicha, powodem i ostatecznym końcem jego chwały.

Niedobrze też jest, że autor, idąc za wzorem francuskich pisarzy[2]) za wielką włożył w cały dramat dozę miłości, że ją głównym elementem tragicznym uczynił, a mało, za mało uwzględnił powody, wynikające z samego charakteru despoty.

Jednak język jędrny i przeważnie doskonała charakterystyka osób działających podnosi tę tragedyę na wyżyny[3]), do jakich się chyba tylko w Bezkróle-

[1]) W (niepubl.) liście pisze Deotyma do Wężyka: „Przed kilkoma dniami F. Dmochowski deklamował nam, tak wszystkim znaną, lecz mogącą być tylekrotnie z zachwyceniem słuchaną mowę św. Stanisława do Bolesława Śmiałego: co za potęga myśli i jędrność wyrażenia“ etc. etc. (12. stycznia 1856).

[2]) K. Wł. Wójcicki: Teatr starożytny w Polsce, II. 32.

[3]) Oto, co pisze Osiński (Ludwik) w (niepubl.) liście do F. W. z d. 3. stycznia 1817.: „Publiczność nader licznie zgroma-

http://rcin.org.pl

wiu wzniósł Wężyk. Przedmiot ten prócz Wężyka scenicznie opracowywali: J. Korzeniowski i Malesville. Pierwszego tragedya Mnich lepiej wypadła, niż Bolesław Wężyka, drugiego melodramat mało co wart[1]).

Po Bolesławie wyszły z pod pióra naszego pisarza powieści: *Władysław Łokietek*[2]), *Zygmunt z Szamotuł*[3]) i *Daszko i Oksenia*, czyli *Przyłączenie Rusi Czerwonej do Polski*[4]). Pierwsze dwie wydrukowane, trzecia pozostaje do dziś dnia w rękopisie. Twierdzą u nas, że powieści Wężyka są słabe i niewarte papieru, tak jak wiele innych Walterskotem natchnionych. Mówią, że jakkolwiek Zygmunt z Szamotuł wyszedł w tłomaczeniu niemieckiem[5]), a jedna z gazet niemieckich zdobyła się na pochwałę tej powieści, to

---

dziła się na to widowisko, bo nie tajnem było, kto Bolesława Śmiałego autorem.... Ta sama publiczność, przyjmując z zapałem nowe dzieło, chociaż widziała jednego z królów polskich, wystawionego w całej ohydzie tyrańskiwa i zbrodni (a wiesz, jak my chcemy za cnotliwych uchodzić), przecież po zapadnięciu zasłony z entuzyazmem domagała się o imię autora, a wymienione uczciła głośną swą approbacyą, do której tyle masz prawa".

[1]) Malesvilles, pseudon. Duveyriez: Boleslas, ou les ruines de l'abbaye, melodrame en 3 actes. Paris 1816.

[2]) 1828 r.

[3]) 1829 r.

[4]) 1831. roku. Treści Daszka i Oksenii, jakkolwiek niedrukowanej dotychczas, nie podaję, ponieważ jeszcze słabszą jest ta powieść, niż Zygmunt z Szamotuł. Dzisiaj powieści Wężyka mają tylko względną wartość historyczną, a chociaż bardzo narzeka autor Władysława Łokietka na powieści Kraszewskiego, to jednak najgorsza z powieści autora Starej Baśni o całe niebo lepsza jest od każdej z trzech Wężykowych.

[5]) *Sigismund v. Samter.* ed. bar. Oelsnitz. Saksonia, Zwickau 1835.

http://rcin.org.pl

jednak nierozkupiony do dziś dnia pierwszy nakład świadczy o jej miernocie. Prawda! nie są to powieści, jak później Kraszewskiego lub przed Kraszewskim Rzewuskiego, nie są doskonałe, mają wiele historycznych błędów, nieprawdziwych, fantazyjnych wydarzeń; prawda też, że są nierozkupione, ale rozważmy, że przypadają one na lata od 1828—1831., a więc na czasy, w których nie mieliśmy jeszcze zgoła powieści żadnych, bo te, jakie były, nie kwalifikują się na tę nazwę. Dlatego samego już mają pewną wartość [1]).

[1]) Z drobnych poezyj przypadają na te czasy: *Wiersz do żądających krytyki* 1827., *Dwóch śpiewaków* 1828., *Kmieć, syn jego i koń* (bajka naśladowana z Lafontain'a) 1830., wszystkie trzy bez większej wartości.

http://rcin.org.pl

1831—1856.

Zbliżały się czasy, w których po niefortunych zapasach Napoleona z Moskwą, Królestwo polskie, małe siłą lecz duchem silne miało spróbować sił swoich z Rosyą. Już od roku 1829. w powietrzu wisiało to nieubłagane fatum, które popchnęło kraj nasz do nierównej walki: chodziło tylko o to, prędzej się to stanie, czy później? Lecz jak nikt nie zdołał iść przeciw prądowi fal rwącej rzeki, tak nikt nie zdołał powstrzymać chęcią boju wrące umysły. Mimo przestróg niewielu rozważnych, krwawa nemezis powołała prawie cały naród w bój gwałtowny o śmierć lub życie i zostawiła, jako skutek gorączki: kibitki i szubienice! Wallenrod działał — nieszczęście dla nas, że tylko jedną swą częścią: potęgą przykładu poświęcenia... bez Wallenrodyzmu, bez »jadu trucizny«, który poeci w młode serca »już w kolebce« wlewają... samą tylko »chęcią sławy — głupią« i »miłością ojczyzny [1]).

[1]) Po wydaniu Wallenroda napisał Wężyk *Wiersz do A(dama) M(ickiewicza)* 1831.

http://rcin.org.pl

Mickiewicz »Wallenroda«, głębsze umysły w życiu politycznem udział biorące »Głosy, przestrogi«, Wężyk w zaciszu domowem przebywający *Komata* z tych czasów pozostawił. Komat, powieść z dziejów Jadźwińgów przedstawia losy tego narodu. Ostatni wódz Jadźwińgów walczy na czele swych zastępów z Polską, ujarzmiającą ich. Zerwał się nierozważnie do boju, wezwał naród i wraz z nim zginął. Słabe siły pobiła potężna przeciwniczka: Komat sprowadził ostateczną zagładę na biedną ojczyznę.

Czystym, pięknym, rzec można wzniosłym językiem skreślony, Komat jest jedną z najgłębszych poezyj Wężyka. Szkoda, że dowiedzieliśmy się o nim dopiero w r. 1875. z rozprawy Prof. Dr. Stanisława Tarnowskiego[1]), że słów tych wcześniej sam Wężyk nie drukował wtedy, gdy było jeszcze na czasie mitygować gorączkę walki. Alluzyj do naszych stosunków pełno tam! Przykładem Jadźwingów odstrasza! Mówi formalnie: Wstrzymajcie się, jeżeli nie ma być gorzej! — bo

»Łańcuch trzech narodów jednakiej rodziny
Co był niegdyś z żelaza — dziś jest z pajęczyny!«

Utwór ten świadczy o głębokim zmyśle politycznym śp. Kasztelana, jak zwano Wężyka. Niechaj jednak nikt nie posądza go o »studzenie uczucia patryotyzmu!« Grzał on je lepiej, niż ci, co zdaje się im,

[1]) O niewydanych poezyach Franciszka Wężyka. (V. Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. tom. III. Kraków 1875).

http://rcin.org.pl

iż bezsilnymi porywami hodują je, niby ożywczymi promieniami wiosennego słońca. Komat równie gorąco, jak Wallenrod kocha swoją rodzinną ziemię, równie serdecznie myśli o jej ratunku, równie gwałtownie sieje ideę pomsty — lecz mniej przebiegle, mniej chytrze, mniej rozważnie, niż Konrad. Owoż i ginie, gdy tamten zwycięża. Tamten nas ma zachęcać — ten odstraszać i przerażać swym przykładem.

W maju 1831. roku wezwanie do zasiadania w Senacie i nominacya na kasztelana wyrwała naszego autora — który mimo odmiennych przekonań nie umiał odmówić, gdy sąsiedzi i Ojczyzna żądała — z domowego zacisza w Siedliskach, dokąd się był przeniósł w roku 1830, odziedziczywszy tę wieś, w województwie krakowskiem leżącą[1]). W czynnościach parlamentarnych żywy brał udział; nie jedną trafną i zdrową radą stał się pomocnym. Piękną pamiątką z tych czasów jest po Wężyku *Oddzielne Wotum* na komisyi Sejmowej, z dnia 12. sierpnia 1831., założone przeciw projektowanej[2]) zmianie naczelnego wodza, którego obwiniano o nieczynność. Upadł z swojem zdaniem, ale ta porażka jego parlamentarna, większem jest dlań tryumfem, niż zwycię-

---

[1]) Siedliska odziedziczył po ciotce (przez żonę) Tekli z Wodzickich Piotrowej Małachowskiej. Na śmierć jej wydał bezimiennie broszurkę: *„O życiu i zgonie Tekli z Wodzickich Małachowskiej“*, wojewodziny krakowskiej“. Kraków 1830.

[2]) Przez: Wincentego Niemojewskiego, Antoniego Ostrowskiego, Tadeusza Dembowskiego, Szlaskiego, Morawskiego i Tyszkiewicza, posłów sejmowych.

http://rcin.org.pl

stwo przeciwnego stronnictwa, które mięszając się nie w swoją rzecz zadało ostateczny cios sprawie narodu« [1]).

Zawezwany do Rady Konferencyi Generalnej zapatrywał się trzeźwo na sprawy nasze [2]). Dużo dałoby się powiedzieć o czynności jego z czasów Sejmu 1830. i 1831. roku, bo pozostawił nam sądy, zdania i zapatrywania, tak swoje jak i innych członków Rady tej konferencyi i Komisyi Sejmowej w »*Pamiętniku do dziejów powstania 1830—1831 roku*« [3]). Niewydawany długo znajdował się w dwóch egzemplarzach, z których jeden jest do dziś dnia własnością hr. Piotra Moszyńskiego w Krakowie, a drugi pana Wilhelma Wężyka [4]). Ogłoszony drukiem w 1897. roku ma wiele zmian i przeistoczeń, dowolnie poczynionych, na korzyść rodzin tych osób, o których Wężyk z autopsyi niezawsze korzystne, lecz słuszne i trafne sądy zostawił. Z tej przyczyny, jak również i ze względu, że wiele innych dotychczas niewydanych pamiętników do dziejów powstania czeka sposobnej chwili, aby wydane przed forum publiczności mogły rzucić ze swej strony światło na Rzecz o roku 1831. — uwa-

[1]) V. Portrety literackie Lucyana Siemieńskiego. 1868. Tom III. 153.

[2]) V. Dyaryusz z posiedzeń Rady Konfederacyi Generalnej z roku 1831.

[3]) Zachował się też wierszem: *Fragment poematu o r. 1831.* (V. St. Tomkowicz „Poezye Wężyka". III. 249 — 256) i broszurka treści politycznej: *Mieszkaniec Krakowa do mieszkańca Warszawy* (z roku 1829).

[4]) W odpisie.

http://rcin.org.pl

żam i wydanie tego Pamiętnika za rzecz przedwczesną i chybioną, jak wogóle zanadto rychłe uważałbym wypowiadanie sądów w sprawie osób do powstania r. 1830. należących,—które bądź same jeszcze żyją, bądź pamięć ich niedawno zmarłych. Czasowi i fachowemu krytykowi znawcy dziejów ojczystych pozostawiam przeto ocenę wartości tego Pamiętnika— a sam w tej sprawie głosu nie zabieram.

Po stłumieniu powstania i zajęciu Warszawy, rozwiązał się rząd narodowy. Członkowie jego wynieśli się po za granicę Królestwa, by przeczekać pierwszą chwilę gwałtownych represyj. I Wężyk wyjechał do Siedlisk[1]). Zdrowie ciągłą pracą nadwerężone wymagało odpoczynku. Od roku 1833. corocznie prawie zwiedzał zagraniczne wody. W r. 1834 i 1837. bawił przez zimę w Dreźnie, gdzie wszedł w zażyłe stosunki z Ludwikiem Tieckiem, z podeszłym w latach Tiedgem i baronem Maltitzem, którym miłe wspomnienie poświęca w swej autobiografii. Z czasu tych podróży pozostały piękne obrazki wierszem, z miast niemieckich zdejmowane, i tęskne wspomnienia do rodzinnych stron.

Od roku 1838. przeniósł się na stałe do Krakowa, zostawszy obywatelem tego miasta. Przebył tu lata 1846 i 1848. Mijam szybko te chwile przy-

---

[1]) Nie do Witulina, jak chce Siemieński, bo z rachunków jego domowych i dziennika dowiadujemy się, że wieś tę od r. 1832. opuścił, przeznaczywszy ją dla jednego z synów.

http://rcin.org.pl

pominające Lisią Górę pod Tarnowem, rzeź w Bocheńskiem, barykady w Krakowie i nieszlachetną politykę rządu austryackiego — nie zatrzymuję się razem z Lisztem[1]), Polem[2]) i innymi podróżnikami, nawiedzającymi w latach 1843—1850. gościnny dach kasztelana — nie rozważam bliżej różnych z tego czasu powstałych okolicznościowych wierszy, jak: *do Liszta*[3]), *Do zdziwionych powyższym wierszem*[4]), *do Fryderyka Hechell*[5]), *Smok Wawelski*[6]), *Nagrobek ku czci i wiekopomnej pamięci Nieboszczki wiewiórki etc.*[7]), *Nagrobek Staszica*[8]); zaznaczam tylko, iż w roku 1850.

---

[1]) Franciszek Liszt odwiedził Wężyka w marcu 1843 r.

[2]) Wincenty Pol był u Wężyka w październiku 1844. roku. Często bywał u niego w roku 1845.

[3]) Wiersz do Liszta napisany dnia 30. marca 1843 na pamiątkę odwiedzin. Zaczyna się słowy:

„Liszcie, cóżeś podział z duszami naszemi?..
Grałeś — a gdy Twe dźwięki“ etc.

[4]) Wiersz z dnia 8. kwietnia 1843. wywołany poprzednim.

[5]) „*Do Fryderyka Hechell*, med. dra i prof. Uniw. Jag. z powodu pisma jego o pijaństwie“ (12. maja 1844.). W roku 1844. zawiązało się w Krakowie Towarzystwo wstrzemięźliwości. Dr. Hechel wystąpił z moralizującem pismem o pijaństwie. Wężyk dał na nie odpowiedź, w której wyjaśnia stosunki miejskie, cel i punkta statutu Towarzystwa. Upadło ono niestety wkrótce!

[6]) Smok Wawelski, powieść (1845 r.): powodem napisania Smoka było zasypanie tradycyjnej smoczej jamy na Wawelu w r. 1837, gdy równano drogę otaczającą Zamek krakowski.

[7]) Cały tytuł brzmi: „Ku czci i wiekopomnej pamięci Nieboszczki Wiewiórki, miłej, dowcipnej, rozkosznej, zgasłej z powszechnym żalem krewnych, przyjaciół i domowników w dniu... Mca... r. p. 1846“. Jest to alluzya, mająca na celu wyśmiać postępowanie Austryi z wolną Rzecząpospolitą krakowską.

[8]) 4. czerwca 1847.

http://rcin.org.pl

wykończył[9]): *Dzieje Polski* i *Wstęp do Hymnu* (W. Pola) *na cześć Jana Kochanowskiego*[1]) i przenoszę się

[9]) „Dzieje Polski dla dzieci rozpoczęte w r. 1829., a dla wnuków skończone w r. 1850." są poprostu kompilacyą z różnych historyj Polski, przystępnie ułożoną. Autor nie wdaje się w krytykę historycznych faktów; gra u niego przeważnie uczucie miłości ojczyzny. Podniosłym stylem zachęca do naśladowania znakomitych bohaterów i wlewa wiele poezyi w dusze naszych sławnych wojowników. Szkoda, że nie doczekały się druku. Uzupełnione przez wydawcę, stałyby się dobrą strawą duchową dla młodzieży szkół niższych.

[1]) Dnia 8. listopada 1843. poddał autor „Pieśni o ziemi naszej", nad którą wówczas właśnie pracował, piękną myśl uczczenia wieszcza z Czarnolasu, pomnikiem w Katedrze krakowskiej: „Z różnych stron Polski — pisze on w liście do Wężyka (listopad, bez daty dnia, 1843.) — odzywają się od niejakiego czasu głosy, że należy w czasie dzisiejszym skupić narodowe uczucia i myśli i dać jawny znak tego życia wobec Europy. Głosy te upatrują w Janie Kochanowskim owego męża, którego w Katedrze krakowskiej poczcić przystało dzisiejszemu pokoleniu. Do wzniesienia poważnej pamiątki potrzeba połączenia wszystkich zacnych sił narodu — jeżeli ma odpowiedzieć przeznaczeniu swemu i stać się w istocie poważną sprawą, w oczach narodu i wobec postronnych, słowem potrzeba umorzyć wszystkie odcienia, stronnictwa i osobistości, a postawić ją na stopie niezawisłości politycznej. Godziwą jest rzeczą, ażeby poeci i pisarze polscy rozpoczęli to poważne dzieło: wydanie księgi na cześć Jana Kochanowskiego, — a jak oni mają przodować narodowi w tem uczuciu poczczenia przeszłości, tak przystało, ażeby starsi po mieczu i piórze przodowali tu młodszym". Wężyk chętnie podjął się udziału w tej sprawie. Ułożono program rozpraw i poezyj pamiętnika na cześć piewcy Trenów. Praca szła raźno. Oto, co pisze Pol do Wężyka w niepubl. liście z dnia 19. stycznia 1844: „Co do Pamiętnika, jest już pierwsza odezwa wraz z programem dotychczas umieszczoną w pismach publicznych... Trzebaby w programie zakroić na pomnik... nie nasza w tem będzie wina, jeśli go wznieść nie będzie wolno... Ja teraz będąc słabym, nie mogę pracować nad Geografią i wziąłem się znowu do wierszy — będę jednym z pierwszych, którzy Szan. Panu Dobr. przeszlą artykuły swoje. Za-

http://rcin.org.pl

razem z uczonym korespondentem »Czasu« [1]) w strony Warszawy, gdzie na horyzoncie literackiego i poetyckiego świata nowa ukazała się gwiazda. Mam na myśli pannę Jadwigę Łuszczewską, prawnuczkę z ojca, owego świątobliwego naszych ołtarzy kapłana, biskupa łuckiego Cieciszewskiego, znaną pod przybranem nazwiskiem Deotymy.

W salonie pani Łuszczewskiej (matki) skupiało się od r. 1840. wszystko, co się odznaczało talentem, nauką, czy też położeniem w świecie, tam dawali się słyszeć znakomici artyści, przybywający odwiedzić Warszawę, tam literatura i sztuki piękne stanowiły tło, a »konwencya salonowa ramy tylko do

---

czałem dalej pisać Pieśń i opiszę Puhar Jana Kochanowskiego, który znajduje się dziś w ręku jego potomka Adama, a zajmującą jest historya, w jaki sposób dostał się w jego ręce ten puhar w czasie ostatniej naszej wojny. Opiszę ją nie dotykając drażliwej dla cenzury strony i dam rysunek puharu, na którym wyryty jest herb Pana Wojskiego Sandomierskiego i cyfry obojga małżonków. Świeżo czytałem w pismach publicznych, iż odszukano w Warszawie stare rzeźbami ozdobione krzesło Jana Kochanowskiego i doniosłem o tem naszej kochanej komecie", (tym kometą ma być J. I. Kraszewski, nazywany tak przez przyjaciół dla swej ruchliwości i ustawicznie przedsiębranych podróży), „prosząc, by ogonem zawadził a postarał się o rysunek i opis tej szanownej pamiątki. Zda mi się, iż wszystko zgromadzić należy, co tylko może mieć styczność z życiem naszego praszczura, a zajmującym może zrobić ten pamiętnik. Najtrudniej pono będzie o zgromadzenie tego wszystkiego, co dawniejsi wierszem i prozą opowiedzieli o Janie Kochanowskim, ale to właśnie obok siebie postawione dodałoby wielkiej powagi książce".

Z Pamiętnika tego dochował się nam Hymn Pola na cześć Jana Kochanowskiego, a Wężyk skreślił do niego Wstęp, o którym mowa.

[1]) „Czas" z roku 1853. Nr. 28.

http://rcin.org.pl

obrazu«[1]) wspólnego spotkania się. Pod okiem takiej matki wychowując się Deotyma wypoetyzowała jeszcze bardziej swą już z natury poetyczną duszę i egzaltowaną miłość do piękna. Dla umysłu jej poezya była słońcem, a muzyka powietrzem, z którego życie ciągnęła. Sława młodej, bo dopiero 18 lat liczącej improwizatorki[2]), niby nowych czasów Korynny, doszła ucha i naszego poety. Po »nieporównanym«, jak sam mówi, Z. H.[3]), »sędziwym« K. K.[4]), »pełnym zasług« F. M.[5]) on czwarty z rzędu chwycił za pióro i po jej pierwszych improwizacyach z r. 1853. skreślił wiersz: *Do Deotymy*[6]) — w którym prosi, by przyjęła rady od starego na niwie poezyi pracownika i do nich się zastosować chciała[7]). Niechaj nie rzuca

[1]) Ibidem.
[2]) Mówię o roku 1853.
[3]) Zygmuncie Helclu.
[4]) Kajetanie Koźmianie.
[5]) Franciszku Morawskim.
[6]) W 1853. r.
[7]) Prawdę mówiąc, za dużo wlał Wężyk w wszystkich do Deotymy poezyach uwielbienia dla niej. Jeżeli w pierwszym swym, wyżej wspomnianym wierszu do niej, nie znając jej jeszcze osobiście, tylko z improwizacyj, prosi, by rady jego przyjęła, to ma zupełną racyę, bo wprawdzie nie była ona jeszcze niczem innem na polu poezyi, jak „dobry wirtuoz, lub wykonawca na polu muzyki", jednak jej nieposkromiona fantazya nie rachowała się z niczem i kazała bać się, że pchnie w swych rękach poezyę na niezupełnie dobre tory. To też kilkakroć musiał rozentuzyazmowany kasztelan, wielbiciel Deotymy, wystąpić w obronie tego „słowika" przed warszawskimi „sępami, kondorami i rarogami" — jak ich zwała autorka Latarni — pracującymi w Gazecie Codziennej Warszawskiej. Dumny był z tego stary senator i jeszcze bardziej cietrzewił się na wspomnienie, że ktoś geniuszu Deotymy mógłby nie uznać.

http://rcin.org.pl

swoją poezyą tak chętnie, jak to do dziś czyni, niechaj ten »dar Boga« wyrwie »poniewierce«, skryje się z nim »w ciasny zakątek« i jak »anieli« zanuci »hołd dla Stwócy«[1]). Tak i fiołek w nocnych cieniach przewyższa wonią wszystkie inne kwiaty, lecz gdy tylko słońce ziemię opromieni, kryje się pod liść trawy. I Deotyma, sądzi autor, będzie tym fiołkiem, zdala od chęci i żądzy sławy; nucąc na cześć Niepokalanej odprawi ciekawych do jakiej Sybilli, a sama uda się pod opiekę Matki Chrystusa[2]).

Zdawało mu się, iż ona jedna tylko jest tą opatrznościową osobą, która poezyę pchnie na czyste, nowe tory, że już przestała być tą pogańską Sybillą, — o co się tak bardzo obawiał.

(„Ilekroć staniesz na dźwięcznym trójnogu — Mnie dreszcz przenika za Ciebie“ etc. — w: Do Deot. 1853.). I Koźmianowi zdawało się, że nie ma w Polsce i nie będzie większego poety. „Pytam się ja nieraz siebie — pisze do Wężyka $8/_9$ 1853. r. — dlaczego tego dziewczęcia niewinne, skromne i religijne tony i jej poezya, pełna imaginacyi tego rodzaju, tak miłe na nas starych czyni wrażenie? — i odpowiadam sobie, bo długi czas byliśmy jak ów podróżny, którego w drodze napadła noc ciemna i nie słuchał jak tylko krakanie wron, kawek, gawronów i kruków, a usłyszał nagle głos skowronka. Wróży to bliski świt. Po tych potwornych Witoleraudach, po tych tatarskich wyciach, po tych powiastkach występnych, po tych różnych wierszydłach doszedł nas głos flecika niewinnej pasterki i dlatego zdaje się nam nowy, że dawno słyszany i zapomniany“.

[1]) „Jeśli tak wielki początek
Ma twe natchnienie i serce,
Skryj-że się w ciasny zakątek,
By dzieło Boskie wydrzeć poniewierce“.

[2]) „A gdy natręctwo głowę swą wychyli,
Do sławy z obłud nęcąc cię utkanej,
Odpraw ciekawych do jakiej Sybilli
I złóż hymn nowy do Niepokalanej“.

http://rcin.org.pl

Wdzięczna za wiersz i radę obiecuje improwizatorka iść torami Wężyka. By osobiście zechciał ją posłuchać, do Warszawy go zaprasza, a za obietnicę przybycia na wiosnę, »gdy jare słonko ciepłem nas uraczy«, przysyła mu edycyę swych »Improwizacyj i Poezyj« [1]). Lecz podeszły wiek i słabe zdrowie nie pozwoliły starcowi dotrzymać przyrzeczenia, a zamiast

». . . . lekko i błogo
Na skrzydłach pary,
Bez dotknięcia ziemi nogą,
Piorunem prawie
Stanąć w Warszawie« [2]).

trzeba było, powtarzając *Pacierz Staruszka*, wybrać się znowu w lipcu do wód karlsbadzkich. Tu dopiero poznał on Deotymę, bawiącą z matką. Znajomość z temi paniami wiele mu — jak pisze w jednym z listów — »chwil pięknych nadarzyła«. Został wkrótce poetki »opiekunem« [3]) i nieodstępnym towarzyszem.

Krótki, lecz bardzo piękny jest ten wiersz do Deotymy. Koźmian Kajetan bardzo się nim zachwycał, a przeczytawszy go, pisze do Wężyka: „Wiersze te są tak piękne, tak miłe i dla starości i dla uroczej młodości, że kilkanaście razy je odczytując, za każdym razem upajam się ich widokiem i śmiem powiedzieć, że w nich siebie samego przeszedłeś“ (d. 8. listopada 1853.).

[1]) 8. stycznia 1854.

[2]) *„Do Deotymy,* na jej powtórne wezwanie przy nadesłaniu edycyi Improwizacyj i Poezyj z d. 8. stycznia 1854.“ (wiersz napisany d. 20. stycznia 1854.).

[3]) Sama go tak nazywała. „Wszak to jeszcze w r. 1853.“ — pisze w niepubl. liście z $18/_4$ 1858. — „mój Opiekun obiecywał zawitać nam na wiosnę! Oto już 6-ta wiosna od tego czasu

http://rcin.org.pl

Snuli i roili nowe pomysły do swych poezyj i zwierzali się sobie z nimi. Pieśń: *Dies irae, dies illa* [1]) przetłomaczona na język polski, to tych chwil pamiątka!

Nie znając okoliczności, wśród jakich powstał ten wspaniały hymn, żalił się nasz poeta swojej towarzyszce na niewdzięczność świata, który nazwiska wielkiego poety, jakim musiał być wieszczy autor tej natchnionej modlitwy, nie zachował w pamięci. Deotyma znała przypadkowo legendę o tem i na prośbę Wężyka po namyśle kilku chwil wypowiedziała przepiękną improwizacyę [2]), powtarzając starcowi podanie o autorze tej pieśni tak, jak ją słyszała od jednego z uczonych kapłanów w Warszawie [3]). Pod wrażeniem

---

nadbiega, zawsze nam się uśmiechając tą radosną obietnicą, a zawsze jej uśmiech jest złudny".

[1]) St. Tomkowicz w Poezyach Wężyka Tom III. str. 297. umieszcza tę pieśń na samym prawie końcu bez daty. Przypada ona jednak na początek sierpnia 1854. r.

[2]) P. t. „Dies irae, dies illa".

[3]) Żył człowiek, którego serce nie wzdrygało się przed żadną zbrodnią. Schwytanego skazano na karę śmierci. Był niewzruszony. Zdawało się, że bez religijnej pociechy da się stracić. Wtem ruszyła się w jego sumieniu cała ta masa robactwa zbrodni, która mu dawała spokój za czasów łotrowskiego życia — a zbrodzień czuł się pogrążonym za życia w otchłań podziemnego ognia. Głaz serca pęknął w pokorze, suchy błysk oczu prysnął w łez kryształy, a wyprowadzony z więzienia na plac stracenia utonął w zadumie, wzniósł oczy do niebios i żegnając świat ten, natchnionym głosem zaśpiewał zwolna prośbę o litość do Boga „tak niespodzianą, tak piorunującą, że wszyscy, sądząc, iż grzmią archanieli, w własne sumienie spojrzawszy — struchleli". Wspomniawszy każdy na swe zbrodnie skryte łzami się zalał i wszyscy chórem: „łaski!" dla poprawionego zbrodniarza wołali. Na prośby kapłanów uwolniono

http://rcin.org.pl

wziął się poeta z zapałem do trudnej pracy tłomaczenia kościelnego śpiewu. »Dzień Boży« jest bardzo udanem, bardzo dobrem, wolnem tłomaczeniem. Czytając go, zostaje się do głębi serca wzruszonym. Śpiewa go człowiek pełen skruchy. Przyczyną jej jest:

»Dzień gniewu, co na sąd Boży
W garść prochu świat ten przetworzy«.

Zastanawia się grzesznik nad życiem nienajlepiej spędzonem. Stają mu przed oczyma jego zbrodnie skryte, które teraz wszyscy zobaczą i jego występki jawne, o których powtórnie wszyscy słyszeć będą; staje mu przed oczyma postać Chrystusa, na krzyżu rozpiętego, a każda kropla krwi na Golgocie za niego przelanej piecze go żarem setek płomieni. I gdzie się skryje przed Panem? Gdzież umknie przed karą? Więc pada na twarz przed pogardzonym pierwej Pojednawcą i zaklina go, by nie odmawiał mu teraz tej łaski, którą mu pierwej ofiarował, by oblał go strumieniem wody uzdrawiającej i oczyszczonego przygarnął do serca, jak dobry pasterz przygarnia do siebie odszukaną owieczkę.

Z końcem sierpnia wyjechał autor Barbary Radziwiłłównej z wód czeskich, odbywszy przedtem kilkotygodniową wycieczkę, z której jakby gościniec z podróży, zostawił nam piękny, do dziś dnia niepublikowany obrazek: *Z Lipska do Monachium*. W nim opisuje okolice Lipska, Bambergu, Norymbergii i daje

go. On od tej chwili, kryjąc swe miano, znikł, ale pieśń żyje, bo tą pieśnią było: „dies illa, dies irae".

http://rcin.org.pl

wskazówki, jakie zabytki w każdem z tych miast winny uwagę podróżującego na siebie zwrócić. Z Pragi, wspomnienia rzucają jego wyobraźnię znowu do Karlsbadu i pisze na pamiątkę chwil z Deotymą spędzonych znowu: *Do Deotymy* [1]), która zachęcona powabnym obrazem Pragi, skreślonym« przez kasztelana, »zamierza wkrótce udać się do tego grodu«, brzmiącego wspomnieniami »Zaboja« i mijając »zwieńczony strzaskanym półksiężycem Kalenberg«, zatrzymać się »w ukochanej Wandy grodzie« — jak obiecuje swemu Opiekunowi w liście z 11. września [2]) 1854. r. — 2. października rzeczywiście była już w Krakowie. Wężyk podejmował u siebie liczne grono osób, które zgromadziło się, jedni dla poznania, drudzy dla powitania poetki. Jako pamiątka tego pobytu powstała improwizacya: »Góry« [3]) wygłoszona na wieczorze u ks. biskupa Łętowskiego na temat przez Wężyka podany i druga dyalogowana: »Miłość najwyższa« [4]), na prośbę ks. biskupa, który pod-

[1]) *Do Deotymy.* Spotkanie w Karlsbad. Praga 26. d. sierpnia 1854.

[2]) Niepublikowany.

[3]) „A ja śpiewak starej daty,
Jedną nogą stojąc w grobie,
Jakże się wydam przy Tobie? —
Gdy przed rokiem pod mą strzechą
Gość się zjawił znakomity,
Gdy Twych pieśni wielkie echa
Powtórzyły T a t r ó w szczyty,

[4]) Gdy potęgą Twego słowa
Ogień *Najwyższej miłości*
Roztliłaś — skromna budowa
Zabłysła w łunie świetności".

(Wstęp do: *Piasta,* p. t.: *Do Deotymy* d. 24. grud. 1855.).

http://rcin.org.pl

niósł trzy myśli, mówiąc po kolei o próżności sławy światowej, o pokorze i o miłości[1]).

Zwiedziwszy osobliwości miasta[2]), wyjechała Deotyma z Krakowa. Z Częstochowy otrzymał autor Rzymu Oswobodzonego list od pp. Łuszczewskich[3]) z podziękowaniem za przyjęcie i z obietnicą od Deotymy, iż Piast, do którego napisania zachęcał ją Wężyk »wrychle w progi« jego »zawita«[4]). Tymczasem pomysł zrodzony w Karlsbadzie nie oblekał się szybko w szaty rzeczywistości. Piast Deotymy miał dopiero później ujrzeć światło dzienne[5]), a Wężyk postanowił pierwej

---

[1]) Z tych przedmiotów najwięcej upodobała sobie ostatni, a w kilka minut obecni widzieli ją stojącą w środku salonu i improwizującą — jak pisze Zygmunt Kaczkowski w rozprawce: Deotyma w Krakowie 1854.

[2]) Pięknym wierszem p. t.: *Deotyma na Wawelu* (d. 4. października 1854.) upamiętnił Wężyk chwilę, gdy poetka zwiedzała dawny Zamek królów polskich.

[3]) Z 9. października 1854. — niepublikowany.

[4]) Ibidem.

[5]) Jeszcze przy końcu roku 1855. przymawia się Wężyk o Piasta:

„Lecz gdy się dotąd tą nadzieją pieszczę,
Poseł Twój nieskory
Aż do tej pory
Nie przybył jeszcze".

(V. Piast, powieść dziejowa w: St. Tomkowicza Poezye Wężyka III. 178.), a w maju (3-go) 1856. sama w (niepublikowanym) liście do niego odpowiada na coraz bardziej natarczywe zapytania: „Mój Piast coraz szersze przybiera rozmiary; tysiące niejako archeologicznych szczegółów owej epoki wybłyska mi z rozlicznych dzieł, których długo nieraz muszę poszukiwać, bo większa ich liczba niezmiernie już jest rzadką; nieoceniony tomik Chodakowskiego, dziwnie głębokie badania Surowieckiego otwierają dla myśli całe zamierzchłe światy pamiątek — wczytuję się także z najwyż-

http://rcin.org.pl

swojego *Piasta* na pamiątkę obopólnych nad nim rozmyślań skreślić[1]).

Po wielu krótkich wierszach, jak: *do Deotymy* z powinszowaniem Nowego roku[2]), *na wezwanie do herbaty*[3]),

---

szem zachwyceniem w zbiory Pieśni ludowych. O Boże! cóż tam natchnienia, potęgi cudnych zwrotów, wyrażenia i uczucia! lud sam nawet nie wie, jak wysoko niosą go skrzydła prostoty i wiary. Ach! bo ileż razy sami nie znamy kierunku naszego działania! ileż razy praca nasza dąży do celów zupełnie odmiennych od tych, któreśmy w niej sobie zamierzyli. I tak pan Kraszewski ani się spodziewa, jak mię ostatnim swoim artykułem" etc. etc.

[1]) „Cóż było począć? — Tkwiły mi przytomne
Twoje pomysły — Więc choć niższy w sztuce
I co pamiętam — i czego nie pomnę
Własne lub Twoje — wynucę".
(Piast, w St. Tomkowicza: Poezye Wężyka III. 179).

[2]) 1. stycznia 1855 r.

[3]) Odpowiedź Deotymie (10. lutego 1855.), która dziwiła się, dlaczego Wężyk nigdy w swem życiu nie pił herbaty i radziła, by to dziwactwo porzucił „bo tak serdecznej przyjaciółce, jaką ja jestem, smutno pomyśleć, iż się tak w gustach różni z swym drogim opiekunem" — pisze w liście (niepublik.) z dnia 23. lutego 1855. Gdy te prozą posyłane rady nie pomagały, wzięła się przyjaciółka herbaty i Wężyka, do wiersza i „Zachęta do herbaty" przyszła w nowym liście, kończąca się piękną strofą:

„Gdy wieszcz splata marzeń kwiaty
A rymu brak do równianki,
Wnet go, wypiwszy herbaty
Znajdzie na dnie filiżanki".

Strofy te nie wpłynęły na los chińskiego nektaru, lecz wywołały odpowiedź, o której mowa. Przypominając dawne czasy, kiedy dobrego węgrzyna, a nie „herba the" Polacy pijali, śmieje się z dzisiejszego pokolenia, trującego się tem ziółkiem „co Chińczyk wypił i znowu wysuszył, a kacap po nim" i do grobu go znać nie chce. Bardzo dowcipnym zwrotem o Piasta się przymawiając znowu, kończy:

Zbiegłych aniołów kruszwickiego
Gdy w goście chata przyjmowała cicha,

http://rcin.org.pl

do Z. A. Helcla: (jeden[1]) i drugi[2]) *Góra Krzyżowa*[3]), *Na zgon K. K.*[4]), *Do Zygmunta K.*[5]), *Marienbad*[6]) ukończył dnia 15. grudnia 1856. *Piasta*[7])

Piast wyszedł do nich z pełnym dzbanem miodu
etc. etc.
...„Gdyby Piaścina dała im herbatki,
Poszliby dalej i dalej".

[1]) 30. maja 1855.

[2]) 24. czerwca 1855.

[3]) Ze wspomnień Marienbadu, (w miesiącu lipcu 1855.) dokąd poeta wyjechał na lipiec i sierpień. U stóp Krzyża Świętego na górze tego nazwiska lubiał on z modlitwą na ustach, z głową odkrytą dłuższe chwile przebywać. Na tle tych chwil skreślił swoją Górę Krzyżową, króciuchny dyalog, gdzie pod imieniem Starca wyjaśnia towarzyszącej mu i tu Deotymie przyczynę, dla której krzyż na tej górze wzniesiono.

[4]) W kilka lat później jak umarł przyjaciel Wężyka X. Karol Antoniewicz, na którego zgon napisał: *Rysy z życia śp. K. A.* (1853.) — zamknęli swe powieki trzej równie serdeczni przyjaciele jego: Kajetan Koźmian, Zygmunt Krasiński i generał Fr. Paszkowski. Wielce odczuł tę stratę sędziwy kasztelan. „Wczoraj straciłem najdawniejszego i najpoczciwszego przyjaciela w gen. Paszkowskim" pisze w liście z dnia 12. marca 1856. „Dzisiaj powziąłem okropną wiadomość o całym" nowym „ogromie straty" kreśli dalej. „Niechaj te dusze pokrewne sobie przygotują i nam drogę do szczęśliwej wieczności". (St. Tomkowicza: Poezye Wężyka. III. 172). Prócz nekrologu (V. Dodatek mies. do Czasu 1855. maj 389 — 407.) p. t. *„Kajetan Koźmian i Franciszek Paszkowski"* napisał wiersz p. t. „Na zgon K. K. (tj. Kajetana Koźmiana).

[5]) Do Zygmunta K(rasińskiego), na imieniny (2. maja 1856.) wieszcza. Tem większa żałoba okrywa poetę, że autor Psalmów zamilkł w czasie, „Gdy po śpiewaku wielkim Tadeusza, zamilknąć musiał Piotrowicki Kato", gdy same „płody zwichnięte i miana bękarce" wychodzą z teki tych, co teraz „nucą przy Arce" poezyi.

[6]) W lipcu 1856. Wynurza w nim tęsknotę za nieobecną w tym roku Deotymą i żal, że sam chodzi po tych miejscach, po których Göthe chadzał, snując pomysły do swych arcydzieł.

[7]) *Piast, powieść dziejowa.* 1856. *Do Deotymy 24. Gru-*

http://rcin.org.pl

i wstępem go w kilka dni później[1]) zaopatrzył. Pierwszej go Deotymie przesłał do odczytania: już wcześniej, bo w listopadzie[2]); — nie wydawał go nigdy.

»Trudno opisać, pisze Deotyma[3]), z jaką radością naprzód przyglądałam się objętości listu, którego czytanie cały mi wieczór zajęło. Piast krakowski tak świetnie, tak szybko polotem Minerwy wyskoczył z myśli wieszcza, że Piast warszawski w głębi teki zarumienił się, widząc swój ślimaczy pochód i jak niepyszny schował się pod swą tarczę żółwią, lecz schował się dlatego, by nowych jeszcze sił i rozmiarów zaczerpnąć« [4]).

Jakkolwiek słowa autorki Latarni bardzo pochlebne dają świadectwo Piastowi Wężyka, to jednak okiem krytyka na tego chłopka-króla patrząc, trzeba powiedzieć, jak gdzieś cynik pewien o nekrologach, na urząd pisanych: »za dużo kwiatów!« Za dużo kwiatów! — bo poczciwy Piast jest strasznie nudny.

---

dnia 1856. stanowi wstęp do Piasta. Data $15/_{12}$, jak zauważa słusznie St. Tomkowicz (op. c. 175) jest zapewne ostatecznem przygotowaniem do druku, bo gotowym już był Piast w listopadzie, jak z listu Deotymy pod 2) wypływa.

[1]) W dni dziewięć.

[2]) W wyjątkach otrzymywała Deotyma Piasta przez cały rok 1856. Już 6. sierpnia 1855. znaczną część Piasta spisał Wężyk. Resztę miał „w sercu, głowie i wyobraźni, która zanadto jest bujną, aby się dała ująć tak snadno w ramy sztuki“ (V. list F. W. do K. K. z 6. sierp. 1855.).

[3]) Niepubl. list Deotymy do Wężyka z d. 10. listopada 1856.

[4]) Czytała i studyowała nowo przybywające źródła; a głównie dzieło Jana Potockiego o pogaństwie Słowian, dzieło bardzo przydatne do dziejów monarchy-kmiotka.

http://rcin.org.pl

Nie wiem nawet, dlaczego on sobie to imię wogóle uzurpuje, skoro w nim więcej mowy o Ziemowicie, Popielach i aniołach, aniżeli o nim samym. Składa się on z 3 części: wstępu lirnika[1]), narzekającego na złe czasy, samej opowieści, w sposób lirycznych śpiewów przeprowadzonej, a przerywanej gdzieniegdzie rozmową młodzieńca i z trzeciej, epilogu: w którym wyjaśnia się ostatecznie tajemnica, kto byli dwaj młodzianie, którzy wonią świętości dom Piastowski napełnili. Żeby znanej opowieści o »aniołach zbiegłych z kruszwickiego dworu« w niskie progi Piasta, o gościnności Rzepichy, postrzyżynach Ziemowita, śmierci Popiela, zagryzionego przez myszy, czy szczury, wyborze wreszcie Piasta na króla — nie powtarzać, ograniczę się do zaznaczenia, iż, jak przeważnie wszędzie, tak i tu zmienia Wężyk, wcale nie na lepsze, podanie ludowe. Legendę tę wydała na świat fantazya ludowa tak piękną, tak kwiatami poezyi przystrojoną, tak wreszcie przez nas wszystkich znaną, że każde słowo nowe, każde nowe zdarzenie, które poeta wplata w nić opowiadania, przykre, a tem samem mniej poetyczne wrażenie czyni na czytającym. Utwór traci przez to ogromnie na wartości. Gopło powinno być, jak jest w ustach ludu, burzliwe, w »jego głębinie« winno się »tysiące burz zgubnych przewracać«, fale jego szeroko z szumem i łoskotem bić winny. Kruszwica, cicha dzisiaj, winna być głośna i gwarna

[1]) Drugiego obok wstępu do Deotymy.

http://rcin.org.pl

śpiewem wieśniaczek, pracą ziemian, rękodziełami mieszkańców. Wieża na Gople ma być Myszą Wieżą, nie latarnią morską, skąd, »przez Bałtyk[1]) aż gdzieś w oceany bujały słone bałwany«. Zamczysko starych Popielów ma leżeć nie bardzo blisko mieściny, ma być niedostępne, szczelnie opatrzone strażą, niedobrą, jak jej pan, niewpuszczającą nikogo w ten wir uciech i grzesznej rozpusty, na jakiej Popiel z nałożnicami czas trawił. Dzień ma być burzliwy, zimny, a nie »ponury, choć ciepły«; wolno mu uśmiechać się słońcem dopiero wówczas, gdy niebiańscy młodzieńcy odprawieni z niczem z zamku kruszwickiego znaleźli gościnę w skromnej Piasta chacie. Tyle co do okolicy i natury. A ludzie? Ludzi także innych radbym w Piaście widzieć. Ten Popiel, zbrodniarz, co się trucizną stryjów pozbywa, co z miłośnicami czas spędza, co nie śmie wychylić swego czoła z poza zamczyska znienawidzonego, powinien być zniewieściałym, nikczemnym, bynajmniej nie bohaterem bardziej nieustraszonym, niż jego zatwardziałe straże. Zupełnie niepotrzebnie, a może i śmiesznie, broni się przed szczurami mieczem, zupełnie niepotrzebnie ucieka, »przez pola, łąki, lasy, niwy« — on ma chronić się do Wieży i tam od myszy śmierć znaleść. Piast — o! ten Piast też dużo zawinił. Mało gościnny: przyjmuje wprawdzie, ale tak.... na sucho. Wędrowcom w gardle zaschło po długiej podróży: sami muszą

[1]) Bałtyk u Wężyka, który poszedł za niepewną hypotezą geografów, łączył się wówczas (!) z Gopłem.

http://rcin.org.pl

mu przypominać, że pewno »miód ma w komorze«. Jest nadto fałszywie skromny. Wybrany przez życzliwych, uznających cud Boży w jego chacie sąsiadów, na króla, składa tę godność, ucieka z pośród całego tłumu do domu, na to tylko, aby i poddani jego za nim puścili się w pogoń, płynęli przez Gopło i lądowali przed jego chatą! A jak dumnym się stał, gdy wreszcie dał się uprosić! Zaraz wymaga korony, zaraz bierze na się purpurę i berło do ręki. Żąda złożenia sobie przysięgi wierności i — robi fiasco: składa rządy na syna Ziemiowita, bo on »za słaby i stary«, a tu trzeba ramienia silnego, trzeba męża. Czemuż tego nie powiedział przed wyborem? Ziemowit zaś powinien być młodym chłopakiem, bardzo młodym i przejrzeć w chacie przy postrzyżynach, a nie »w dąbrowie pobliskiej«. U Wężyka wszystko na opak i dlatego te »tkliwe pienia lirnika« nie »rozczulą« czytelnika, o co się tak bardzo obawia »siwy jak gołąbek, piewca«. Owszem — przeciwnie oddziałają!

Jakto! powie ktoś: Więc niewolno zmieniać podania ludowego, tylko żywcem je w poezyi szatę przybrawszy przedstawić? Wszak na tem ucierpi fantazya twórcy, pomysł jego, cały utwór! — Nie. Nie jestem za tem, aby każdy poeta niewolniczo trzymał się pewnej legendy, ale to odstępowanie od niej, to »poprawianie« jej, te próby uczynienia jej jeszcze poetyczniejszą, niż »pieśń gminna« ta »arka przymierza między nowszymi, a dawnymi czasy« ją czyni, zostawiam tylko bardzo głębokim, genialnym umy-

http://rcin.org.pl

słom. Średnie zdolności niepowinny szpecić wykwitu fantazyi całego ludu, psuć podań, których tradycyą powinniśmy chować, jak świętość narodową, jak legendy kościelne.

Wskutek tych wad uważam Piasta za jeden z mierniejszych poetycznych utworów, jakkolwiek »ma ogień i harmonię«[1]), jakkolwiek niektóre strofy[2]) są bardzo piękne i rzeczywiście poetyczne, jakkolwiek język jest wprost przepiękny, wypolerowany jak zwierciadlana fala Gopła cichutkiego, kąpiącego się w jasnych promieniach ożywczego słońca[3]). Co do ognia, harmonii i języka, zgadzam się nawet z tak stronniczą w tym wypadku osobą, jak Deotyma, która wówczas pracując nad Lechem[4]), poprzedzić mającym jej Piasta, nie mogła nie widzieć wielu, a wielu wad, popełnionych przez Wężyka i jedynie chyba z kurtoazyi dla starca

---

[1]) Niepublikowany list Deotymy do Wężyka z d. 10. lutego 1856. „Czy Piast krakowski już skończony? Z tego, co poznałam, urosła we mnie najwyższa chęć poznania innych ustępów; ogień i harmonia wierszowania będą wzorem dla mojego, a dedykacya do głębi serca mojego trafiła“ etc.

[2]) V. St. Tarnowskiego rozprawę o niewydanych poezyach Wężyka w Rozprawach i Sprawozdaniach z posiedzeń Wydz. filol. Akad. Um. w Krakowie 1875. III. 246. Piękną jest szczególnie strofa o życiu kołodzieja.

[3]) Taki czas wybrał właśnie dla lirnika Wężyk.

[4]) Zawiadamia o tem Wężyka listem z dnia 10. listopada 1859. (niepublikowany). „List mój — pisze — jest posłem zapowiadającym memu szanownemu korespondentowi przybycie nowego poematu pod nazwą: „Lech“, który się w tych dniach z druku ukaże.... Sam zaś Lech jest niejako gońcem zapowiadającym niedalekie ukazanie się Piasta, który się ciągle wykończa i wypieszcza“ etc.

http://rcin.org.pl

i z »wdzięczności ku swemu Opiekunowi« może mu w oczy takie prawić pochwały[1]). Nie jest on wcale »prześlicznym«[2]), a »przy opisie Gopła«, który nawiasem mówiąc, wykończyła w listopadzie i grudniu 1856. roku[3]), nie »spotkała się w wielu pomysłach« z Wężykiem, jakkolwiek na pociechę starego poety tak pisze[4]). Sąd mój o Piaście Wężyka streszczam, nie wdając się już w dalsze *pro* i *contra*, tylko temi słowami, iż według mnie poemat ten nie był wcale wypieszczonym »Benjaminkiem w szeregu prac«[5]) poety.

---

[1]) Szczególnie w niepublikowanym liście z dnia 15. kwietnia 1856.

[2]) „Prześliczne wyjątki Twego Piasta nieraz odczytuję“ etc. etc. ($15/_4$ 1856.).

[3]) V. wyżej cytowany ustęp z listu Deotymy z d. 10. listopada 1859.

[4]) „Z miłem zdziwieniem ujrzałam, iż w opisie Gopła, który tej zimy wykończyłam, spotkaliśmy się w wielu pomysłach“ etc. (V. niepubl. list Deotymy z $15/_4$ 1856.).

[5]) Tak Deotyma nazywa swojego przyszłego Piasta w niepublikowanym liście z dnia 10. listopada 1859. („ciągle... się wypieszcza, gdyż jest Benjaminem w szeregu prac moich“).

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

1856—1862.

Rok 1856. stanowi ważną chwilę w życiu Wężyka. Krakowskie Towarzystwo naukowe, które na wzór warszawskiego ukształtowało[1]) się i kształciło, a po rozwiązaniu[2]) tego ostatniego dało mu u siebie przytułek[3]) i połączywszy się z niem nadal pod tem samem imieniem rosło i rozwijało się, początkowo ściśle z Uniwersytetem Jagiellońskim[4]) złączone, pó-

[1]) Dnia 9. grudnia 1815. powstał projekt utworzenia go. Potwierdzony przez trzy opiekuńcze dwory dnia 25. lutego 1816. dał możność rozpoczęcia czynności.

[2]) W roku 1831.

[3]) Wielu z członków Towarzystwa warszawskiego dopiero po długich latach uzyskało godność członków Towarzystwa nauk w Krakowie. Tak np. hr. Fryderyk Skarbek, tajny radca i senator w Warszawie, hr. Aleksander Fredro ze Lwowa i generał Morawski z Luboni, wszyscy trzej „dawniejsi i drodzy koledzy“ Wężyka „z pod dawnego sztandaru“ Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, dopiero w roku 1858. za prezesostwa Wężyka otrzymali przyjęcie. (Posiedzenie publiczne Tow. nauk. w Krakowie z dnia $6/_3$ 1858. Mowa prezesa).

[4]) Początkowo, przeważnie profesorowie Uniwersytetu byli jego członkami, a Rektor Uniw. z urzędu prezesem. (V. Mowę F. W. z $28/_{11}$ 1857.). Celem jego było krzewienie wiadomości w zakresie wszelkich nauk i sztuk. (Ibid.).

http://rcin.org.pl

źniej zaś po wzięciu z Almą Mater rozbratu[1]) jako: »C. K. Towarzystwo nauk w Krakowie« zatwierdzone[2]) — na posiedzeniu odbytem dnia 25. października 1856. wybrało go swoim prezesem[3]). Kazało

[1]) Na życzenie rządu. Na posiedzeniu z d. 18. stycznia 1853. uchwaliło Towarzystwo przesłać odnośnym władzom rządowym dwa projekty: jeden zachowujący związek z Uniwersytetem, drugi znoszący takowy. Dnia 9. czerwca 1855. reskryptem rządu austr. przyrzeczono Towarzystwu wyjednanie pozwolenia cesarskiego na dalsze trwanie, jednak wtedy dopiero, jeśli zmiany w obu projektach poczynione zostaną. Dnia 17. lipca 1855. zrobiło Towarzystwo, co od niego wymagano i wysłało projekt z prośbą o pozwolenie rozpoczęcia prac, zanim sankcya nastąpi. Odpowiedziano dnia 18. grudnia 1855. r., że najwyższem rozporządzeniem Jego Ces. Król. Apost. Mość rozkazał, aby Tow. nauk. krak. od Uniwersytetu się odłączyło, a zarazem zezwolił mu nosić tytuł: „Cesarsko-królewskie".

[2]) Jak wyżej. Statut zatwierdził 30. czerwca 1856. Minister spraw wewnętrznych.

[3]) Zatwierdzony został przez Cesarza d. 18. grudnia 1856., a wprowadzony w czynności 7. stycznia 1857. przez dotychczasowego kuratora. Zastępcą prezesa został Dr. Józef Majer, sekretarzem Stefan Kuczyński, podskarbim X. Adam Jakubowski, rektor zgromadzenia XX. Pijarów w Krakowie. Trzy oddziały do składu Tow. należące zaprosiły w myśl §. 31. dawnego statutu na członków w skład komitetu wchodzić mających: Wiktora Kopffa, Wincentego Pola i Lucyana Siemieńskiego. Przed Wężykiem byli prezesami: Litwiński, Girtler (lat 10), Estreicher (12), Hube, ks. Łańcucki i Matakiewicz (wszyscy trzej po dwa lata, stosownie do statutu uniwersyteckiego z r. 1833., ograniczającego urzędowanie rektora do lat dwóch), Brodowicz, Trojański, ks. Laurynsiewicz, Krzyżanowski, Brodowicz znowu i Majer od r. 1849. (przez trzy lata wszyscy, z wyjątkiem Brodowicza, który wtóry raz prezesował przez rok jeden). W październiku 1852. r. kończył się rektorski urząd Majera, który przez rok 1853. zastępował swego następcę-rektora stosownie do jego woli. Później złożył w ręce komitetu wspólnego to zastępstwo, a przygotowywana zmiana statutów Towarzystwa i mające nastąpić odłączenie od Uniwersytetu skłoniły

http://rcin.org.pl

piastować tę najwyższą, w hierarchii ludzi wiedzy i nauki, godność w Polsce — temu, którego życie, imię i prace od lat przeszło 50 wplotły się w dzieje naszej ojczyzny i połączyły się z historyą literatury naszej tak ścisłym związkiem, że stały się publiczną naszego społeczeństwa własnością, a nie wartością lub osnową jednego człowieka. D. 7. stycznia 1857. wprowadzony w czynności, objąwszy prezesowski urząd, zagaił posiedzenie Towarzystwa.

Trafnym był ten wybór i na czasie. W chwili, gdy Towarzystwo na nowo się prawie, na niekorzystnych dla siebie statutach formowało, gdy zerwawszy z rządowym Uniwersytetem, »straciło jego pomoc z gmachów, całej posługi, z biblioteki, muzeum i drukarni«[1]), gdy rząd odmawiał wsparcia, którego dawniej użyczał[2]) — człowiek sławny, dostatni i bardzo ofiarny »z piórem Greka, wolą Rzymianina, a sercem Polaka«[3]), stał się kamieniem węgielnym, z którego

---

rząd do wyznaczenia prezesem kuratora Uniwersytetu Jagiellońskiego Piotra Boratyńskiego, O. P. Dra, b. prof. Un. Jag., prezesa Sądu wyższego krak. i członka Towarzystwa.

[1]) Niepublikowany list Fr. Wężyka do hr. Józefa Tyszkiewicza (z dnia 28. marca 1857.), prezesa Muzeum starożytności i Komisyi archeologicznej w Wilnie.

[2]) Dawał je w kwocie 200 złp. (tj. 285 złr. 43 ct.), dopóki Towarzystwo było razem z Uniwersytetem. Chciano to później odjąć, jednakże w r. 1858. polecono subwencyę i zaległości nadal wypłacać.

[3]) Niedrukowany list Deotymy z dnia 28. listopada 1856.: „Uradowana wieścią najsprawiedliwszego obioru, pospieszam złożyć tkliwe powinszowanie u stóp czcigodnego i kochanego Prezesa Towarzystwa Naukowego, a raczej powinnabym winszować

http://rcin.org.pl

urosły podwaliny pod słynną na cały dziś świat Akademią. Dochodziły go też zewsząd gratulacye, tak od poszczególnych osób, jak korporacyj i instytucyj naukowych, w imieniu obywatelstwa, bądź też liczniejszego koła znajomych[1]).

Towarzystwu i Naukom, że będą miały wodza z piórem Greka, wolą Rzymianina, a sercem Polaka" etc. etc.

[1]) Jedną z takich jest wiersz Aleksandra z Siecina Krasickiego (wnuka po bracie, księcia poetów Ignacego) p. t.: „Głos z Czerwonej Rusi", który jako niepublikowany, dla jego piękności przytoczę:

„Szanowny Starcze! Z Krakusa mogiły*[1])
Przybyły świeżo w te kraje,
Patrz! widok błogi Twe pokrzepi siły,
Cała Ci Polska cześć daje!
Zabitej matki rozpierzchnięte dzieci
Swego chcą poznać śpiewaka,
Z nich każdy wiedzion wdzięcznością poleci
Białego lotem tu ptaka.
Uderz uroczo w Twojej gęśli struny!
Niech pod Twą dłonią zapłacze!
Niechaj rozpędzi z serc naszych całuny
I z naszych piersi rozpacze!
O! bo żądamy kochać Ciebie stale,
Twojem wspomnieniem się pieścić
I imię Twoje na Wawelu skale
Przy Kochanowskim umieścić".

Niemniej pięknym wierszem (niepublikowanym) odpowiedział prezes:

„Usłyszcie zacni rodacy,
Ku wspólnemu pocieszeniu,
Nie zgasł nam wielki Ignacy,
Duch jego odżył w imieniu.
Lecz i przez dźwignię zdolności
Trudno mierność z prochu wznieść,
Dajcież mi kroplę miłości,
A Janowi cześć".

---

*[1]) Wrócił wtedy Wężyk z Marienbadu.

http://rcin.org.pl

W Mowie[1]), jaką przy objęciu czynności prezesa wypowiedział, jasno tłomaczył, jakiemi chęciami ożywiony wziął w swe ręce, po czteroletniem urzędowaniu prezesa Józefa Majera, ster Towarzystwa. Pragnąłby wspólnie z wszystkimi członkami i z byłym prezesem, który »przez lat kilka tak chlubnie umiał Uniwersytetem i Towarzystwem Naukowem sterować«[2]), twardą pracę dzielić, radby za wielu trudy ponosić. Przypominają mu się dzisiaj, na samym wstępie, dawne czasy, gdy jako młodzian, naukom oddany biegał z towarzyszami na posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie; przypomina mu się głos jędrny sędziwego Biskupa, prawdziwego przewodnika zebranych, Albertrandego, Czackiego, stoi mu żywo w pamięci ta chwila, w której niezbyt dawny pasterz Chrystusowej owczarni Woronicz dostroił swą lutnię do dźwięków Jeremiasza proroka i wybrzmiał na niej pieśń wielką o sławie przodków. A czy ma nie wspomnieć tych, co twórcami warszawskiego Towarzystwa byli: Chreptowicza, Potockich, obydwu Śniadeckich, Osińskich, Poczobutta, Jundziłła, Ossolińskiego, Krajewskiego, Skrzetuskiego, Kopczyńskiego, Kołłątaja, Dmochowskiego, Karpińskiego i Juliana Ursyna Niemcewicza, czyż ma przepomnieć Staszica, owego po Albertrandym prezesa-

[1]) Umieszczonej w Roczniku Tow. Nauk. Poczet III. Tom I.

[2]) Odezwa ta wszystkich chwyciła za serce. „Ustępy tam zamieszczone przekonywają najjawniej, iż nie naprożno nas dochodziło tyle głosów, unoszących się nad tą ponętną odezwą“. (Niedrukowany list Deotymy z 28. marca 1857.)

http://rcin.org.pl

filantropa? Lecz gdy Towarzystwo tamto smutny los spotkał, niechaj to krakowskie stanie wszystkim za nie, niechaj mieści w sobie i Albertrandych i Czackich i Woroniczów uczonych i Staszica hojnego, który z biedy zacząwszy, życiem, duszą i majątkiem uciułanym ojczyźnie służył. Biorąc go za wzór, wzywa wszystkich obecnych, aby zajęli się budową domu dla Towarzystwa, które dzisiaj mieści się w gościnnie użyczonych chwilowo murach[1]).

Budowa domu zajmowała przeważnie umysł prezesa w czasie trzechletniego przodowania, podczas gdy kierunek ściśle naukowy spoczywał na głowie wiceprezesa[2]). Przewodniczący został kwestarzem składek

[1]) Patrz notkę [2]) na stronie 119.

[2]) Często i dobitnie zaznaczał to pan Majer. Jeszcze w r. 1873., gdy zaczepiony przez pana Moszyńskiego, iż w mowie swej na otwarcie Akademii Umiejętności nie wspomniał zgoła o zasługach ś. p. Wężyka, odpisał mu długim listem (niepublikowanym, który w tece rękopiśmiennej Franciszka Wężyka złożył syn jego pan Wilhelm Wężyk, otrzymawszy go od hr. Moszyńskiego). Uniewinniając swój błąd zapomnienia, pisze: „Zbytecznie też było przypominać mi zasługi ś. p. Wężyka, bo przecież jak je oceniam, dowody na to znajdują się trwalsze, niż w ulotnych słowach, bo w drukiem ogłaszanych przemowach. Jeśli więc Pan zapewniasz mię łaskawie, że oprócz mnie, reszta śmiertelników zachowa cześć dla pamięci kasztelana, to ja znowu zapewnić Go mogę, że nawet przykre obecne zajście, nie skłoni mię do wyparcia się tych objawów gorących i serdecznych uznania, jakie tam i wtenczas, gdy należało, wielokrotnie składałem mu publicznie. . . . . Wszakże sam ś. p. Wężyk nie miał pretensyj przyznawania sobie zasługi naukowego rozwoju i kierunku Towarzystwa, bo poświęciwszy się składkom i budowie domu, wiedział dobrze, na kim zadanie tamto polegało. Nie należy to jednak do rzeczy; chronologia i historya dopełnią kiedyś swego obowiązku“ etc. etc. (List z d. 9. maja 1873.).

http://rcin.org.pl

i pełnomocnikiem Towarzystwa w budowie domu[1]). Jednak mimo częstych odezw do patryotyzmu i ofiarności — mimo szczerego zainteresowania się kilku lub kilkunastu osób, losem domu, składki szły leniwo[2]), bo ogół nie brał udziału. W r. 1857. i 1858. przyniosły zaledwie 33.650 złr. i 14 ct., a w następnych dwóch latach ani trzeciej części tego nie, tak, że w końcu kwotę 6.550 złr. 47 ct., potrzebną do dokończenia budowy, widział się zmuszonym z własnej kieszeni dołożyć[3]).

---

[1]) V. Czas z 7. listopada 1860.

[2]) Bardzo interesującym jest w tej sprawie niepublikowany i nigdy nie wysłany do adresata: J. I. Kraszewskiego, list z dnia 4. listopada 1857. Dlaczego go cofnął Wężyk? — nie wiem. Pisze w nim: „I tu mię (tj. w Tow. Nauk.) nie wszyscy zarówno pojmują.... Czyż mi idzie o paręset złotych mniej lub więcej na składkę? Jeszcześmy tak nisko nie upadli. Nie dają na tę składkę panowie, bo wolą łożyć na psy, lub konie, lub — na giełdową szulerkę. Daje wszelakoż uboższa szlachta, dają nam obcy Szląscy włościanie. Braknie funduszu — to ja go znajdę i na rok przyszły stać musi przedsięwzięta budowa. Poczęliśmy mając zaledwie 20.000 złp. — dziś liczba składek 80.000 przenosi, a są w obwodzie panowie, z których dotychczas żaden nic nie dał: — ale ta sprawa jest moją sprawą i mam nadzieję, że mnie Bóg nie opuści“ etc.

[3]) Jak stwierdzają cyfry, zamknięte we wspólnym rachunku byłego prezesa i Pokutyńskiego, budowniczego, a sprawdzone przez Delegacyę, złożoną z podskarbiego Tow. Dra Seredyńskiego i Dra Żebrawskiego. (V. Rocznik Tow. Nauk. z r. 1861.).

Rząd nawet pożyczki procentowej odmówił. Oto, co pisze w (niepublik.) liście Agenor hr. Gołuchowski ze Skały dnia 25. września 1859.: „Życzeniom Pana, ażeby subwencyą bodaj pożyczkową budowę gmachu wesprzeć, w tej chwili zadość uczynić nie mogłem, raz, że obejmując ministeryum naglącemi sprawami byłem zajęty, a powtóre, że to wsparcie tylko za porozumieniem się z ministrem finansów u Najjaśniejszego Pana uzyskać byłbym

http://rcin.org.pl

Po trzechletniem piastowaniu godności prezesa[1]) ostatni raz jeszcze przed zgonem podniósł swój głos »do powszechności krajowej«[2]). Wypowiedział testament swoich zapatrywań, »akt najważniejszy na progu wieczności«, którym zaklinał następców swoich, by pamiętając na cel tego nauk przybytku czysty język pielęgnowali, a kolegów swoich i ich następców, by prezesom swoim posłuszeństwo ślubowali. Bo »Towarzystwo — to zakon! Cóż po zakonie, gdyby jego głowa nie miała posłuchu?«

A wspomniał o tem, bo sam już prezesem nie był. »Mądrym wyborem Towarzystwa naszego — mówi on[3]) — został prezesem na rok bieżący[4]) Szanowny Doktor i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zacny Józef Majer«. Poprzednik Wężyka, piastujący przed nim już przez 4 lata godność prezesa, stał się z woli kolegów następcą zgrzybiałego starca. Bo chociaż Wężyk, wyniesiony na czoło Towarzystwa »od-

mógł — dzisiejszy zaś stan finansów państwa kolegę mego do repulsy skłania; wszelkiemi siłami pracuje on nad zrównoważeniem wydatków i dochodów. Skoro tylko stosunki pieniężne się polepszą, chętnie będę Jego życzenia wspierał" etc. etc.

[1]) V. *Trzy mowy F. Wężyka* na posiedzeniach publicznych c. k. Towarzystwa naukowego w Krakowie w dniach 28. lutego 1857., 6. marca 1858. i 26. lutego 1859. z dodaniem dwóch ułamków dramatu p. n. *Bezkrólewie I. czyli Jadwiga,* odczytanych na tychże posiedzeniach: pierwszem, drugiem, trzeciem". Kraków 1859.

[2]) Ostatnia Mowa z dnia 26. lutego 1859. Mieści się między trzema, wyżej przytoczonemi.

[3]) W ostatniej Mowie.

[4]) To jest 1859.

http://rcin.org.pl

młodniał... i począł dwa życia: jedno urocze i pełne kwiatów otuchy, drugie przeciwnościami zasiane«, chociaż »wsparty dzielnie przeważnemi siłami« kolegów swoich pracował nad podniesieniem równie nauki, jak i materyalnych środków instytucyi, to jednak wiek sędziwy kazał mu rezygnować i podziękować za zaufanie, z którego nadal korzystać nie mógł. Rezygnacya senatora-kasztelana wywołała szczery żal w kołach bliższych i dalszych znajomych. Wiedziano, ile byłemu prezesowi winna instytucya. Odezwały się głosy, by uczcić ustępującego pomnikiem, wybudować się mającym w gmachu Towarzystwa naukowego[1]) — a chociaż do tego nie przyszło, to jednak jego staraniem wystawiony dom i pamięć wdzięczna dzisiejszej Akademii Umiejętności — jak później[2]) nazwało się Towarzystwo za zezwoleniem miłościwie nam dziś panującego Franciszka Józefa I. — stanowią dla autora Bolesława Śmiałego najpiękniejszy i najtrwalszy, bo na wieczne czasy, grobowiec. Z niego to, jak kielichami na stypie bogacza, rozlewa młodsza siostra Almy Jagiellońskiej po wszystkich ziemiach szerokiej

[1]) Pięknym listem wynurza między innymi myśl tę pan Chodźko z Dziewiętni. (Niepubl. list do p. Józefa Majera napisany, który przypadkowo w ręce moje się dostał) „..... Dziś, gdy z pism publicznych dowiaduję się, że zamierzonego, a mnie już pierwej objawionego przedsięwzięcia nie zmienił i to przewodnictwo złożył: mniemam, że Towarzystwo szczeremi sercy i głowy złoży hołd tak świetnej i znakomitej zasłudze krajowej i obywatelskiej, jaka cechowała całe życie jego: i że jawnym dowodem uwieczni pamięć wdzięczności swojej i ziomków“ etc. etc.

[2]) 1873.

http://rcin.org.pl

Polski orzeźwiający napój promiennego światła nauki i wiedzy.

Niedługo już przeznaczonem było sędziwemu pisarzowi pożyć na świecie. Lecz zanim w duchu pójdziemy za trumną kirem okrytą i razem z innymi rzucimy na wieko grudkę cmentarnej glinki — wstąpmy po raz ostatni do pracowni starca i zbierajmy dorobek pracy jego umysłu, która pozostała w tece z napisem: »Z Minogi«[1]). I cóż tam widzimy? Oto oko nasze spostrzega prócz wielu drobnych lirycznych poezyj[2]), *Rzeczpospolitę Babiń-*

---

[1]) Wieś w Kieleckiem, którą otrzymał w spadku około 1840 r.

[2]) I tak: *Do Imionnika Panny M. K.* (9. lutego 1857); *Do J.(ózefa) K.(remera)*, w czasie choroby; *Do K.(ajetana) K.(oźmiana)* po odczytaniu poematu: Stefan Czarniecki i zdziałanych uwagach; *Do K. K. list. II.* (wierszem); *Do Z.(ofii)* (w Szczekocinach); *Do Igrającego* (z Szyllera); *Do Przyjaciela* z powodu mistyfikacyi, której ofiarą padł jeden z dzienników warszawskich, ogłosiwszy, że Wężyk umarł (1859); *Starcze!* i t. d.; *Do pułkownika Fergisa* po zajęciu przez niego mieszkania opróżnionego przez panią Prusiecką, dnia 2. września 1860. w Krynicy; *Do Aleksandra hr. Przeździeckiego* w Ojcowie (w 1860 r.); *Dziwisz się, że schroniony* itd. (1860.); *Dziadek* (na temat składek na dom Tow. Nauk.) 1860; *Smutno mi Panie* (1860) i *Wieś polska* (14. czerwca 1859 w Minodze „wsi polskiej do dziś dnia"). Przedostatnia z tych poezyj tchnie prawdziwą twórczością, a liryzmem swym wznosi się tak wysoko, jak chyba Ody lub pieśni kościelne. Wieś Polska, napisaną była dla uczczenia J. I. Kraszewskiego, z którym po czternastoletniej rozłące spędził kilka przyjemnych chwil senator-kwestarz. Dowiedziawszy się o zapowiedzianem bliskiem wydaniu Kraszewskiego Wioski, ucieszył się, że po licznych na ten temat gawędach, wieś polską przedstawi autor Hrabiny Kozel w powieści — i po Koźmianie i Brodzińskim Wężyk trzeci zapragnął w poezyi szaty ją przyoblec. „Tyś poetycznie myśl Twoją wysnuł od początkowej

http://rcin.org.pl

ską[1]), *Bezkrólewie pierwsze*[2]) i *drugie*[3]), *Przedsiębiorcę teatru*[4]), *Dzieci wieku*[5]), kilka broszur filozoficznej i politycznej treści, o których dotąd nigdzie nie wspo-

Słowian siedziby, a zakończyleś serdecznym obrazem zamieszkiwanych przez Siebie włości. Ja zapragnąłem skreślić część praktyczną dawnych zajęć i obyczajów wsi naszej. Niech jedno drugie dopełnia. Jeszcze pozostanie na tem polu dość kwiatów dla naszych następców" — pisze w liście z dedykacyą do J. I. Kraszewskiego z dnia 14. czerwca 1859. Wieś Wężyka jest wdzięcznym obrazkiem zdjętym z natury, pieśnią poetyczną w całem tego słowa znaczeniu. (Do wszystkich przytoczonych drobnych poezyj zobacz A. Tomkowicza: „Poezye Wężyka", mylnie poumieszczane w tomie III. na str. 217, 259, 261—266, 267—271, 308—309, 306, 331—332, 333—334, 224—226, 221—223, 257—258, 272—273, 274—278, 311—330). Wszystkie je kończy *Hymn poświęcenia, Śpiew Łabędzi.* (St. Tomkowicz o. c. 300—305), napisany po roku 1860.

[1]) „I ja też" czyli Rzeczpospolita Babińska, komedya historyczna w 3 aktach przez F. W. Warszawa w druk. Gaz. Codziennej. 1861., mała 8ka str. 72; przypisana Aleks hr. Fredrze. Umieszczoną także była w odcinku Gaz. Codzien. 1860. r. od Nru 273—278.

[2]) Scen kilka z tego dramatu wyszło drukiem już w r. 1858 p. n.: *Scen kilka* z dramatu: *Bezkrólewie I.* przez Fr. Wężyka. Rzecz czytana na posiedzeniu publicznem Tow. Nauk. Krak. dnia 6. marca 1858. r." Umieszczone są też w Roczniku Towarzystwa z r. 1859. tom III. (XXVI.) str. 28—46, akt I. sc. 2—4, oraz czyt. na pos. 26/II 1859. akt II. sc. 6—9. Także „Przegląd Poznański" z r. 1858. tom XXVI. półr. II. str. 65—79 ma akt I. sc. 2—4. Wyszła też odbitka ich w r. 1859 przy *Trzech mowach Fr. Wężyka.*

[3]) *Bezkrólewie (II.) drama,* przedmowa i początek I. aktu. Scena 1, 2, 3, umieszczone w Przeglądzie Poznańskim r. 1853. tom 16, półr. I., str. 71—82. *Wyjątek drugi,* przedmowa i akt II. sc. 1—5 tamże r. 1853. tom 17, półr. II. str. 54—68.

[4]) Wydany po śmierci autora, przez St. Tomkowicza (o. c. III. 282—296) p. n.: „Nowy przedsiębiorca teatru. Prolog przez Idelfonsa Kobiałkiewicza".

[5]) Niepublikowane dotychczas.

http://rcin.org.pl

mniano. Między niemi widzimy małych wprawdzie rozmiarów, lecz treściwie skreślone rozprawy; *O przeznaczeniu i powinnościach kobiet*, *Krytykę Śniadeckiego Jana rozpraw filozoficznych i filozofii ludzkiego umysłu*, *O ruchach politycznych w Europie*, *Rady dla Towarzystwa agronomicznego w Krakowie* i *Nowe polityczne postacie*[1]).

Rzeczpospolita Babińska, czyli *I ja też*, komedya historyczna w 3 aktach wierszem, jakkolwiek dopiero w r. 1860. z drukarni Gazety codziennej warszawskiej wyszła[2]) — najwcześniej była ukończoną, z pośród pieciu wyżej przytoczonych dramatycznych utworów. Wprawdzie Bezkrólewie już w r. 1849. było odczytywane, lecz ciągle poprawiane dopiero przed śmiercią autora przeszło ostatnią redakcyę. Pod postacią i nazwą Rzeczypospolitej z Babina kryje się satyra na ówczesne stosunki literackie i na Towarzystwo Naukowe w Krakowie[3]). »Gdy się od roku

---

[1]) Wszystkie niepublikowane. Rozprawy te znajdą swoje miejsce i ocenę w ustępie p. t. „Filozoficzne poglądy w pismach Franciszka Wężyka“ — który umieszczę w moich *Dziejach filozofii w Polsce*.

[2]) W odcinku Gaz. Codzien. Warsz. 1860. Nr. 273—278.

[3]) Często w listach do przyjaciół narzekał kasztelan na zgraję pisarzy, którzy nie zgłębiając istoty rzeczy, pisali na obstalunek jednej lub drugiej gazety, jednego lub drugiego księgarza.

„Niechby pisarzom—których czas ten spowił
Wolf lub Leszniowski jurgieltu odmówił,
Spryśliby z pola, bo ich ducha nędzy
Trzeba pieniędzy“ —

pisze w liście do Z. A. Helcla (w maju 1855.). Miał racyę, bo też około r. 1860. wychodziło drukiem mnóstwo złych komedyj,

http://rcin.org.pl

sypać poczęły komedye różnego rodzaju i treści i mnie podobna dotknęła zaraza«[1]) — powiada autor. »I ja też« — powiedział sobie wzorem pani wojewodziny podolskiej, która naśladując Włocha Tomatysa wspaniały pałac sobie zbudowała i słowy przytoczonemi go ochrzciła — »i ja też napiszę komedyę!«[2]). Lecz komedya jego jest formalną satyrą, osnutą na tle niefortunnych komedyj »tysiącami się« jakby z pod ziemi w roku 1860—1861. wydobywających. Gdy w znacznej części tych utworów widoczną była zasada historycznej Rzeczypospolitej tj. odwrót prawdy i sztuki[3]), chce i autor naprzekór swemu przekonaniu postąpić i napisać komedyę. Za treść do niej służą mu czasy Zygmunta Augusta i osoba Pszonki, który założył w Babinie w przystępie dobrego humoru stowarzyszenie braci-szlachty. Mieli do niego wstęp tylko ci, którzy rażącemi wadami od drugich się odróżniali. Niedołęga — tam hetmanem, jąkała — kanclerzem, gaduła i nieprawnik — sędzią, a sam założyciel, jako najgłupszy, prezesem. Brakło tylko człowieka, któryby dziejopisem Rzeczypospolitej został: — brakło też kandydata i na... błazna. Wszak pierwszym musiałby być według statutów Towarzystwa ten, kto nic nie pisał, o drugi urząd mógłby się ubiegać członek Rze-

---

bezsensowych tragedyj, nagryzmolonych bez względu na uczucia moralne; tysiące powieści treści podobnej do „Bezimiennego Tadeusza“, lub „Kasztelanica“ demoralizowało nasze społeczeństwo.

[1]) V. Dedykacya komedyi: „I ja też“: dla Aleks. hr. Fredry.

[2]) Ibid.

[3]) Ibid.

http://rcin.org.pl

czypospolitej, który zawsze rozsądnie i głęboko myślał. Takiego dziś nie ma, więc ogłoszony konkurs już drugi rok bez skutku. W braku zdolnego i odpowiedniego kompetenta zgłasza się autor, i trafia na sam dzień posiedzenia. Wybierają go z radością prezesem — on jednak składa tę zaszczytną godność i pozostaje na skromnym stanowisku widza — krytyka, spisującego uwagi nad postępowaniem członków bractwa z Babinu.

Pomijam dalsze więcej lub mniej śmieszne sceny tej komedyi, a przechodząc do oceny jej, zaznaczam przedewszystkiem, iż jej nie można brać na seryo. Nie ujdzie niczyjej uwagi, że autor czując żal do krakowskiego Towarzystwa, czy to wskutek wybrania nowego prezesa, czy też jakichś innych zakulisowych kwasów i nieporozumień, rzucił się pełen żalu, niesłusznie na pracę Towarzystwa, by ją ośmieszyć, a członkom jego uwłaczać. Lecz sam siebie przeszedł w założeniu. Nie tylko »dla równych sobie mędrców« kreśli przywileje, nietylko opowiada »związku babińskiego nieśmiertelne dzieje« — lecz niedyskretnem okiem po za Babin spogląda, radby jakąś wadę wyszukać, któraby dawała prawo zaciągnąć pierwszego lepszego, kto się pod rękę nawinie, na listę honorowych członków, a więc najwięcej zasłużonych w Babinie. Rzucił się myślą w czasy, gdy sam był prezesem, sądząc, że i Uniwersytet Jagielloński wygląda na Babin, bo inne nosi miano, mianowicie naukowego, a inaczej postępuje. Zdaje mu się, że zamało

http://rcin.org.pl

wydaje, zamało pisze, zamało wogóle pracuje[1]). Sprzągł go więc razem z Towarzystwem. Ale w tym chybił. Bo jeżeli jedna i druga instytucya, według jego zdania, zamało pracowała[2]), to właśnie w chwili potopu wydawnictw, na który narzeka Wężyk, należała się im nazwa właściwa, a nie Babinu, nazwa prędzej historyografa, którą sobie uzurpował sam autor dlatego, że od lat dwudziestu pisał wprawdzie i pracował, ale nic nie wydawał. Wszak w myśl założenia i przedmowy[3]) rzeczą pospolitą miała być mnogość gryzmolących różne, nic nie warte piśmidła. Nie słusznym przeto był ten żal i nie na miejscu, a komedya chybiła swego celu. Zamiast stać się satyrą na autorów Tadeusza Bezimiennego, lub Kasztelanica, wymierzyła pocisk Towarzystwu, które jedno na szerokich ziemiach Polski pielęgnowało i język i literaturę ojczystą. Ono właśnie około roku 1860. po wielu, a wielu przejściach i przygodach rozwijać się wszechstronnie zaczęło. Przeto nieprawdą jest,

»że w Babinie
Mało kto z nas czyta, a mniej jeszcze pisze!«

W tym Babinie wszyscy dużo czytają, a niektórzy dużo i dobrze piszą. Prócz tych wad, tyczących sa-

[1]) „Zrzekłem się tej godności, zresztą przykrej dla mnie. Profesorowie, którzy powinni być podporą Towarzystwa, gdy któremu zaproponuję napisanie tej lub owej rozprawki, wymawiają się, jeden brakiem czasu, drugi nawałem czynności“ etc. — pisze do Chodźki z Dziewiętni (15. maja 1861.).

[2]) Zobacz poprzedni list do Chodźki.

[3]) Zobacz przedmowę z dedykacyą dla Al. hr. Fredry.

http://rcin.org.pl

mego już założenia i celu komedyi, mnóstwo anachronizmów i wiele historycznych błędów odbiera wszelką wartość tej komedyi. Miesięczne sprawozdania[1]) trzech wydziałów[2]) obok Górskiego i Orzechowskiego, romantycy i klasycy, obok Bodurkiewicza, który żyje i przyjmuje już za Zygmunta Augusta kolegów babińskich, chociaż wiadomo, że słynny zajazd Bodurkiewicza przy ulicy św. Józefa w Krakowie istniał dopiero za Stanisława Augusta, Wężyk obok Pszonki, — wszystko to razem pomięszane źle, niezgrabnie i niepotrzebnie. Postać Cześnikiewicza zrazu głupiutka, później rezolutna, Chorążego zbyteczna. On po to tylko w koła babińskiego posiedzenia się wkręcił, by raz jeden powiedzieć »habet rationem« i drugi »non habet rationem«. Przedstawia też Stańczykowi, który dobrze już przedtem znał wszystkich, sędziego słowy: »To Sędzia«. Król zanadto jest Stańczykowi posłuszny, a z komornym rozmawiają się tak, jak gdyby wyręczał czasem jeden drugiego w ustawianiu krzeseł na sali i przygotowywaniu jej do audyencyi. Stańczyk stary jest wprost czelny i bezwstydny: kpi z króla niemiłosiernie, nie po swojemu i mało dowcipnie; odważa się stawiać kandydaturę Zygmunta Augusta na prezesa, lub króla Babinu.

Gdy się przeczyta wreszcie tę mało zajmującą, a złośliwą i tendencyjną komedyę, mimowoli chce się

[1]) Jakie rzeczywiście Towarzystwo, a obecnie Akademia, wydaje.

[2]) T. j. filologicznego, historyczno-literackiego i przyrodniczego.

http://rcin.org.pl

powiedzieć o niej te niegrzeczne słowa, które uczeń Fausta aplikuje Mefistofelesowi, wykładającemu w nieobecności mistrza.

Po nieudanym Babinie wykończył obydwa Bezkrólewia. Z nich pierwsze, poprzedzone sceną historyczną p. n.: *Ostatnie lata Kazimierza Wielkiego* zaczął bardzo dawno. Już dnia 29. grudnia 1845. roku zawiadamia Kajetana Koźmiana[1]), że pracuje nad Bezkrólewiem[2]). Obydwa wykończył po roku 1860., lecz za życia nigdy nie ogłaszał, z wyjątkiem niektórych scen gotowych już w r. 1853. — jak wyżej wspomniałem. Ciągle poprawiał charakterystykę i gładził wiersz tak *Jadwigi*[3]), jakoteż Bezkrólewia drugiego, które miało być dalszym ciągiem Barbary Radziwiłłównej.

Jadwigi zadaniem jest przedstawić ideę przeznaczenia. Bóg obiera piętnastoletnią dziewicę za narzędzie swej łaski; ona ma zrobić ofiarę z uczuć serca swojego dla szczęścia ludu, nad którym otrzymała władzę; ona ma złotą nicią związać gasnący na tronie polskim ród Piastów z nowem potężnem plemieniem. Kraj, który ugruntował Mieszko, utrwalił i rozszerzył Chrobry, zniszczył Krzywousty, złączył znowu Łokietek, a umocnił Kazimierz, o czem wspominają *Ostatnie chwile* jego — kraj ten ma dalej spełniać swoją misyę, na drodze szlachetnego rozwoju i połą-

---

[1]) 29. grudnia 1845. (niepublik. list.).

[2]) „I ja podobnie Tobie (ale nie śmiej się proszę) jestem bliski ukończenia dramatycznego obrazu p. n. „Bezkrólewie“ etc.

[3]) Taki także tytuł ma Bezkrólewie I.

http://rcin.org.pl

czenia się z dzikim, pogańskim ludem Litwy. Więc Jadwiga nie pojmuje Wilhelma gładkiego, ale nowoochrzczonego Jagiełłę. Ulega losowi wielu wielkich ludzi: schodzi bezpotomnie ze świata, zostawiając dwoje przybranych dzieci: Polskę i Litwę, potomstwo wiecznie żyjące.

Duch jej odzywa się w Annie Jagiellonce, która żyjąc w czasach Bezkrólewia II. po Zygmuncie Auguście, robi ofiarę z swej miłości ku hetmanowi Jazłowieckiemu i nie oddaje mu swej ręki, pragnąc widzieć pokój w kraju, a królem tego, kogo cały naród wybierze. Ona jest inkarnacyą idei dobra państwa. W czasach, w których napróżno zrzekł się ostatni potomek Jagiellonów na sejmie lubelskim[1]) Litwy dziedzictwa dla ujęcia polskiego narodu, ostatnia Jagiellonka zrzeka się szczęścia swego dla dobra ojczyzny.

Idea w obu dramatach jedna i ta sama: idea poświęcenia bezgranicznego. Wyżej nad innych wzniósł się w tych dramatach[2]) Wężyk, pomijając ideę miłości płciowej, która dotychczas u wszystkich dramatyków przeważnie prym nad innemi uczuciami miała, a miłość ojczyzny za najwyższą dźwignię moralną stawiając. Są to dramata idei, na kształt »Irydyona« »Nieboskiej«, z tą różnicą, iż czysto-narodowe. Aryostyczne utwory Słowackiego, owiane mistycyzmem i niczem niedającą się tłomaczyć fantazyą, nikną

[1]) 1569.

[2]) Na temat Jadwigi pisało około 20. autorów; Wężyk wzniósł się wyżej nad innych, z wyjątkiem Szujskiego i Deotymy.

http://rcin.org.pl

wobec nich... pod względem ich moralności, jak zniknąć muszą wszystkie fantastyczne mrzonki, choćby nawet potężnego geniuszu. Jadwiga Wężyka bardzo podobną jest w treści, a mało co niższą w wartości swej od Jadwigi Szujskiego[1]). I w tej poświęcenie główną jest cechą, i w tej Dymitr z Goraja jest prawdziwym, rzetelnym »potomkiem kołodzieja z nad Gopła«, i w tej kudłaty Jagiełło jest więcej wart od Wilhelma. W jednej i drugiej Rzym działa mądrze i przebiegle na korzyść Kościoła. Tu i tam rada panów miłuje swój kraj do ostatnich poświęceń, tu i tam szlachta burzy się, dbała o przywileje, grają w niej namiętności, krzyżują się spory Małych i Wielkich Polaków. Władysław Biały i Ziemowit są więcej epizodycznie wciągniętemi postaciami, jedynie dla żywości akcyi potrzebnemi[2]).

---

[1]) W drugiem opracowaniu, bo koniec Jadwigi Szujskiego w pierwszem przedstawieniu nie przedstawia się dobrze.

[2]) Piotr Chmielowski w „Naszej literaturze dramatycznej“ twierdzi, że czterech tylko przed Szujskim ten sam przedmiot „obrabiało“ (sic!): Niemcewicz (1814), Przezdziecki (1840), biskup Łętowski i Wężyk. Pominąwszy źle chronologicznie ułożony ten spis, bo u p. Chmielowskiego Jadwiga Wężyka przypada na czas przed r. 1840.—zaznaczam, iż sam już autor Glińskiego, w przedmowie do Bezkrólewia I. (V. St. Tomkowicz: Poezye Wężyka II. 8.) pisze: „A ta Jadwiga, przedmiot czci wieku i najznakomitszego dziejów naszych wypadku, już dotąd (rękopis nosi datę 1859.) kilkunastu pisarzy w rodzinnej mowie, nie licząc obcych zajęta“). Tego samego zdania jest i K. Estreicher, który w (niepublikowanym) liście z dnia 21. grudnia 1859. do Wężyka tak się odzywa: „Interesować zapewne WPana Dobrodzieja będzie wiadomość, że do liczby dramatyków, którzy o królowej Jadwidze osnowali dramata, przybywa jeszcze jeden, to jest Józef

http://rcin.org.pl

Jak w Jadwidze Wilhelm pragnie korony polskiej, tak w Bezkrólewiu drugiem kilku jej pożąda, a każdy więcej obiecuje, niż chce, lub może dotrzymać. Były to bardzo dramatyczne momenta. Zjazdy, sejmiki, narady, anarchia, sejm, elekcya sprowadzają wybór króla i wszystkie w następstwie nieszczęścia. Złota wolność szlacheckiej masy domaga się nowych »pacta«. Rozzuchwalony herbowy gmin znajduje poplecznika w zdolnym, bardzo miłującym swój kraj i czystym, jak łza, Janie Zamoyskim, lecz marzycielu, pragnącym z Rzeczypospolitej naszej zrobić wielką, dawną rzymską. Nieszczęśliwie dotuszył namiętnościom; zaimponował wprawdzie zaufaniem braci-szlachty magnatom, z którymi się majątkiem mierzyć nie mógł, pchnął jednak mimowiednie kraj, który tak gorąco kochał, na niebezpieczną drogę osobistego, uniwersalnego głosowania... w rzeczach największej wagi! Myszkowscy, Krzyccy, Tomiccy, Ostrogscy, Radziwiłły, Uchańscy, Tarnowscy, mieli ustąpić drobniejszym swym braciom, którymi rządził Zamoyski.... ale chwilkę tylko, po jego zaś śmierci nikt nie umiał tym tłumem kierować. On sam, kiedy spostrzegł, że zbłądził, zobaczył równocze-

---

Szujski. Zadałem sobie niedawno pytanie, ile motywów wziętych jest z historyi polskiej, do dramatu i tragedyi. Zestawiłem wszystkich pisarzy, którzy u nas pisali dramata w materyi historycznej i zestawiłem tych, którzy w jednym temacie pisali. Okazała się postać królowej Jadwigi najponętniejszą ze wszystkich, bo lubo motywów do tragedyi rozwinięto przeszło sto, w żadnem jednak tylu uprawiaczy nie było, bo o Jadwidze było piętnastu piszących dramata, a mimo" etc. etc.

http://rcin.org.pl

śnie, iż naprawić złego nie ma już siły; ona się już i jemu z ręki wymykała. Wspaniale nakreślona postać jego można chyba przyrównać do postaci hetmana Tarnowskiego w Barbarze. Obok niego Firlej, protestant, interrex Uchański, sprzyjający dyssydentom, kardynał Kommendoni, legat papieski, wszyscy biskupi, Jazłowiecki, hetman i wojewoda ruski, hrabia na Rosenbergu, poseł cesarski, biskup Montluc, poseł francuski, każdy z nich leje sporo oliwy na wielkie ognisko namiętności szlacheckich. Idea poświęcenia za kraj ginie pod nawałą prywaty przemożnych szaraczków; tylko tu i owdzie znajdzie się taki wojski, jak Jordan z Prądnika, typ cnót domowych, głos szlacheckiego rozsądku w publicznych sprawach; tylko rzadko znajdzie się Pani Jordanowa, uosobienie polskich matron, która poświęcona Bogu, wychowaniu dziatek, powinnościom domowym i miłosierdziu publicznemu, jest, jak gdzieś trafnie powiedziano, o żonie, »koroną męża«. Miłość ojczyzny wraca w serca wielkich panów, jednostek, z pośród których nieliczne wyjątki ją reprezentują chlubnie w historyi naszej, wraca w wielkich biskupów, hetmanów, senatorskie koło i owych Hallerów, Dyców, Bonarów, Morsztynów, Fogelferderów, Waxmannów, ozdoby kół rycerskich i rady królewskiej; wraca w zacisze wiejskie pod strzechę oświeconego chłopka, aż z sukmaną Kościuszki zabłyśnie równie wspaniale, jak z czarną zbroją Starosty Bełskiego lśniła pod Połockiem i Wielkiemi Łąkami. Raz tylko poświęci się za swój kraj wierny

http://rcin.org.pl

Reytan; reszta to krzykacze, dający się łatwo i wrychle przewrotnemu uwieść, zdolni nawet do poświęceń... bezskutecznych, bo nierozważnych; to Strusie, to Wydżgi Bezkrólewia II.

Nie zastanawiam się bliżej nad postacią Jazłowieckiego, która także epizodycznie wprowadzona, ma stanowić analogię Władysława Białego, Piasta; ani Anny, którą jako apoteozę Polski przedstawiać nie wiem, czy bardzo szczęśliwym było pomysłem — a reasumując moje nad jednym i drugim dramatem uwagi, wypowiadam zdanie, iż te Wężyka dramata późniejsze wyższe są od dawnych i staranniejsze [1]); można powiedzieć wcale dobre [2]). Z dawniejszych jednego Bolesława Śmiałego stawiam na równi z Jadwigą [3]).

Na ostatek wziął się Wężyk znowu do komedyi. Wykończywszy komiczny prolog: »Nowy przedsię-

[1]) V. Wiersz p. n.: *Przed dramatem: Bezkrólewie* (St. Tomkowicz III. 309).

[2]) V. Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydz. filolog. Akad. Um. Tom III. 1878. str. 227. (St. Tarnowski: O niewydanych poezyach Wężyka).

[3]) Wiele pochlebnych sądów spotkało autora jeszcze za życia. Koźmian powiada: „Czytaliśmy wypisy udzielone mi przez Ciebie, Twoich Bezkrólewiów: zgodziliśmy się na jedno, że wybornie malują charakterystykę owych czasów i aktorów w owych epokach działających; o wierszach ci nie piszę, bo mierne nie są znane Twemu piórу“ etc. (V. Przegląd Polski 1874—5, kwiecień, czerwiec), a Deotyma w niepubl. liście z dnia 8. lutego 1853.: „Gdyby nie było innego powodu, Twoje piękne, bardzo piękne wiersze w usta Dobiesława z Kurozwęk, do pięknej królowej Jadwigi włożone, a tak analogicznie do niej zastosowane(mi) być mogące skłonią ją (tj. sztukę) do zachowania imienia chrzestnego“.

http://rcin.org.pl

biorca teatru«, przedstawiający kłopoty dyrektora teatru w Krakowie, rzecz wcale udatną, zaczął pisać: »Dzieci Wieku«. Do dziś dnia niepublikowane — i lepiej. W trzech aktach myśl niefortunnie przeprowadzona utwierdza nas w wypowiedzianem poprzednio zdaniu, że prócz naśladowanego Kabalisty, ani jednej dobrej komedyi nie napisał autor Bezkrólewia. Klara i Julia, jako parafianki za nadto obrotne, a ich ciotunia Emilia, to charakter, jakiego Wężyk kazał się wystrzegać, pisząc w wierszu do Kajetana Koźmiana[1]):

». . . . . ciągnie zastęp powieściopisarzy: —
Drżą matki, by wyszedłszy z przystojności granic,
Nie wpadł w ręce ich córek jaki Kasztelanic,
By bohaterka w domu żydowskim i ciemnym
Nie uświetniła cnót swych jakim Bezimiennym« [2]).

Tadeusz agronom, Robert dziennikarz, Jan wspólnik handlowy, robią wrażenie wypuszczonych z domu waryatów. Im słusznie należy się nazwa: Dzieci wieku. Sroczka, Pióro i Tomasz wydają się być pierwszy lokajem, a nie rejentem, drugi skończonym, starym notaryuszem, zamiast być pisarzem, a trzeci gospodarzem domu, a nie służącym. Nie widać żadnej głębszej myśli w tych naiwnych Dzieciach a cała sztuka jest farsą raczej, nie komedyą.

Nie dozwoliło niebo wykończyć autorowi tej pracy. Nawet osoby nie są wypisane na wstępie, jak to we wszystkich tego rodzaju utworach się praktykuje. W d.

[1]) List drugi (pisany między rokiem 1858. a 1859).
[2]) V. St. Tomkowicza: Poezye Wężyka III. str. 268.

http://rcin.org.pl

2. maja 1862. przeniósł się autor pieśni: *Smutno mi Panie* do wieczności.

»Z domu do kościoła Maryackiego starzy żołnierze-koledzy ponieśli trumnę senatora; z kościoła zaś młodzież, zmieniając się«. Złożono w cichości do grobu familijnego zwłoki nieboszczyka i mowy żadnej nie było. Byłaby ona chyba cząstką historyi porozbiorowej pierwszego półwieku; przeto ją historya literatury i dzieje nasze powinny zastąpić [1]).

---

[1]) V. Czas 1862. z dnia 6. maja. Wspomnienie pośmiertne o Wężyku.

http://rcin.org.pl

Wężyk — jako pisarz i obywatel.

Wcześnie rozpoczął swój zawód. Mierząc miarą pojęć ówczesnych, trudne miał warunki do zdobycia rozgłosu autorskiego. Oto: Niemcewicz i Osiński cieszyli się już sławą wybitnych pisarzy, Dmóchowski kończył chlubnie swój zawód, Karpiński z swej liry, Trembecki z Zofijówki — obaj zbierali plon sowitej nagrody, niebezpieczny Molski zyskiwał łaski i popularność swojemi odami, Alojzy Feliński przygotowywał do druku swego Ziemianina; — dwóch tylko nie ubiegało się o poklask: Koźmian dojrzały i Woronicz, którzy w tekach przechowywali płody swego natchnienia, lub nielicznemu kółku przyjaciół je odczytywali. W to poważne już grono wchodził Wężyk, młodzieńcem dopiero. Z natury nieśmiały i skromny patrzał, słuchał, badał, uczył się od starszych, klasyków.

Drugi obóz też nie próżnował. Romantycy wystąpili z całą siłą i wypowiedzieli obozowi klasyków walkę. Wężyk przyjaźnią, stosunkami i ideą związany z Koźmianem, równie silnie z początku, jak i autor Ziemiaństwa bronił tradycyi. Okrzyczano go wkrótce klasykiem, na równi z innymi. Dzisiaj, gdy się bez-

http://rcin.org.pl

stronnem okiem patrzy na te czasy, inne trzeba powziąć o autorze Rzymu Oswobodzonego mniemanie. Ma on wprawdzie styl wymuskany, piękny, wygładzony i formy klasyczne, narzeka na lekceważenie czystości wyrażeń przez »nowatorów« — ma mimo to z nimi wspólność treści, przedmiotu, zapatrywań na niedościgły wzór: Szekspira. Tak szczerze, jak Krasiński, Mickiewicz i Brodziński kocha się w naszych dziejowych postaciach, jak tamci w epiczną, tak on w dramatyczną szatę ich przyobleka. Wanda, Barbara, Jadwiga, Anna, Gliński, Bolesław Śmiały — oto jego są typy, które powołane do życia w niejednym z romantyków obudzały ducha do przedstawienia tych przedmiotów pod innem nazwiskiem i innemi kształtami.

Nie uginał się autor Rozprawy o dramatycznej poezyi przed bożyszczem wieku: przeciwnie mimo wielkiej przewagi klasycyzmu »często się otarł« o jego falę i... »poszedł dalej«[1]). Nie uznawał czczych, suchych i bezdusznych poezyj pseudo-klasycyzmu. Żartuje sobie z przepisów Dmóchowskiego pisząc:

»Ksiądz Dmóchowski założył u Pijarów szkołę rymotwórców, podawszy im za kodeks swą rymotwórczą sztukę:

Że w sztuce niebezpiecznej rymowania wierszy
Ten być musi ostatnim, kto nie będzie pierwszy[2]).

---

[1]) List do J. I. Kraszewskiego (niepubl.) z d. 4. grud. 1857.
[2]) List do Kajetana Koźmiana (d. 20. stycznia 1846.).

http://rcin.org.pl

Gardził Wężyk tym całym tłumem wierszorobów, który wyszedł jakby z jakiego warsztatu. Nazywał ich »rymarzami« od tego, że rymów szukali, lub »tokarzami«, że je jak w pracowni tokarza toczyli i męczyli[1]). Za takiego uważał i Felińskiego, który się »najcelniejszym w tej tokarszczyźnie okazał«[2]). Niewiele cenił i Osińskiego. Wyraża się o nim, że »panu Ludwikowi przydałoby się więcej gruntownej znajomości obcych literatur, bo jedna francuska dziś nie wystarcza«[3]). Sądził, że człowiek, który miał być powagą w kwestyi sądu o kierunku i znaczeniu literatury powszechnej dla nas, powinien znać w oryginale, choćby już tylko niemiecką i angielską. Francuska już jest za klasyczna[4]). Atalia nie jest wzorem godnym dziś do naśladowania[5]). »Dzisiaj już czego innego świat słusznie żąda«: »dzisiaj wymagają czegoś więcej, niż słów pięknie ułożonych«[6]). Zdanie to swoje, którem do żywego dotknął pseudo-klasyków, uważających Rasyna za niedościgły wzór do dobrego naśladownictwa i najwyższy wykwit smaku, — wypowiedział jawnie i otwarcie w rozprawie o poezyi dramatycznej[7]). Nawet Niemcewicz, któremu przecież

---

[1]) Ibid.
[2]) Ibid.
[3]) List do K. Koźmiana (bez daty dnia; 1846.).
[4]) List do K. Koźmiana z d. 21. stycznia 1846.
[5]) Ibid.
[6]) Ibid.
[7]) Rozdział VI. §. 2.; v. Lucyan Siemieński: Portrety literackie 1868. Tom III. str. 346. (List gen. Morawskiego do K. Koźmiana).

http://rcin.org.pl

nieobcą była literatura angielska, który »widział Szekspira przedstawianego w Londynie«, nie mógł oprzeć się swemu zdumieniu, wyczytawszy te słowa[1]) i nie umiał wznieść się do stanowiska, z któregoby mógł ocenić wartość Szekspira, postawionego wobec uświęconej powagą Atalii Rasyna. Źle zrozumiane pojęcie narodowego smaku nie pozwoliło tego i reszcie uczynić. I Osiński i Koźmian i Jan Tarnowski nie dozwolili na to niewinne rozszerzenie zbyt ciasnych ram, trwożyli się niepotrzebnie o los literatury, by się nie stała nowatorstwa pastwą[2]). Rozumieli, że jego nowinkarskie pojęcia w tej materyi byłyby dla klasycyzmu zgubne, że wielka jest różnica między ideałami autora, a ideałami Laharpów, Osińskich. Lecz nie nadszedł jeszcze czas, w którymby walka romantyków na dobre rozegrać się miała, nie dojrzało społeczeństwo, by przyspieszyć jej rozstrzygnięcie.

Autor tymczasem zakrzyczany i niepewny zmienił, swe przekonanie o tyle, że zamiast iść przebojem, jak zamierzał, przeciw Areopagowi powag, cofnął się, zastanowił. Młodzieniec 26-letni skromny, cichy, myślał: »ja głupi«[3]), »ja zbłądziłem«; tylu ludzi musi mieć racyę, wszak oni wszyscy starsi, uczeńsi, uznani. Cofnął się — a chociaż »zawsze z innej był parafii«[4]),

---

[1]) Lucyan Siemieński: Portrety literackie 1868. III. 141.

[2]) St. Tomkowicz: Wstęp do „Przyczynku do historyi romantyzmu w Polsce“ 1878. str. IV.

[3]) List (bez daty dnia i miesiąca) z r. 1846. do K. Koźmiana.

[4]) List do K. Koźmiana z 25. grudnia 1845.

http://rcin.org.pl

niż Koźmian, lub Morawski, to jednak nie był już tak otwartym, śmiałym w wypowiadaniu zdań nowych; trzymał się drogi pośredniej, gdzie fale nowego kierunku powodzi, cały kraj z szumem i łoskotem zalewającej, ani tak wielkie, ani tak bystre nie były, by go z sobą porwały. Nie stawił czoła dawnym zastarzałym przesądom tak silnie, jak Brodziński. Nie chcąc się narażać na nieprzyjemności ze strony klasyków, postanowił nie ogłaszać swych utworów. Tylko niektóre dramaty i to na konieczne żądanie przyjaciół lub osób interesowanych drukiem wydał. Jednemu Kajetanowi Koźmianowi z dawnych, Polowi i Deotymie z młodszych przyjaciół się zwierzał. Nie zgadza się na poglądy piotrowickiego Katona. Stara się go przekonać, że nie wszystko dobre jest w klasycyzmie. »Może powiesz« — pisze do niego[1]) — »razem z Krasickim: I Wasze zmodniał Ojcze Bonifacy!« — ale równocześnie twierdzi, że inaczej pojmuje poezyę, niż autor Stefana Czarnieckiego, lub stary generał. Chociaż »cała nowa generacya nie przestała« na nich »warczeć, szczekać i ujadać«, chociaż »piętnaście lat się z sobą nie« widzieli, chociaż »jeden przyjęli system, ubolewać i milczeć, to jest pisać swoje, ale nie wydawać«[2]) — to jednak on poszedłby chętnie w tem, co dobre za tymi młodymi. »Śnił mi się« — pisze do niego[3]) — »Twój Ste-

[1]) Ibid.
[2]) List K. Koźmiana do F. Wężyka z d. 30. grudnia 1845.
[3]) List F. W. do K. K. z 21. stycznia 1846.

http://rcin.org.pl

fan [1]). Widziałem go chodzącego po tem mieście, w którem rozwinął całą tęgość swego dzielnego umysłu.... Myślałem następnie nad krótkiemi zanadto, któreś mi raczył udzielić, wyjątkami i dziś już zacznę to, do czego mnie wzywasz, tj. uwagi. Co do porównania jednak Czarnieckiego z Hektorem, możebym zdanie romantyków podzielił«. Przecież »ma on swój typ odrębny, właściwy prawdziwego szlachcica polskiego z wszystkimi przymiotami i wadami swego położenia i wieku«. Z biegiem czasu i Koźmian, jakkolwiek twardy, przyznaje mu racyę nie w całej rozciągłości wprawdzie, lecz na punkcie tworzenia dramatycznych utworów. »I jabym z Tobą« — pisze [2]) — »chętnie poszedł do tej szkoły [3]), gdybym w sobie czuł zdolność do dramatyki, a dawne nawyknienia nie stały się nałogiem«.

Ceni też »młodych«, którzy na to zasługują. Krasińskiemu oddaje chętnie prym, bo jemu »berło śpiewacze odkazał ciąg zasług świetny«, Mickiewicza chętnie nazywa »naszym« [4]). To są, mówi, »wieszcze doskonali«. Krasińskiego śmierć i stratę opłakuje bardziej, niż swego najdroższego przyjaciela Koźmiana, bo był »starej Polski prawym synem« [5]) i brzmiał »dla nas psalmem pociech, dla wrogów zagłady«.

---

[1]) Wówczas pisał Koźmian Stefana Czarnieckiego i prosił Wężyka o uwagi nad wyjątkami, które mu przysłał.

[2]) List K. K. do T. W. z 20. stycznia 1846.

[3]) Romantyków.

[4]) St. Tomkowicz: Poezye Wężyka III. 263.

[5]) O. c. III. 175.

http://rcin.org.pl

Mickiewicz zawsze jest »wielkim Śpiewakiem Tadeusza«[1]). Do niego się kilkakroć odzywa i wielbi jego »dźwięk niezrównany«[2]). Po wydaniu Wallenroda pisze Odę na cześć jego, wzywa »polskie i litewskie sioła«[3]), by »bacznie słuchały«, bo »władca ptaków: orzeł« zaśpiewał i »górnymi poloty do niebios« nową podążył drogą:

»Kto nie zapłakał na głos Wajdeloty,
Temu za życia nućmy pieśń grobową«[4]).

Mickiewicz słusznie »lśni od sławy«[5]); zarobił na nią; jest »chlubą i zaszczytem wieszczów ojczystych«[6]).

».... Czyś wskrzeszał z mogił zapomnienia *Dziady,*
Czyliś *Grażynie* nowe stwarzał życie,
Czyliś *Świtezi* malował zwierciadła,
Czy na gór krymskich okazałym szczycie,
Ryłeś Twych natchnień nieśmiertelne ślady,
Wnet Ciebie dusza narodu odgadła.
Któż po olbrzymim zarysie
Nawet powodząc oczyma tępemi
Siły poświęceń nie poczuł w *Farysie,*
A w huraganie wroga naszej ziemi?[7]).

Jego Komat, w tym czasie co i Konrad napisany, jakby się »na posiedzeniach Wajdeloty z Wallenro-

[1]) Ibid.
[2]) O. c. III. 243.
[3]) Ibid.
[4]) O. c. III. 244.
[5]) O. c. III. 263.
[6]) O. c. III. 244.
[7]) Ibid.

http://rcin.org.pl

dem zmówił«, często jego stylem rozprawia, a do boju »jak Grażyna się pali«.

Przyjmuje chętnie od romantyków postęp, myśli, idee, lecz na lekceważenie języka się zżyma. »Witwicki na godzinę trzy ballady wali«[1]) — nie jest to jego zdaniem dobrze.

»Co tu wieszczów!« — narzeka — »podziwców! gwarnej [czeladzi!
Jeden drugiemu dymem z czarnych węgli kadzi:
Ten woła na kolegę: pisz prędko, a śmiało,
By się zajrzeć w treść rzeczy komu nie zachciało«[2]).

Szczególniej powieści, prędko, na spekulacye pisane, psują mowę ojczystą. Jest to »czysta woda zaprawiona sokiem: piją ją z rozkoszą nasze piękne i niepiękne panie, rozpływają się nad nią« niedoświadczeni tak samo, jak »nad Felińskim unosił się stary wierszorób Wyszkowski«[3]). Kraszewski, jakkolwiek mu »niepospolitego talentu zaprzeczyć nie można[4]), jakkolwiek »należy do lepszych pisarzy«[5]), to jednak »powinien mniej pisać, z lepszym wyborem, rozwagą i krytyką«[6]). Czasem »wyda płód niedojrzały«[7]). »Zarzuca kraj nimi«[8]). Są to powieści ponętne dla księgarzy,

[1]) L. Siemieński: Portrety literackie III. 315.
[2]) St. Tomkowicz: o. c. III. 263.
[3]) List F. W. do K. K. z d. 20. stycznia 1846.
[4]) List K. K. do F. W. z 25. marca 1852.
[5]) Ibid.
[6]) Ibid.
[7]) Ibid.
[8]) Ibid.

http://rcin.org.pl

którzy »w celach spekulacyi chcą mieć nowości na kijowskie kontrakty«[1]). Jest on

». . . . . w sile wieku. Czemuż tak schylony?
Bo już pod własnej sławy upada brzemieniem,
Nie ma piersi okrytych ni w gwiazdy, ni wstęgi,
Lecz z rękawów i kieszeń wyłażą mu księgi...
A te wszystkie sam spisał«...[2]) etc.

»Życzcie mu sto lat wieku, a żadne księgarnie,
Żaden gmach jego pióra płodów nie ogarnie«[3]).

Czajkowski nie ma »tchu«[4]) na powieści większego rozmiaru. Najwyżej z pośród nich cenił kozackie. »Dość mu się udały«[5]), powiada. »Okrzyknięto go znakomitym pisarzem«[6]). Lecz to mu na złe wyszło. »Uwierzył« w swe zdolności, wziął się rączo do pracy, »nabazgrał wiele tomów«[7]) i zapieczętował »swą nieudolność Czarnieckim«[8]). Ze wstrętem czytał Wężyk ten romans, nie mógł nigdy przebaczyć obrazie języka[9]). O tyle mniej winy na nim, że jego wyobraźnia »wylęgła się na obcej ziemi« i pod wpływem zupełnie »fałszywych pojęć i zasad«[10]).

---

[1]) Ibid.
[2]) St. Tomkowicz: o. c. III. 269.
[3]) Ibid.
[4]) List z listopada 1845. do K. K.
[5]) Ibid.
[6]) Ibid.
[7]) Ibid.
[8]) Ibid.
[9]) Ibid.
[10]) Ibid.

http://rcin.org.pl

. . . . »I tego witają pokłony,
Choć z twarzy nieudatny, brudny, zakurzony« [1]).

. . . . »Jest słuch, że od żyda
Nabył świeżo rękopis; niech go na świat wyda,
A natychmiast powszechne zatwierdzi mniemanie,
Że Jan ochrzcił Chrystusa, w Wołdze, nie w Jordanie« [2]).

Po Rzewuskim nie ma dobrego powieściopisarza. Korzeniowski jest fanatykiem na punkcie swych proroctw. Twierdzi, że »cała literatura przejść musi w dramat i powieść«, że »ta ostatnia nawet brata swego pochłonie [3]), aż poetyczne utwory objawią się w jakichś apokaliptycznych ciemnościach, których nikt nie zrozumie. One będą znakiem końca wszelkiej literatury. Rzeczywiście w *Emerycie* (str. 94 — 99) rozwija twórca Mnicha te myśli, nie wypływa z tego jednak, aby był »płytkim człowiekiem«. Wężyk i jemu, podobnie, jak Kraszewskiemu, chociaż Korzeniowskiego wyżej stawiał [4]), imputuje za szybkie tempo w wydawnictwach. »Powieść leci koleją żelazną do celu — w której nie ma się po co ani na prawo ani na lewo oglądać«. »Oto jest libra papieru — oto umowa z Gazetą. W imię Boże siada się i pisze«, bo »się przyrzekło, bo dziś jeszcze trzeba drukować!« [5]).

---

[1]) St. Tomkowicz: o. c. III. 269.
[2]) Ibid.
[3]) Przedmowa do Bezkrólewia II. (V. St. Tomkowicz o. c. II. 173 — 174).
[4]) Ibid. str. 174.
[5]) Ibid.

http://rcin.org.pl

»Dowcip bujny, płodny, śmiały
Do tej się wznosi potęgi,
Że łotry, zbójce, nierządnice
Zmienia w ideały«.

W listach do przyjaciół narzekał Senator-kasztelan na zgraje »gryzmołów«, którzy nie zgłębiali treści i istoty rzeczy, lecz pisali, by pisać dużo, a prędko.

»Ledwiem wygłosił słowa prawdą tchnące
Oburzyło się na mnie gryzmołów tysiące.
Ze wszech stron wyrzutami karcony surowo
Czuję, jak straszna burza huczy nad mą głową.
Wstrzymajcież wasze skargi, groźby oburzenia,
Bo już mię głos własnego potępia sumienia.
Przebaczcie — a odwołam, uczczę i przeproszę« [1]).

To samo dzieje się w poezyi.

»Gdy po śpiewaku wielkim Tadeusza
Zamilknąć musiał piotrowicki Kato« [2])

gdy »umilkł« Krasiński »od niepomnej doby« [3]) — żałoba polskie poczerniła strzechy.

»Spojrz na zgonami opróżnione grzędy,
Jacy psalmiści nucą nam przy Arce?
Czy jej cześć wzniosą *Rapsody, Gawędy*
Płody zwichnięte i miana bękarce?« [4])

---

[1]) St. Tomkowicz o. c. III. 267.
[2]) O. c. III., 174.
[3]) Ibid.
[4]) Ibid.

http://rcin.org.pl

Mimo to Syrokomli oddaje słuszność. Nazywa go »dobrym poetą«, stawia nawet wyżej od swego dobrego przyjaciela Pola[1]). Wprawdzie ubolewa nad tem »że szlachtę polską zbeszczeszczono w *Lalce*«— jednak w liście do Koźmiana pisze[2]): »Później wydał tomik poezyj, między któremi odznaczała się »Lalka«. Ogół dość ponętnych płodów był niepośledniem zjawiskiem. Nastąpił Marger i Chatka w lesie i Córa Piastów. Ta ostatnia najbardziej mię zajęła. Wstęp do niej bardzo mi się podobał«.

Pol stanął wysoko w jego wyobraźni przez »Pieśń o ziemi naszej«. Brodziński był zawsze wosoko ceniony; »hołd« mu »oddaję«, bo on też »jeden oddał nam sprawiedliwość« — pisze do Koźmiana[3]). Dejotyma jest »świtem w poezyi«, w której po wyciach Kozaków i Tatarów »zaśpiewa ten słowik«[4]) na dobro ojczyzny i chwałę Bogu«. Inni poeci nie wiele warci, nie zasługują wogóle na to miano. Odkąd Mickiewicz

. . . »olśniony od sławy
Zastęp młodzieńców zgromadził ruchawy,
I gdy zawołał, stojąc na ich czele:
Razem młodzi przyjaciele!

---

[1]) List do K. K. z 7. października 1855.
[2]) Ibid.
[3]) List do K. K. z 29. grudnia 1745. (V. Przegląd Polski 1875—6. 7. kwietnia i czerwca).
[4]) Do K. K. z 8. lutego 1853. (V. Przegląd Polski, jak wyżej).

http://rcin.org.pl

Odtąd już słowik nie śpiewa, lecz płacze
A wróble, dudki, sowy i puhacze
Taki wrzask wzniosły z dziedzin przywłaszczonych
Że pierzchły Muzy z gajów poświęconych
A syn Latony pierwszą łzę uronił« [1]).

Więc on sam woli się wstrzymać i zdala na uboczu pracując nie puszczać w wir świata swych poezyj, lecz trzymać w ukryciu »póki wygnaniec tej ziemi, smak dobry i rozsądek zdrowy z wiekiem do głów dziś oczadziałych nie wróci« [2]). »Niech nas potomni sądzą« — powiada. »Zdamy się na sąd ludzi nieuprzedzonych« [3]).

A gdy dzisiaj nieuprzedzeni bierzemy się do oceny prac Wężyka — przyznać musimy jego zapatrywaniom pod wielu względami racyę. Prawda, że był wychowany na wzorach rzymskich, że związał się z całem kółkiem klasyków, że stał się w późniejszem swem życiu za dumny i dlatego nie ogłaszał swych utworów, że miał siebie i Koźmiana zaraz po Mickiewiczu i Krasińskim za najlepszych poetów [4]) — lecz z drugiej strony zapytajmy się czy jest kto na świecie bez wady? Czy i ci najwięksi nie byli za dumni, twierdząc, że »starczą za miliony«? Czy nie wypływało to większe, niż się mu należało, mniemanie

[1]) St. Tomkowicz. o. c. III. 264.
[2]) List. K. K. do F. W. z 20. grudnia 1845.
[3]) Ibid.
[4]) „Ma więc (Deotyma) powagę dwóch najstarszych, najpoważniejszych i najznakomitszych wieszczów (list. K. K. do F. W. z 8. lutego 1853).

http://rcin.org.pl

o sobie, wskutek tego, iż człowiek, jak on, zamożny, wpływowy, pracowity, ofiarny znalazł mnóstwo pochlebców, którzy starali się wkraść w łaski jego i chwalili nad miarę, cokolwiek się ukazało? Przeglądnijmy gazety ówczesne, nasze, czy zagraniczne, krytyki, oceny rozprawki, listy niepublikowane do dziś dnia, a w zbiorach po śp. Kasztelanie pozostające — a przekonamy się, że nawet zdolni ludzie, dziś rozgłos w świecie mający nie umieli wówczas, zachochować miary w wynurzaniu swoich dla Senatora uznań. Stąd mnożyły się owe nad wyraz słodkie recenzye, stąd nader pochlebne krytyki, stąd szybkie wyczerpanie nakładów. Rzym oswobodzony, jak pisze w swych notatkach autor, został rozkupiony w ciągu kilku miesięcy, a wyszedł w 2000 egzemplarzy[1]). Dzisiaj go w księgarni już nie dostanie. W teatrze ułatwiał Bogusławski i Adamczewski powodzenie jego sztukom; obsadzano z życzliwości ku autorowi Bolesława Śmiałego, jak najlepszymi artystami[2]) jego repertoar. Raz tylko, niewiadomo wskutek czego, dobra zresztą aktorka, bo Truskolaska, matka Ledóchowskiej Józefy, zepsuła mu tę samą rolę Bony, przez którą Felińskiego tragedyę później tak bardzo podniosła. A nadto weźmy pod uwagę i to, że tło jego dramatów zawsze jest bardzo patryotyczne, że przypomina

[1]) Własne uwagi nad Rzymem Oswobodzonym; nieopublikowane. (VII. „Rzym Oswobodzony“ etc.).

[2]) Werowski, Kudlicz, Truskolaska, Ledóchowska, Szymanowski, Żółkowski, Zieliński stali się stałymi artystami, grającymi sztuki Wężyka.

http://rcin.org.pl

zwykle chwile najwyższej naszej świetności, lub poświęcenia bez granic i nadludzkiego bohaterstwa, że przedstawiano je w chwilach, gdy lała się obficie krew ojców naszych, gdy sztandar polski w ręku Józefa Poniatowskiego, wysoko niesiony i silnie dzierżony powiewał z chlubą dla nas, — że wówczas dramaty takie były na czasie, że grały na nerwach i sercu społeczeństwa, które wdzięczne autorowi robiło mu owacye, jakich dzisiaj, na zimno, nie prędko kto mógłby się spodziewać. Wszak wówczas publiczność witała z uniesieniem każdą kantatę, odę miernotę nawet, jeżeli dogadzała jej przekonaniom, pragnieniom, uczuciom[1]). Ludzie u nas żyli gorączkowo, bo też to były czasy febry w narodzie. Za tydzień zapominano chwilowo o tem, co było niedawno na ustach wszystkich — później zapomniano o tem na zawsze, bo w niejednej z uwielbianych rzeczy piękna rzeczywistego nie było. Przeżył się szybko Kropiński, więcej niż Wężyk owego czasu ceniony; nikt o nim dzisiaj nie wspomni. A z nim iluż zniknęło w zapomnienia fali, jemu podobnych! Inaczej Wężyk. On, chociaż poetą chwili, głównie przez swoje drobne poezye, został, to jednak głębokim umysłem, i starannością opracowania zyskał sobie imię na zawsze.

Wszechstronny talent jego na wielu polach pracował: — tragedya, komedya, dramat, wiersze okolicznościowe i większe utwory, zakrawające na epopeję,

[1]) V. Gazeta Warszawska z r. 1845. Nr. 59. (artykuł Z. A. W.(icherskiego).

http://rcin.org.pl

hymny, ody, mowy, pisma polityczne, historyczne, filozoficzne, gospodarcze, są płodem jego badań i poszukiwań.

W tragedyi i dramacie najwyższy. Jest dotychczas utrwalone prawie mniemanie, że Barbara Felińskiego lepszą jest od Wężykowej. Nie wdając się powtórnie w samą istotę rzeczy, skoro już wyżej starałem się udowodnić, że lepszym, szerszym i doskonalszym jest charakter Barbary u Wężyka, niż u Felińskiego, zwracam tutaj tylko na to uwagę, że Radziwiłłówna autora Ziemianina wyszła w rok dopiero po przedstawieniu nieszczęśliwej królowej przez Kasztelana. Nie twierdzę, by Feliński korzystał w całej rozciągłości ze sceny Wężyka, przypominam jednak, iż w wielu miejscach sytuacye są bardzo podobne, że Wężyk ułatwił zadanie następcy swemu, ponieważ przedtem już liczne i długie studya do Barbary przygotowywał. Nawiasem mówiąc, wiersze, które przytacza p. Chmielowski na pochwałę Felińskiego [1]), są prawie najgorsze z całej Barbary, tak co do ich wartości technicznej, jak też i prawdy psychologicznej. Znajdują się daleko lepsze, daleko wznioślejsze, daleko prawdziwsze. Wyżej od Barbary kładę jego Bolesława Śmiałego i Glińskiego, najwyżej obydwa Bezkrólewia. Znać, w tych ostatnich szczególniej, wielki postęp: zupełne wyrzeczenie się jedności miejsca i czasu, staranie się, by każda z osób występujących miała swoją indywi-

[1]) Piotr Chmielowski: Nasza literatura dramatyczna 1898. I. 190—193.

http://rcin.org.pl

dualną, prawdziwą, historyczną charakterystykę. Idea patryotyzmu wszędzie występuje jasno, silnie, zdrowo. Podobnie, jak Szujski, odrzuca ową miłość dwojga kochanków, melancholijną, a wprzęga zamiast niej miłość ojczyzny, ideę najwyższego poświęcenia. Już Trepka tą drogą idzie, już wcześniej Manilius, spieszy nią Wanda, dąży święty biskup, leci Jadwiga i Anna. Dykcya jędrna i gładka. Prawda historyczna sumiennie zgłębiana, a jakkolwiek mało jest efektownych wybuchów gwałtownego uczucia i namiętności, jakkolwiek więcej rozumem, szczególniej w ostatnich dramatach, niż sercem działają bohaterowie — to jednak idea zawsze piękna, zawsze wzniosła, idea patryotyzmu stawiać i cenić wysoko nakazuje tragedye i dramata Wężyka.

W komedyi najniższy. Otwarcie trzeba powiedzieć, że głęboki umysł senatora i badawczy instynkt nie umiał znaleść dla siebie pola w płytkich, zawiłych, śmiesznych sytuacyach, lub charakterystykach naiwnych osób. Tylko Przedsiębiorca i Kabalista coś warte. Ale też obydwa należą do niższej komiki; jeden bawi jako prolog, ciekawą przedstawienia publiczność, drugi naśladuje Szlafmycę Żółtą i rozwesela śpiewami.

W wierszach okolicznościowych jedynie z Polem może być porównany. Najwyżej wzniósł się w swym *Hymnie Łabędzim* i w *Smutno mi Panie*.

W powieściach poetycznych: Piaście i Komacie nierówny. Piast, chociaż późniejszy i wspólnie z Deo-

http://rcin.org.pl

tymą obmyślany, w całości słaby, jakkolwiek w niejednym jego wierszu »grają dźwięki pieśni Janusza«; Komat do Wallenroda zbliżony i z niego, być może, naśladowany, potężny jest w całem tego słowa znaczeniu, ideą, wierszem, uczuciem.

W odach i hymnach autorom najwspanialszym dorównywa. Z hymnów: *Dies irae* najstaranniejszy, najwyższy, najwznioślejszy. Z ód?.... Z ód każda bardzo, bardzo podniosła, bardzo na czasie i czego się właśnie od niej żąda, pełna serca, porywająca.

W pismach w zakresie umiejętności ścisłych głęboki, stanowczy, przekonywający. Jednego tam słowa nie dodać, jednego nie ująć. Może za staranny, lecz właśnie w tej nauce trzeba tak koniecznie. Czasem kilkakroć zapatrywanie jedno ugruntowane i dokładniej określone. Przeszedł pod tym względem prawidło Horacego: »nonum prematur in annum«.

O ile dumny ze swoich poezyj, o tyle skromny w Mowach. Ograniczają się one głównie do czynów obywatelskich. Mowy wygłaszał z obowiązku, jako prezes Towarzystwa Naukowego. Zapalał w nich do szanowania wiary, roli i języka, do wskrzeszania nauk. Treściwy nad wyraz.

W Listach, których bardzo dużo jeszcze niepublikowanych pozostało, szczery i otwarty wobec przyjaciół, ma zawsze dla nich słowa zachęty i pociechy w chwilach przeciwności. Młodszym udziela rady w słowach serdecznych i ciepłych; nierzadko zape-

http://rcin.org.pl

wnia im i czynną pomoc. Starszych ceni i szanuje, rad, jeśli u nich znajdzie życzliwą wskazówkę i krytykę.

Kwestarzem zrobiony z woli kolegów — spełnia obowiązek dobrego syna Ojczyzny; prosi, błaga, zbiera, buduje, dokłada z własnej kieszeni, by jedyna instytucya na szerokim ziem polskich obszarze miała dach swój, pod którymby światło wiedzy i nauki pielęgnować mogła.

To też wdzięczna Akademia nie zapomiała o swym dobroczyńcy. Nie omieszkała uczcić pamięci jego marmurową tablicą, u wejścia do tego przybytku nauk umieszczoną. Na niej widnieje złotemi głoskami wyryty napis:

FRANCISCVS WĘŻYK
MDCCLXXXV—MDCCCLXII
SENATOR · CASTELLANVS · REGNI · POLONIAE
SOCIETATIS · LITTERARIAE · CRACOVIENSIS · PRAESES
AEDES · HAS · EXSTRVENDAS · CVRAVIT
EX · COLLATICIA · PECVNIA
PROPRIAE · TAMEN · ET · LARGAE · IMPENSAE
NON · PARCENS.
FVNDAMENTA · IACTA · SVNT
D. IV. IVNII. A. D. MDCCCLXII.

»Dziś, kasztelan Wężyk nie żyje już — ale rzadko żywot człowieka był pełniejszy, czynniejszy nad jego życie« — pisze J. I. Kraszewski w lat cztery po jego śmierci[1]). »Nawet od zimnego pokolenia naszego, które się urąga niedawnej przeszłości, należy się cześć i poszanowanie jego

[1]) J. I. Kraszewski: *Kartki z podróży 1858—1864 r.* Lipsk (Giesecke i Devrient) i Warszawa 1866 4-o str. 5.

http://rcin.org.pl

pamięci. Mało kto tak młodym umiał się przechować do późnego wieku, z taką rzeźwością w piersi, z taką świeżością umysłu; świadkiem ostatnie prace jego pełne energii, łamanie się z przeszkodami, wiara, z jaką począł, ufając w kraj, wznosić domostwo dla Towarzystwa z grosza, który po jednym zbierać było potrzeba, lub własnym zastępować. Nie znużała go nawet często spotykana niewdzięczność, owszem pobudzała go do niezmiennego wytrwania«.

»Zmarł« on — pisze dalej Kraszewski[1]) — »nie zmarnowawszy chwili jednej w długiem i nadzwyczaj czynnem życiu. Im mniej oddawano pod ostatek sprawiedliwości« temu »znakomitemu pisarzowi i poecie«[2]) — »tem przyszłość dlań będzie troskliwszą«.

---

[1]) O. c. str. 6.
[2]) O. c. str. 5. wiersz 13. od dołu.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Fundacji im. J. Ch. Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa 5
§. 1. Wstęp 7
§. 2. Rok 1785—1806 9
§. 3. Rok 1806—1831 27
§. 4. Rok 1831—1856 91
§. 5. Rok 1856—1862 115
§. 6. Wężyk jako pisarz i obywatel 139

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
6748